

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



**Kaczyński
jako szef opozycji
to będzie gorzej
niż Kaczyński
u władzy.**



Księża na Księżyc
str. 4

**Czy Żydzi mogą
się panoszyć
w Polsce**
str. 7

DZIENNIKOWY



GALOPUJĄCA INFLACJA

Ilustr. WŁODEK KIERUS



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

» Po dwudziestu i pół miesiąca z posady wicepremiera ds. bezpieczeństwa zrezygnował Kaczyński, prezes Prawa i Sprawiedliwości. O dymisji poinformował obywateli za pośrednictwem Polskiej Agencji Prasowej oraz pisowskiej telewizji publicznej. Wieczorną rozmowę pożegnalną z Kaczyńskim przeprowadziły dwa byty: Holecka i wazelina.

» Prezes Kaczyński powiedział obywatelom, że wszystko, co PiS zapowiadało przed poprzednimi wyborami, się spełniło, a nawet jeśli nie spełniło się w stu procentach, to się poprawi, się spełni, się zrobi... Będą państwo zadowoleni.

» Prezes napomknął też, że na wszystkich funkcjach zastąpi go Błaszczak, minister obrony narodowej. Czyli najpierw zostanie wicepremierem, a potem... aż boimy się to głośno powiedzieć... Błaszczak zostanie prezesem PiS, czyż nie? Gdyby Holecka była dziennikarką, a nie istotą do lizania dupy, toby mogła o to prezesa zapytać.

» Komitetem Rady Ministrów do spraw Bezpieczeństwa Narodowego i spraw Obronnych, którym do tej pory kierował Kaczyński, będzie kierował jednak nie Błaszczak, lecz Hoffmann (Zbigniew, 59 lat, były członek Porozumienia Centrum, były wojewoda kujawsko-pomorski i wielkopolski), nie mylić z Hofmanem (Adamem, 42 lata, wywalony z PiS-u w 2014 r. za przekręcić z delegacją do Madrytu).

» Jeszcze słowo o sprawach kadrowych. Doradczynią w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów jest 21-letnia studentka prawa Kinga Niemiec, ale Polka. Doradza Andruszkiewiczowi, który w KPRM odgrywa rolę sekretarza stanu.

» Jeśli panna Niemiec będzie dobrze doradzała Andruszkiewiczowi, to być może poleci ją on na studia w Collegium Humanum – Szkole Głównej Menedżerskiej z siedzibą w Warszawie. Panna Niemiec będzie mogła tam – jak wszyscy chętni pisowcy – skorzystać z bardzo szybkiej ścieżki studiów i otrzymać tytułu Master of Business Administration (MBA). Z takiej ścieżki skorzystali już i Duda, stryj Dudy, i Obajtek, brat Obajtka, i Paryła, przyjaciółka Obajtka, i Drewa oraz Karczewski, doradcy Dudy – z takim wykształceniem wszyscy mogą teraz zasiadać w zarządach i radach nadzorczych spółek z udziałem skarbu państwa. Panna Niemiec też będzie mogła zasiadać i zarabiać 10 razy więcej, niż zarabia doradzaniem Andruszkiewiczowi. Aferę pisowskich mistrzów biznesu i administracji odkrył i opisał „Newsweek”.

» Wracając do prezesa... W telewizji powiedział o liderze Platformy Obywatelskiej Donaldzie Tusku: „Sądzę, że przygotowuje coś w rodzaju wojny domowej w Polsce, że ten szok wynikający z utraty władzy (...) doprowadził do jakichś zmian psychicznych”. Jeśli prezes wspomina o czymś w rodzaju wojny domowej z powodu utraty władzy, to najwidoczniej wie, o czym mówi.

» Zanim prezes podał się do dymisji, odsłonił w Tarnowie pomnik swojego nieżyjącego brata Lecha. Pomnik postawiono bez zgody miejscowych władz, ale za to z udziałem innej istoty do lizania dupy – europosła Czarneckiego.

» W PiS-ie takich istot jest więcej. Nie dobrą sprawę nie wiadomo, czy Semeniuł, wiceministerka rozwoju i technologii, Pełnomocniczka Rządu ds. Małych i Średnich Przedsiębiorstw, przewodnicząca Rady Polskiej Agencji Kosmicznej, odsłoniła w jej siedzibie płaskorzeźbę Lecha Kaczyńskiego. Gdyby odsłoniła, to byłaby to płaskorzeźba z wazeliny z elementami 3G.

» Premier Morawiecki powiedział na zjeździe Klubów „Gazety Polskiej”, że nie będzie umierał za wymiar sprawiedliwości, czyli za kasę z Krajowego Planu Odbudowy gotów jest poświęcić Ziobrę w roli deformatora wymiaru sprawiedliwości. Słowa premiera oburzyły Ziobrę oraz jego protegowanych z upolitycznionej Krajowej Rady Sądownictwa. Prezydium KRS zajęło i opublikowało „stanowisko” w tej sprawie. „Nie istnieje wybór między suwerennością a wymiarem sprawiedliwości i niepodobna kłaść ich na przeciwnych szalach wagi” – napisano w stanowisku. Really?

» Dwa miesiące temu zawieszono spór kontrolerów ruchu lotniczego z kierownictwem Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej. Teraz spór odwie-szono. „Niestety PAŻP wycofuje się z porozumień. Wakacji nie będzie” – poinformowała Anna Garwolińska, pełnomocniczka Związku Zawodowego Kontrolerów Ruchu Lotniczego. Kontrolerzy chcą zarabiać w chuj kasy, a PAŻP uważa, że powinni zarabiać mniej, czyli tyle, ile zarabiają w innych – bogatszych – krajach. W sporze pracowników z państwem stajemy zwykle po stronie pracowników, ale kontrolerzy, a zwłaszcza ekspresyjna pani Garwolińska, excusez le mot, przeginają pałę.

Mądrość Polańskiego



Po raz drugi obejrzałem film Romana Polańskiego „Szpieg i oficer” osnuty na sprawie Alfreda Dreyfusa – francuskiego kapitana, Żyda niesłusznie skazanego za szpiegostwo na przełomie XIX i XX w. Zatrzęsła ona tym okresem. Bohaterem dzieła jest płk Georges Picquart. Oficer ten uratował Dreyfusa, odkrywając prawdę, że szpiegiem był inny oficer nazwiskiem Esterhazy. Za pierwszym oglądaniem uznałem, że film jest o tym. Niesie przesłanie obrzydzące antysemityzm. Po drugim obejrzeniu zrozumiałem, że sens dzieła Romana (za młodu byliśmy na ty) jest bardziej uniwersalny politycznie. Zawiera go scena końcowa. Zrehabilitowany major Dreyfus przychodzi do Picquarta, który dzięki swojej postawie jedynego sprawiedliwego w armii jest już generałem i ministrem rządzącym wojskiem. Dreyfus małostkowo domaga się od zwierzchnika wojsk stopnia podpułkownika. Picquart tłumaczy, że wymagałoby to uchwalenia przez parlament specjalnej ustawy. On o to nie wniesie, gdyż musiałby jako minister zantagonizować wobec siebie korpus oficerski, z którym musi pracować, a jest on taki, jaki był, a jaki był, taki jest. I tu znajdujemy klucz do prawdziwego zrozumienia filmu Polańskiego. Jego puenta dotyczy wszystkich krajów i czasów. Powiada ona, że rządzący polityk musi się nagiąć do współpracy ze swoimi byłymi przeciwnikami, pobażać im mimo wszystko, co zaszło.

Pierwszy po wojnie kanclerz Niemiec Konrad Adenauer musiał, żeby rządzić, tolerować na stanowiskach część aparatu państwowego Hitlera. Znany przykładem jest najbliższy mu służbowo minister Hans Globke, poprzednio współautor antysemickich ustaw norymberskich. Za patronowanie byłym hitlerowcom Adenauera atakowała socjaldemokracja niemiecka (SPD) i jeszcze bardziej cała Polska. Nasz kraj przypisywał mu prohitlerowskie sympatie. Nie było jeszcze filmu Polańskiego, który objaśni, że przygarnianie części funkcjonariuszy z czasów nazizmu było koniecznością w zhitleryzowanym poprzednio społeczeństwie.

Prezydent Francji de Gaulle musiał ochronić część korpusu oficerskiego

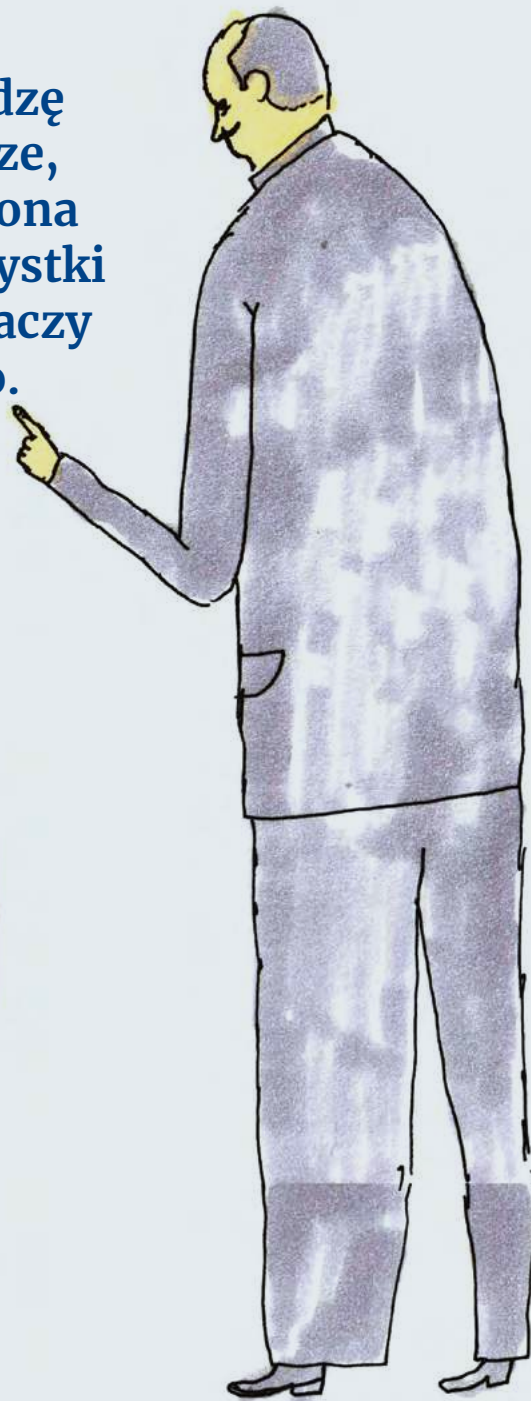
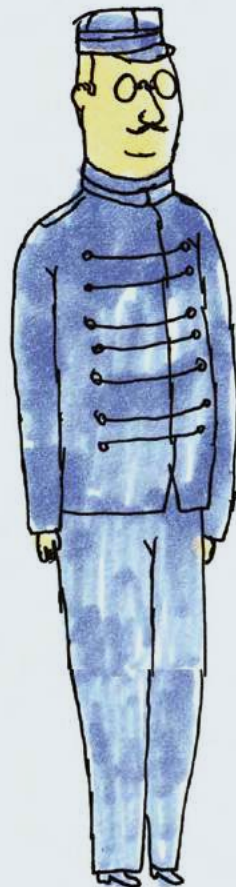
zbuntowanego przeciw niemu po wycofaniu się z Algierii. Władysław Gomułka, objawiając po raz drugi władzę pod koniec 1956 r., nie przegnał z aparatu partyjnego i państwowego większości stalinowców, chociaż go wcześniej więzili. Szukał u nich poparcia.

Nie można rządzić, wycinając w pień aparat państwa wbrew jednej trzeciej społeczeństwa. Tego uczy końcowa i kluczowa scena filmu Polańskiego.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

Gdy opozycja przejmie władzę po PiS i Ziobrze, także nie dokona radykalnej czystki wśród popieraczy Kaczyńskiego.



rys. JANEK KOZA

— PRASA — ŚNIADANIOWA

■ **Jacek Kurski** zapewnił, że w domu jest bezbronnym tatusem-misiem. A to się dzieci zdziwią, jak podrosną.

■ **Premier Morawiecki** odwiedził Klub „Gazety Polskiej”, gdzie zagrał w ping-ponga. Zaproszenie na partyjkę rozbie-ranego pokera do tygodnika „NIE” jest wciąż aktualne.

■ **Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji** rozważa zlecenie badania, jak w telewizji przedstawiane są związki, życie religijne i relacje w rodzinach. Zgodnie z prawdą w serialach powinno być więcej wątków takich jak ten z DPS-u prowadzonego przez siostry prezentki pod Krakowem.

■ **Leszek Miller** opublikował swoje zdjęcie na rowerze marki Porsche wartym 30 tys. zł. Pan premier to się chyba trochę odmładza tym kryzysem wieku średniego.

■ Prawie **40 procent ludzi** na świecie unika wiadomości, tłumacząc, że psują one nastrój. Młokontentów nic nie cieszy: ani pandemia, ani wojna w Ukrainie.

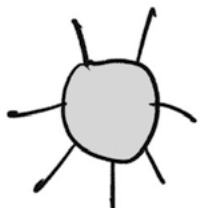
■ **Daniel Obajtek** zapowiedział niewielkie obniżki cen paliw w okresie wakacyjnym. Te obniżki wcale nie będą takie małe, jeśli decydujący się Państwo spędzić wakacje na balkonie.

MARTA M.



PRZEMINĘŁO Z WIATÉREM

rys. TOMASZ WINTER



JEZU, ALE
GORĄCO



NO W
CHUJ

rys. PATRYK BROCYŃSKI

33 lata temu amerykański uczo-ny pochodzenia japońskiego Francis Fukuyama zamieścił w czasopiśmie „The National Interest” (16/1989) głośny artykuł „Koniec historii”. Wiedział on, że wraz ze zwycięstwem USA w zimnej wojnie powszechnie zapanuje na świecie liberalny kapitalizm i pluralistyczna demokracja parlamentarna. Niczego nowego już ludzie nie wymyślą. W tym sensie będzie to koniec historii.

Fukuyama niedawno gościł w Polsce. O swym proroctwie nawet nie wspominał. Ostatnie 3 dekady roz-wały te optymistyczne złudzenia. Zarówno w sprawie kapitalizmu, jak i może przede wszystkim demokracji, jeden aspekt jego złudzeń zasługuje na szczególną uwagę.

Strefa poradziecka

Przez kilkadziesiąt lat zimnej wojny większość politologów i historyków przewidywała, że po upadku imperium radzieckiego odzyskujące niezależność kraje środkowoeuropejskie obiorą polityczny ustrój parlamentarnej demokracji, panujący prawie niepodzielnie na zachodzie kontynentu. Sądono bowiem, że rządy monopartyjne i autorytarne na Wschodzie utrzymują się jedynie siłą radzieckiej przemocy. Są ponadto konsekwencją błędnej leninowskiej doktryny, która w pluralistycznym modelu demokracji widziała jedynie polityczną obłudę, rodzaj listka figowego osłaniającego obrzydlivości systemu kapitalistycznego, jego ucisk i wyzysk. Przewidywano, że z ustaniem radzieckiej przemocy i kompromitacji ideologii leninizmu ten listek zostanie odrzucony. Tak też sądził Fukuyama. Rzeczywistość wszystkich zaskoczyła.

Początkowo wyglądało na to, że przewidywania w sprawie sukcesu liberalnej demokracji się sprawdzą. We wszystkich europejskich państwach wyzwolonych spod radzieckiej opresji wprowadzono mniej więcej poprawny jej model. Mniej więcej, gdyż obarczony wieloma niezbyt demokratycznymi instytucjami, najczęściej wynikającymi z obsesji antykomunistycznej i chęci rozliczenia się z przeszłością, choćby niezbyt demokratycznie, lecz radykalnie. Stąd dyskryminacja rzeczywistych i domniemyanych „komuchów”, lustracje i tym podobne środki nadzwyczajne, psujące demokrację. Dewastacyjne skutki tych dewiacji w Polsce z wielką wnikliwością opisali w swych pracach Bronisław Łagowski, Andrzej Walicki i Andrzej Romanowski.

Po niespełna pokoleniu ten system demokracji zaczął się załamywać. Do głosu doszły partie opowiadające się za demokracją „noliberalną”. Zachowując system wyborczy, ale powierzając zwycięzcy pełnię władzy bez ograniczeń, bez niezależnych instytucji kontrolnych, systemowych (monteskiuszowski trójpodział władzy) i sądowych. Zwycięska partia mogła w tym systemie z łatwością zdobyć pozycję nieusuwalną i sprawować rządy autorytarne, w istocie dyktatorskie. Z poparciem większości społeczeństwa. Ten typ rządów właściwie od początku nowej epoki po zimnej wojnie przyjął się w strefie ściśle poradzieckiej, w państwach sukcesyjnych rdzennego Związku Radzieckiego.

Koniec historii ma dwa końce

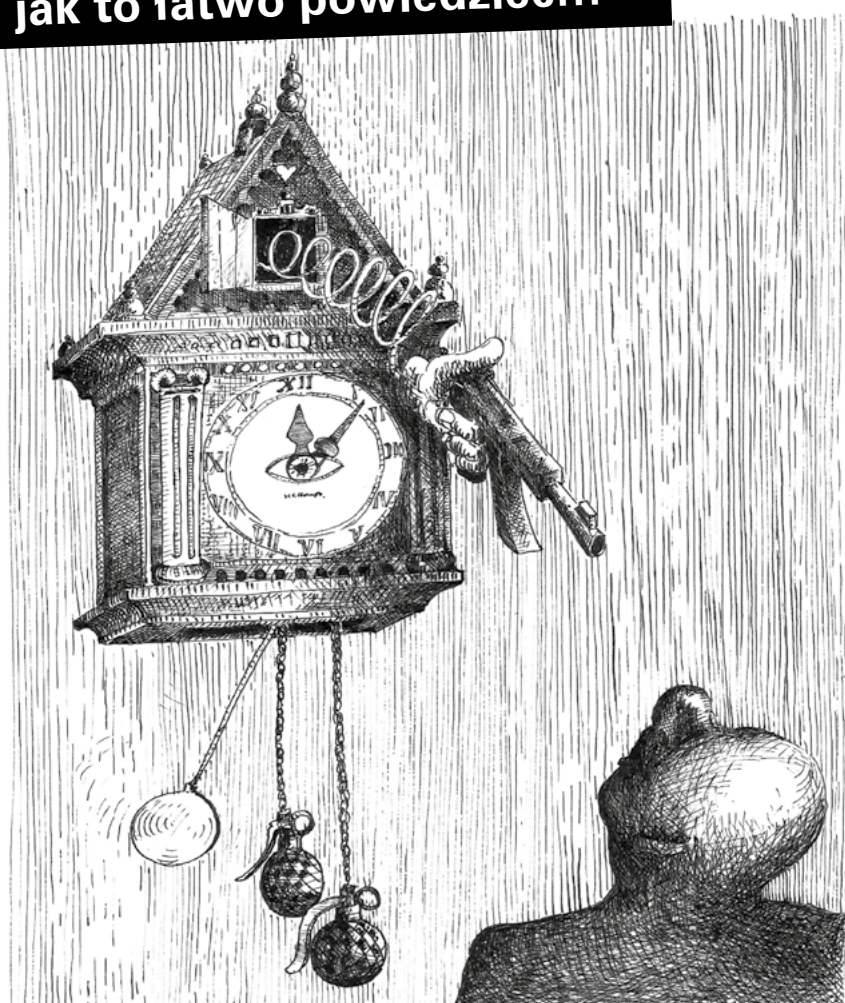
Demokracja, jak to łatwo powiedzieć...

W Rosji uchodzący do dziś za demokratę Borys Jelcyn kazał rozstrzelać z armat czołgowych demokratycznie wybrany parlament, gdy ten odmówił mu posłuszeństwa, a później jednoosobowo oktrojował (nadał) konstytucję Rosji, do dziś obowiązującą. Putin ten autorytaryzm jedynie umocnił. W Białorusi i republikach azjatyckich było podobnie. W Ukrainie uliczny (Majdanowy) bunt wywołany przez zachodnioukraińskich nacjonalistów obalił pod fałszywymi zarzutami demokratycznie wybrany rząd i utorował drogę rządowi oligarchicznemu. Osłabiona w ten sposób Ukraina stała się pokusą dla odradzających się imperialnych ambicji rosyjskich. Wybuchła wojna sukcesyjna i niebezpieczeństwo przekształcenia się jej w nową wojnę światową.

Strefa pierwszego świata

Poza strefą ściśle poradziecką tendencja autorytarna już zdobyła przewagę na Węgrzech i w Polsce, ale silna jest również w Rumunii i Bułgarii oraz w niektórych republikach pojęgostowiańskich. Co dziwniejsze, tendencja ta zdobywa też wpływy w macieznikach demokracji na zachodzie Europy: we Francji i Włoszech, nawet w Stanach Zjednoczonych. Niewiele brakowało, aby prezydent Donald Trump skutecznie odmówił uznania wyniku wyborów, które przegrał, i pozostał u władzy na kolejną kadencję przy poparciu ulicy oraz dzięki malwersacjom powyborczym w kilku stanach. Pokrzyżowało te plany dziwiegocio sędziów Sądu Najwyższego, w tym kilkoro powołanych przez Trumpa spośród jego zwolenników. Ujawniła się w praktyce wielka siła sędziowskiej niezależności, zawarowanej przez całkowitą ich nieusuwalność. Amerykańscy sędziowie SN są mianowani dożywotnio; o ewentualnym przejściu na emeryturę decydują sami, każdy z osobna. W rezultacie ku zaskoczeniu Trumpa nie zezwolili mu na złamanie konstytucji.

Mamy więc do czynienia z nowym zjawiskiem. Systemy demokracji parlamentarnej załamują się i ustępują przed autorytaryzmem pokojowo, bez wojskowych zamachów stanu, jak w Polsce w 1926 r., bez przemocy zewnętrznej jak w 1945 r. w radzieckiej strefie wpływów, ale w wyniku dobrowlnego demokratycznego powierzenia przez większość wyborców władzy autorytarnej partii. Można powiedzieć, że demokracja w wielu krajach dokonuje samolikwidacji. Coś podobnego w 1933 r. wydarzyło się w Niemczech, ale wtedy wyborczy sukces Hitlera został wsparty ewidentnym zamachem stanu. Współczesne przyczyny tego zjawiska nie są rozpoznane, w nauce pojawiają się różne na ten temat hipotezy, ale żadna nie wyjaśnia problemu zadowalającego.



kazy „swojego” dyktatora. Tego nie docenili twórcy i przywódcy III RP. Wręcz przeciwnie, tę potrzebę budowania etosu wspólnoty i wzajemnego szacunku oraz dbałości o gorzej sytuowanych ignorowali i wyśmiewali. Również

obecnie nie zdołają pokonać autokracji populistycznej Kaczyńskiego jedynie krytyką jej występów i niekompetencji. Bardziej niż ta krytyka niezbędny byłby rzetelny rozrachunek z własną przeszłością,

z tym, co w dwudziestolecu ich rządów oburzało i frustrowało miliony współobywateli, przygotowując rekrutów pisowskiej armii politycznej. Piewcy dawnej chwały nie mają wielkich szans z nowymi i jeszcze bardziej kłamliwymi samochwałami.

Strefa wojny

Historia położyła na szali jeszcze jeden odważnik – wojnę. Od kilku miesięcy toczy się i stale przybiera na sile na wschodzie Europy. Wojna jest wrogiem demokracji. Nawet demokratyczne państwa na czas wojny wprowadzały rządy dyktatorskie. W starożytnym Rzymie – imperatorów. II wojnie światowej Churchill zawdzięcza 4 lata icsie dyktatorskiej władzy w Wielkiej Brytanii, a Franklin Roosevelt 4 prezydenckie kadencje w USA; jedyny taki przypadek w historii tego państwa.

Swoją zaś drogą mądrzy i do demokracji przywiązani Anglicy w dzień po zwycięstwie jego twórcę odesłali na zasłużoną emeryturę. Wykorzystał ją znakomicie, napisał pamiętniki, za które otrzymał Nobla. Literackiego! A po Rooseveltcie Ameryka zmieniła konstytucję i obniżyła prezydenckie rządy do dwóch kadencji.

Teraz wojna u bram jest w Polsce na rękę autokratów z PiS. Choć jeszcze sami nie wojujemy i Ukrainę wspieramy tylko humanitarnie, czyli względnie małym kosztem, ale w jej ogniu już grzeją się jastrzębie, bezkarnie zadłużając kraj i zbrojąc go z sensem i bez sensu. Osobnicy o mentalności i kwalifikacjach kaprałskich dowodzą generałami – to też cechą i konsekwencją autorytaryzmu. Według badań opinii nasz naród jest dziś wojowniczo nastrojony. Blżej mu do brytyjskiego Johnsona niż francuskiego Macrona. To też nie wróży dobrze demokracji. Zwłaszcza że opozycja podąża w tej kwestii za rządem.

M.Z.

Strefa optymalizacji

Według opinii Winstona Churchilla demokracja parlamentarna to system trudny i wymagający zarówno dla rządzonych, jak i dla rządzących, ale nic lepszego ludzkość dotychczas nie wymyśliła. Zaletą tego systemu jest mechanizm pokojowej wymiany ekip u władzy. Piętą achillesową wszystkich form władzy autorytarnej, jakie dominowały na świecie przed wiekiem XX, była sukcesja. Dynastia, a nawet poszczególni władcy wymieniali się w drodze krwawych zamachów i często uciążliwych wojen domowych. Sprawowanie władzy autorytarnej nie było bezpieczne.

Inna zaleta systemu demokratycznego to znacznie lepsze niż w systemach autorytarnych sposoby optymalizacji decyzji politycznych i gospodarczych. Ryszard Wojna zanotował rozmowę z kanclerzem Helmutem Schmidtem o sytuacji gospodarki polskiej pod koniec rządów Edwarda Gierka. Według niemieckiego kanclerza ówczesne polskie kłopoty, podobnie jak radzieckie, wynikały z nadmiernej łatwości, z jaką rządzący podejmowali kosztowne decyzje inwestycyjne. W rezultacie połowa z nich okazywała się nietrafiona. W warunkach demokracji o każdym większym wydatku czy zobowiązaniu państwa decyduje porozumienie kilku niezależnych czynników i trafność decyzji jest przez to dużo większa. W rządach autorytarnych decyduje często kaprys dyktatora i jego fanaberia.

Mimo swych zalet demokracja degeneruje się i upadają, łatwiej tam, gdzie ich historyczne zakorzenienie jest płytkie, ale także w swoich macieznikach.

Strefa propagandowa

Wśród przyczyn tego zjawiska wielu wymienia współczesne środki propagandy, zrewolucjonizowane przez telewizję i internet, ogromnie ułatwiające manipulowanie opinią i użyskiwanie władzy przez demagogów i oszustów. Zjawisko to znane jest od dawna. Zakład ateńskiej demokracji w starożytności byli sykofanci, amatorzy-donosiciele, oskarżający przed sądami skorpukowymi co wybitniejszych obywateli. W naszych czasach gatunek ten rozplenił się szeroko w postaci dziennikarzy śledczych, którym profesja informacyjna pomylila się z policją.

O wiele poważniejszą przyczyną, dla której większość obywateli odwraca się od demokracji, bywa gwałtowny wzrost napięć społecznych spowodowanych rosnącym i frustrującym zróżnicowaniem dochodowym lub wielkimi klęskami gospodarczymi. Demokratycznie rządzić się potrafi wspólnota o pewnym przynajmniej zakresie wspólnych wyobrażeń o dobru publicznym i minimum szacunku dla inaczej myślących współobywateli. Wspólnota zżerana plemienną nienawiścią nie wyłoni demokratycznego rządu i mu się nie podporządkuje. Stanie pod roz-

„Presja ma sens. Od 1 lipca nie będzie zakazu przebywania w strefie przygranicznej w województwach podlaskim i lubelskim. Białowieża, Kruszyniany, Janów Podlaski wreszcie wolne! Szczególnie dziękuję dzielnym przedsiębiorcom za wspólną walkę w obronie turystyki puszcząńskiej” – napisał na Facebooku Robert Tyszkiewicz, poseł Platformy Obywatelskiej z Białegostoku, zaraz po tym jak Mariusz Kamiński ogłosił na Twitterze, że z tą datą znowu będzie przestrzegano konstytucji. Z małym wyjątkiem, przypomnijmy: 200 m od zapory ten zakaz będzie nadal obowiązywać, gdyż poza żelbetonową konstrukcją trzeba to jeszcze będzie wszystko opłesć elektroniką z detektorami ruchu. Przynajmniej do września, jak chce pisowski rząd.

...

„Jaka presja? Halo, halo, tu Ziemia! Zrobili, co chcieli, przy mniej lub bardziej cichym wsparciu prawie całego społeczeństwa. Garstka stawiała opór. Nie na Fb” – zakpił elektorat pod wpisem Tyszkiewicza i słusznie.

Wolna Białowieża

Raport z pogranicza – część dwudziesta pierwsza.



Z badań IBRiS zleconych przez „Rzeczpospolitą” na początku czerwca wynika bowiem, że za zniesieniem obostrzeń na pograniczu

polsko-białoruskim było 39,4 procent badanych wobec aż 51,6 procent przepytanych na tę okoliczność, którzy uważali, że zakaz poruszania się po tym terenie powinien być przedłużony.

Gdy do tego dodamy badanie zamówione w tej samej sondażowni na temat obecności wojska na granicy, to mieszkańcy „zony” w 90 procentach uznali, że szwaje są tam bardzo potrzebni. Można się oczywiście czeptać, że sondaż zleciło żywo zainteresowane wynikiem Centrum Komunikacji Strategicznej Akademii Sztuki Wojennej,

ale fakt pozostaje faktem. Tyszkiewicz, który zdobył serca kilkudziesięciu nadgranicznych przedsiębiorców turystycznych, bo faktycznie był z nimi od początku ich dramatu, kompletnie nie wziął pod uwagę siły perswazyjnej przedsiębiorstwa pod nazwą TVP, które z jednej strony odhumanizowało migrantów, a z drugiej robiło łaskę rządowi Mateusza Morawieckiego, jak to pięknie i skutecznie wspomaga finansowo *small business* na granicy.

...

Nieoficjalnie wiadomo, że liczba Błaszkowego wojska na granicy pomniejszyła się o połowę w stosunku do 15 tysięcy żołnierzy, którzy bawili się w wojnę z ciapatymi na początku tego roku. Ci, co jeszcze tam pozostali, oprócz wyłapywania wroga o ciemnej karnacji skóry, dostali, jak słyszemy, rozkaz uważnego wypatrywania ludzkiego truchła po lasach. To, co niedojedzone przez zwierzęta, ma być ukryte przed turystą, żeby opozycja nie miała pretekstu do atakowania rządu.

WJK

WIARA CZYNI CZUBA

1. Władze Arabii Saudyjskiej wytoczyły wojnę pedastwu, które jest w tym kraju przestępstwem karanym publiczną chłostą, dożywociem lub śmiercią. W ramach walki o publiczną moralność urzędnicy w Rijadzie dokonują nalotów na sklepy z zabawkami, rekwirując kredki, wstążki do włosów, czapki i piórniki w kolorach tęczy. „Eliminujemy przeznaczone dla młodego pokolenia przedmioty sprzeczne z wiarą islamską i moralnością publiczną oraz promujące kolory homoseksualne” – wyjaśnił w państwowej telewizji przedstawiciel Ministerstwa Handlu. Dziennikarz, który przeprowadzał z nim wywiad, dodał skwapliwie, wskazując na tęczową flagę: „Flaga homoseksualizmu jest obecna na jednym z bazarów w Rijadzie. Te kolory sączą jad w dziecięce dusze”.

2. Biskup David Kagan z Bismarck w północnej Dakocie ogłosił, iż wszczyną dochodzenie w sprawie świętości niejakiej Michelle Duppong. Michelle zmarła na raka w 2015 r. w wieku 31 lat, ale przedtem „żyła wzorowym życiem wiary, radości i pracy misjonarskiej”, którą prowadziła na rozlicznych kampusach uniwersyteckich Dakoty. Kolega zmarłej Mark Bartek tłumaczy źródła jej świętości: „Za każdym razem, gdy ją widziałem, miała na twarzy wielki uśmiech. Pamiętam, że zawsze się uśmiechała. To nie był wymuszony uśmiech. To mogło być naprawdę irytujące, dlatego że we wszystkim dopatrywała się jasnej strony, a nie jest łatwo tak patrzeć na świat, gdy doznaje się trudności i przeciwieństw. Myślę, że mogła czasem drażnić ludzi”. Oto jak zostać świętą katoliczką w XXI w.: głupio się cieszyć i wkurwiać wszystkich naokoło.

3. Teleewangelista Jim Bakker znany jest głównie z tego, że w latach 90. XX w. przesiedział 5 lat za oszustwa, bo sprzedawał wiernym po 1000 dolarów udziały w hotelach, których nie było. Początkowo dostał 45 lat, ale uratowały go kolejne apelacje i wstawiennictwo słynnego adwokata Alana Dershowitza, który zagwarantował, że „Bakker nigdy więcej nie zaangażuje się w ten rodzaj religijno-handlowego przekrętu, który doprowadził do jego skazania”. Obecnie Bakker sprzedaje cudowne kocyki, które „uleczą twoje finanse”: „Kiedy będziesz zamawiał ten koc »Cuda się zdarzają«, zrób to z wiarą: zasiej ziarno, uwierz, że jest to część twojego ziarna, które oddajesz dla Królestwa Bożego. Śpij pod nim lub rób z nim, co chcesz. Zawieś go na ścianie, połóż na swoim portfelu”. Cudowny koc kosztuje, nie zgadniecie, 1000 dolarów.

4. Po trwającym ponad miesiąc konflikcie biskup Robert McManus odebrał jezuickiemu gimnazjum Narodzenia Pana w Worcester status „szkoły katolickiej”. Jezuiti wkurzyli biskupa, ponieważ na maszcie szkolnym wywiesili dwie flagi – tęczową oraz czarno-białą symbolizującą poparcie dla Ruchu Black Lives Mater – i odmówili ich zdjęcia. „Moim świętym obowiązkiem i nieodłączną odpowiedzialnością jest orzeczenie, że szkoła działa wbrew nauce katolickiej i lekceważy mój prawowity autorytet jako strażnika i nadzorcy edukacji katolickiej w diecezji Worcester” – orzekł biskup, dodając, że tęczowa flaga „stanowi poparcie dla małżeństw homoseksualnych i aktywnego życia w stylu LGBTQ+”, a „ruch BLM promuje platformę, która bezpośrednio zaprzecza katolicyzmowi nauczaniu o znaczeniu i roli rodziny nuklearnej i stara się zakłócić strukturę rodziny”.

5. Indie znalazły się w sporze z całym islamskim światem, po tym jak rzeczniczka rządzącej partii Bharatiya Janata, Nupur Sharma, powiedziała w debacie telewizyjnej, że prorok Mahomet ożenił się z dzieckiem i odbywał z nim stosunki. Sharma przeprosiła za swoje uwagi, dodając, że była to jej odpowiedź na nieustanne ataki pod adresem hinduistycznej bogini Mahadev, ale mimo to straciła stanowisko. Jej wystąpienie oprotetowały Zjednoczone Emiraty Arabskie, Kuwejt, Iran, Katar, Arabia Saudyjska, Oman, Indonezja, Irak, Malediwy, Jordania, Libia i Bahrajn, a indyjscy muzułmanie wyszli na ulicę – domagając się aresztowania bluznierczyny – w takiej masie, że doprowadziło to do zamieszek, co z kolei skłoniło władze stanu Uttar Pradesh do zrównania z ziemią domów kilku prowodyrów protestu. Nie ma to jak poważny spór światopoglądowy.

6. Niejaki Robert Joel Cota z Pensacola na Florydzie przyszedł na spotkanie zapoznawcze w jednym z lokalnych kościołów i zaczął zadawać duszpasterzowi pytania, które wzbudziły w nim pewien niepokój. Pytał, dlaczego Kościół zabrania kazirodztwa i dlaczego nie wolno uprawiać seksu z dziećmi. Duchowny zaniepokoił się na tyle, że poformował stosowne władze, które ponadto wyposażył w imię, nazwisko i wizerunek Coty. Władze udały się następnie do jego domu, gdzie znalazły 12-letnią dziewczynkę, która zeznała, że tatąś chędoży ją regularnie od 7. roku życia i że czynił to w ramach „okazywania uczuć”. Dodała, że gdy nie była dość uczuciowa, tatąś groził jej bronią. Policja nie podała informacji na temat afiliacji religijnej duchownego, ale jesteśmy skłonni się złożyć, że nie jest to ksiądz katolicki.

Księża na Księżyc

Mam oryginalną refleksję: Kościół katolicki jest złem.

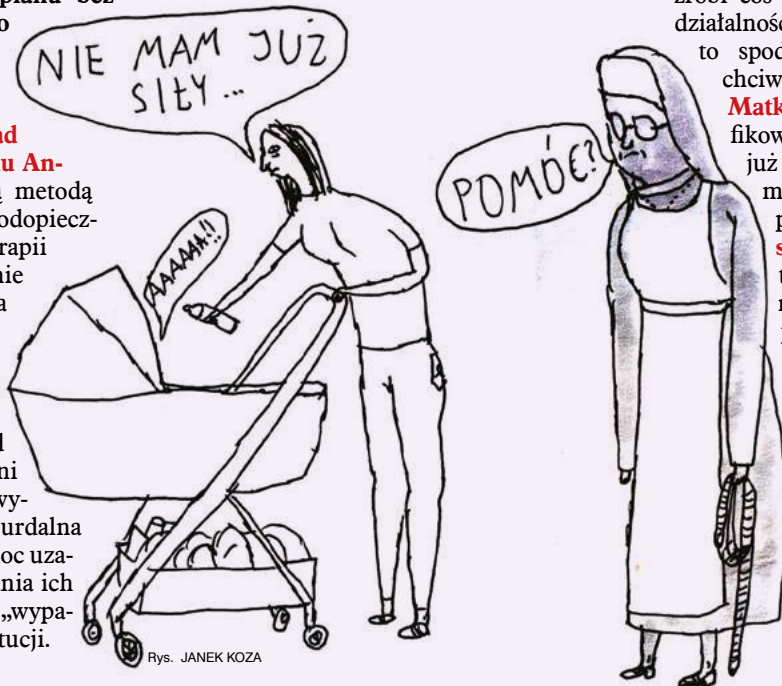
Na łamach tygodnika „NIE” nie jest to myśl nowatorska, ale warto ją od czasu do czasu przypominać.

Tylko w ostatnim tygodniu tylko w polskich mediach znalazły się 3 niezależne od siebie materiały opisujące to zło.

• • •

„Wirtualna Polska” cytowała Tadeusza Rydzka, który bronił **sadystek z Jordanowa** – spin-off zeszlotygodniowej historii o tym, jak siostry prezentki na koszt państwa były i gnoili powierzone im opiece niepełnosprawne intelektualnie kobiety i dziewczynki. W obecności wojewody małopolskiego Łukasza Kmity Rydzki ogłosił na antenie, że informacje o zakonnicach, które zamykały ludzi w klatkach, to próba „realizowania swojego planu bez Boga”, „niszczenie ich dobrego imienia” i „obrzydzenie Kościoła”.

„Duży Format” „Gazety Wyborczej” opublikował wielki reportaż o **psychicznym znęcaniu się nad podopiecznymi Katolickiego Ruchu Antynarkotycznego „Karan”**; główną metodą terapeutyczną jest upokarzanie podopiecznych i ich rodziców. W ramach terapii „Karan” oferuje ciągle sprzątanie ośrodka i „zakaz przyjemności”; za „przyjemności” uważane jest np. używanie cukru i soli, co jest o tyle istotne, że dzieci są zmuszane do zjadania wszystkiego i zdarza się, że na śniadanie jedzą obiad sprzed dwóch dni. Podopieczni są izolowani od rodzin, lżeni i poniżani przez wychowawców. Lista zakazów jest absurdalna – nie wolno np. patrzeć w okno. Pomoc uzależnionym sprowadza się do zmuszania ich do różnych typów ascezy, co nie jest „wypaczeniem”, tylko założeniem tej instytucji.



WIEŚCI Z KRUCHTY

✦ Były proboszcz parafii w Ruszowie w województwie dolnośląskim Piotr M. trafi do więzienia. Duchownego zatrzymano w 2019 r. Molestował dwie 10-letnie dziewczynki, które przygotowywał do pierwszej komunii. W 2020 r. zapadł w jego sprawie nieprawomocny wyrok – 5 lat bezwzględnego pudła. W apelacji Sąd Okręgowy w Jeleniej Górze zmienił wyrok i skazał Piotra M. na 4 lata. Były ksiądz nie trafił jednak do więzienia. Wystąpił ze skargą kasacyjną do Sądu Najwyższego. Właśnie została uznana za bezasadną.

✦ Amerykański portal „Bishop Accountability” podaje, że Watykan – po wprowadzeniu przez papieża Franciszka wytycznych „Vos estis lux mundi”, przepisów mających zapobiegać przestępstwom seksualnym w Kościele i je zwalczać – prowadził i prowadzi do tej pory 28 postępowań w sprawie biskupów tuszujących przestępstwa seksualne. 16 z nich do-

tyczyło i dotyczy polskich hierarchów. Kilka głów biskupich w Polsce spadło, ale okazuje się, że nie wszystkie. Swoją drogą nareszcie w jakiejś kategorii jesteśmy najlepsi na świecie.

✦ Metropolita wrocławski abp Józef Kupny zdecydował o połączeniu trzech dolnośląskich seminariów duchownych: w Świdnicy, Legnicy i Wrocławiu. We wrocławskim seminarium duchownym do profeski księdza przygotowuje się obecnie 36 kleryków. Od nowego roku akademickiego dołączy do nich trzydziestu kolegów ze Świdnicy i Legnicy.

✦ Ks. prof. Andrzej Szostek, etyk, były rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, w rozmowie z katolickim portalem „Więź” powiedział, że nie zgadza się z wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego w sprawie zakazu aborcji, który jego zdaniem „nie bierze pod uwagę wolności”: „Jedno jest dla mnie pewne: kobiety można zachęcać do rodzenia nawet tej poczętej ludzkiej istoty, która jest obciążona poważną chorobą; nie można ich jednak do rodzenia zmuszać”. Sprawę aborcji ks. Szostek porównał do samobójstwa i stwierdził, że Kościół kat. zmienił swoje zdanie w sprawie

samobójców, w których widziano grzech ciężki i nieodwracalny, odmawiając im katolickiego pochówku. Rozwój psychologii sprawił, że podejście w tej sprawie jednak się w Kościele zmieniło. Kościół nie odmawia pogrzebu samobójcy, a katechizm mówi, że „nie powinno się tracić nadziei dotyczącej wiecznego zbawienia osób, które odebrały sobie życie”. Według ks. Szostka takie podejście może być również przyjęte w sprawie aborcji.

✦ „Mamy gotowy projekt dotyczący legalnej aborcji do 12. tygodnia, która ma być decyzją kobiety w porozumieniu z lekarzem, a nie decyzją księdza, prokuratora i działacza PiS-u. Na 100 procent to zagwarantujemy” – oświadczył na początku czerwca szef PO Donald Tusk. W odpowiedzi na tę deklarację środowiska katolickie wystosowały apel do abp. Tadeusza Wojdy, ordynariusza archidiecezji gdańskiej, której diecezjaninem jest Tusk, o podjęcie interwencji duszpasterskiej. Zbieranie podpisów pod apelem trwa.

✦ Watykan ujawnił oficjalną listę najbardziej szczodrych darczyńców. W ramach świętopietrza na rzecz

kontynuowania działalności papieża Franciszka i realizacji misji Kościoła katolickiego zebrano w zeszłym roku 46,9 mln euro. W podziale na kraje najwięcej kasy wpłynęło do Watykanu ze Stanów Zjednoczonych (13 mln euro). Na drugim miejscu znalazły się Włochy (5 mln euro). Polska zajmuje miejsce poza zestawieniem. Nawet zateizowane, wydawałoby się całkowicie, Czechy nas wyprzedziły, wpłacając papieżowi Franciszkowi 600 tys. euro.

✦ Jeden z lokali usługowych na parterze bloku mieszkalnego na nowym osiedlu Łącina w Poznaniu ma zostać przekształcony w... kościół. Wcześniej w tym miejscu mieścił się sklep. Będą tam regularnie odprawiane msze do czasu wybudowania w sąsiedztwie wolnostojącego kościoła. Jego budowa idzie słabo, gdyż większość ziemi zdążyli wykupić deweloperzy. To się lokatorzy tego bloku, sąsiedzi kościoła, na pewno bardzo ucieszą. Będą mogli całe niedziele uczestniczyć w kilku nabożeństwach, nie ruszając się z kanapy.

KLECHA

Wieści na użytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

MÓZDZEK TYGODNIA

W roku 1954 człowiek pozyskał pierwszy megawat energii z elektrowni nuklearnej. W roku 1969 człowiek stanął na Księżycu. W roku 1973 człowiek opracował technologię produkcji butelki PET. W roku 1991 urodził się Ozdoba – obecny wiceminister klimatu.

68 lat po uruchomieniu pierwszej elektrowni atomowej, 53 lata po tym, jak Neil Armstrong dotknął powierzchni Księżyca, 49 lat po opatentowaniu plastikowej butelki i 31 lat po przyjeździe na świat Ozdoby przedstawił on miastu i światu założenia systemu

kaucyjnego, który ma obowiązywać w Polsce w celu zmniejszenia zanieczyszczenia środowiska.

Spytacie, na czym polega ten rewolucyjny system? Czy na każdym skwerze stanie butelkomat? Czy drony będą zbierać puste puszki po napojach? Czy lasery będą dokonywać selekcji butelek ze względu na kolor szkła?

Nie. System kaucyjny nie będzie rewolucyjny. Ma polegać na tym, że w sklepach ludzie mają przyjmować puste opakowania po napojach przyniesione przez innych ludzi.

Gdyby Ozdobie przyszło po-wiadomić świat o systemie zapopatrywania domostw w mleko, najpierw nie uwierzyłby w jego istnienie, a potem oszalałby ze szczęścia. System taki obowiązywał i całkiem nieźle się spisywał przez dziesiątki lat w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Polegał na tym, że mieszkańcy wystawiali przed drzwiami puste butelki, a mleczarz zamieniał je w pełne mleka.

Teraz człowiek A. ma pójść do sklepu, gdzie człowiek B. odbierze od niego pustą butelkę i zapłaci mu za nią kwotę C. O tym wiceminister O. opowiada z wypiekami na twarzy, na której maluje się typowo pisowsko-ziobrowska duma pomieszana z arogancją. □



Franciszek i stare koronki

Byle dobrze się sprzedawać...

Papież Franciszek, choć nieomyl-ny, wielu rzeczy nie rozumie albo rozumie je inaczej niż większość. Ostatnio coraz częściej daje temu wyraz; na starość dziwi go coraz więcej. Specyficzne podejście do wojny w Ukrainie jest przedmiotem wielu analiz. Analitycy wiedzą lepiej – jak Bergoglio myśli i dla-czego tak myśli – niż on sam. Takie jest zdanie komentatorów. Gdyby tego nie wiedzieli, ich komentarz stałby się przecież zbędny. Wojna to sprawa geopolitycznie złożona, choć moralnie dość prosta. Intellek-tualne zabawy w interpretację myśli papieskiej mogą trwać godzinami. Są jednak wciąż na świecie inne sprawy, np. moda. Nie ma lepszego tematu na lato.

Wizualizacja ważna rzecz

Fatałaszk, ich krój, kolor i mate-rial wykonania nie są przedmiotem zainteresowań jedynie infantylnych niewiast, które na przeglądaniu In-stagrama i magazynów modowych spędzają całe dnie kosztem innych aktywności i powinności. Stroje to także temat teologiczny, do które-go odniósł się niedawno najwyższy autorytet kościelny. Niedaleko za aborcją, in vitro czy karą śmierci plasuje się na liście najważniejszych tematów właśnie moda. Wprawdzie nie szata czyni człowieka, ale nie-wątpliwie określa jego przynależ-ność klasową, subkulturową czy światopoglądową. Bergoglio, czło-wiek zatroskany o sytuację świata i człowieka, zwraca uwagę na każdy aspekt bytu. Szczególne wytyczne ma dla tych, którzy spośród lu-dzi wyróżniają się strojem, a przy okazji są mu winni ślepe posłu-szeństwo. Przebywając z wizytą na Sycylii, a więc w drugim włoskim miejscu po Watykanie kojarzącym się z mafią, Franciszek wyraził kolejny policzek duchownym, któ-rzy z nadmierną przykładają wagę do zewnętrza.

Papież zapytywał swoich sycylijskich podwładnych o ich lokalne zwyczaje: „**Jak się miewa reforma, którą wprowadził sobór? Co z liturgią? (...) jak odprawiana jest msza? Ja tam nie chodzę, ale widziałem zdjęcia. Mówię jasno.**

Moi drodzy, dalej koronki? Gdzie my jesteśmy? 60 lat po soborze! Można czasem nosić jakąś ko-ronkę babci, ale tylko czasem”. Dodał też, żeby „trochę zaktuali-zować sztukę, modę liturgiczną”. Tym samym znowu wbił w kij w mrowisko. Zapłonęły lica prała-tów, biskupów i kardynałów, którzy bez koronek nie wyobrażają sobie życia, przynajmniej w wierzchniej odzieży. Prędzej przeżyliby bez od-mawiania koronki do Miłosierdzia Bożego niż bez swoich sutann, or-natów, mitr i pastorałów.

Krach człowieka korporacji

Franciszek od początku pontyfi-katu przypierała się do klerykal-nego przepychu w zakresie strojów i celebry. Swoją pontyfikat miał – według anegdoty – rozpocząć od słów „**karnawał się skończył**”, gdy papieski ceremoniarz chciał go ubrać na pierwsze wyjście do ludu w tradycyjnie uroczyste szaty. Wy-szedł do ludzi tylko w sutannie, a swoje pierwsze przemówienie roz-począł od świeckiego pozdrowie-nia *buongiorno* (dzień dobry), czym wprawił w popłoch zwolenników dawnego porządku. Wybór Ber-go-glia nie był zapewne przypadkowy, kardynałowie nie są tak już znowu w ciemni bici... W sprawach kor-poracji zachowują się jak odpowie-dzialni udziałowcy. Po nieudanym eksperymencie, jakim był projekt pt. Benedykt XVI, który przywró-cił splendor papieskich wystąpień publicznych, wygrzebał i odkurzył monarsze szaty z szaf watykań-skich i kazał sobie szyć nowe w ten deseń, przyszedł czas na zwrot o 180 stopni. Wybierając następcę J.P2, purpuraci nie wyczuli chyba ducha czasu i liczyli na konserwa-tywny zwrot wśród wiernych i na świecie. Ratzinger ze swoim zami-łowaniem do czerwonych trzewicz-ków i powłóczystych złotych szat nie zdał egzaminu. Kardynałowie więc jak gdyby nigdy nic zapropo-nowali kolejnego gościa, który re-prezentuje zupełnie odmienny styl i sposób bycia. Tyle, jeżeli chodzi o ciągłość nauczania i konsekwen-cję katolickiego kleru.

Słysząc fałdów sukni szmer

Franciszek został wytypowa-ny jako ten, kto zreformuje Kurię Rzymską i odświeży oblicze cuch-nącego stęchłą Kościoła.

O ile reformy kurialne idą jak po grudzie, bo napotykają na opór tych, którzy dobrze sobie żyją w obecnym stanie rzeczy, o tyle transformacja wizerunkowa poszła zdecydowanie sprawniej. Udało się narzucić narrację, że oto nadszedł kres feudalnego rozpasania kleru,

a przykład daje sam szef. Franci-szek ubiera się – jak na papieża – skromnie. Zrezygnował z ozdob-nych, ale w oczach współczesnego człowieka śmiesznych szat. Dodaj-my, że chodzi o człowieka Zachodu, bo afrykańscy czy azjatyccy oficjele umieją dać czadu ze strojami tak, że Ratzinger by się zawstydził.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com



Czym się teraz zajmie Jarosław?

Facebook

Eugeniusz Rezmmer: Liczeniem pomników brata.
Mateusz Rajkowski: Uprawą rzodkiewek, bo białe-czerwone.
Andrzej Bazylczuk: Odwracaniem kota ogo-nem.
Jakub Rokosiewicz: Dalej będzie rządził.
Arkadiusz Chmiel: Cudzymi macicami.
Piotr Dąbrowski: Nie „czym”, tylko „kim”.
Mateusz Sulecki: Napisze książkę „Moja wal-ka” o walce z opozycją.
Mariusz Szwegier: Zaglaska kota na śmierć.
Sebastian Kownacki: To samo, co zawsze, Pinky.
Marcin Wasyl Wasąznik: Podróże, sport, po-święcenie się rodzinie.
Krzysztof Bogalski: Przygotowaniami do włas-nej beatyfikacji. SANTO SUBITO.
Tomasz Kwiatkowski: Weźmie udział w pro-gramie TVP „Prezes szuka żony”.

Forum

Arend: Knuciem ze spokojną głową.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



Rys. PATRYK SROCIŃSKI

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Małżeństwa księży, święcenia diakonatu dla ko-biet, większa różnorodność liturgii – to nie kolejna od-słona niemieckiej drogi synodalnej, ale niektóre z pro-pozycji wystosowane przez francuskich katolików (czy aby na pewno?) w pierwszej fazie synodu o sy-nodalności. (...) Tego typu postulaty jak te francuskie można wysuwać tylko wtedy, kiedy traktuje się **Ko-ściół** jako jedną z wielu organizacji, coś w rodzaju **klubu towarzyskiego**, który walczy o popularność.

Wojciech Grzywacz, Radio Maryja, 19 czerwca

■ To nie jest tylko tak, że **Niemcy czy Francja** przez ubiegłe lata działały na szkodę Polski poprzez sojusze z Rosją. To jest tak, że bardzo duża część tamtych śro-dowisk w sposób nieprawdopodobnie brutalny ata-kuje **naszą tożsamość chrześcijańską** i narodową. Atakują ją nie tylko doraźnie, ale w sposób instytucjo-nalny, dążąc do tego, żeby zniszczyć chrześcijaństwo

(...). Musimy pamiętać, że to katolicyzm przez ponad tysiąc lat podtrzymywał polskość, kształtował ją oraz naszą tożsamość.

Antoni Macierewicz, Radio Maryja, 19 czerwca

■ Siły rewolucyjne działają w **kwestii ukraińskiej** nie tylko poprzez czołowych polityków, ale również przez różnorakie organizacje, nominalnie „oddolne”, a w istocie będące po prostu ulicznym ramieniem wielkich inżynierów społecznych. Przykład to wyda-żenie, które zaplanowane zostało... w Warszawie. Ulicami polskiej stolicy idzie **homoseksualna para-da** skupiająca zarówno Polaków, jak i Ukraińców. (...) Polska nie po to ugościła uchodźców wojen-nych z Ukrainy, by jakaś część z nich występowa-ła teraz wraz z polskim aktywnym rewolucyjnym na-rzędem obalenia obowiązującego w Rzeczypospolitej porządku konstytucyjnego.

Paweł Chmielewski, PCh24.pl, 21 czerwca

■ **LGBT** ma w istocie wspólne korzenie intelektual-ne i duchowe z **rosyjskim komunizmem**. Dziś rzad-ko się o tym pamięta, ale to jak najszersza prawda: środowiska LGBT są przecież tylko jednym z elemen-tów całej ofensywy ideologów nowego marksizmu. Tak jak dawny marksizm wykorzystywał robotników do niszczenia cywilizacji chrześcijańskiej, tak jego współczesna odsłona sięga po tzw. mniejszości seksualne i inne grupy, dążąc wszelako do tego sa-mego: gruntownej przebudowy świata tak, by zapa-

nował w społeczeństwach ateistyczny, totalitarny reżim.

dalej Chmielewski

■ Po wojnie, gdy zaistnieje konieczność **odbudowy Ukrainy**, światowa rewolucja nie zechce pozwolić, by kraj powstał z ruin, bazując na swojej chrześcijańskiej historii i tożsamości. Lewica zrobi wszystko, by nowa Ukraina stała się państwem realizującym w najdrob-niejszych szczegółach jej plany. Angażując się w po-moc Ukraincom i ewentualne wsparcie jej odbudowy po wojnie, Polska musi zwrócić na to uwagę i realizo-wać swoją wielowiekową misję niesienia na wschód Europy **katolickiego chrześcijaństwa**. Obysmy, w związku z zacieśnianiem z Brukselą współpracy przez obecny rząd, nie stanęli nigdy po drugiej stronie, stając się dla Ukrainy już nie apostołami Chrystusa, ale wystannikami antychrześcijańskiej rewolucji.

Chmielewski

■ Mamy szansę, aby w Europie Środkowej zbudować tak silne działania narodów Rzeczypospolitej, że staną się one zastoną i ochroną przed **agresją rosyjską**, ale także **agresją antychrześcijańską**, antyludzką, która ma zniszczyć naszą tożsamość, przerobić nas na neokomunistów.

dalej Macierewicz

■ Podsyćanie **ruchu feministycznego** w Polsce, presja ze strony Parlamentu Europejskiego na lega-

lizację aborcji jest ingerencją w polskie społeczeń-stwo, naszą tradycję i doświadczenia historyczne. Tej presji jest przede wszystkim poddawane **młode pokolenie**, które urodziło się już po 2000 roku.

Ewa Kowalewska, wiceprezes Polskiej Federacji Ruchów Obronę Życia, KAI, 21 czerwca

■ Obecnie mamy do czynienia, zwłaszcza wśród przed-stawicieli tzw. elit, z zachwytem nad różnymi ofertami **medytacji buddyjskich**, nad szkołami duchowości wschodniej, którymi próbuje się karmić społeczeństwo. (...) W przypadku buddyzmu widzimy, że pociągą on za sobą bardzo konkretną filozofię życia i taką formę quasi-religijności, która tak naprawdę spycha czło-wieka w czeluść, bo jeśli nie ma Boga osobowego, jeśli ludzie są poddani różnym siłom, które determinują ich do podejmowania konkretnych wyborów, to pojawia się **fatalizm**, czyli bezradność w obliczu tego, co się dzieje.

ks. prof. Piotr Roszak, PCh24.pl, 19 czerwca

■ To, że świat próbuje dzisiaj przedstawić **medyta-cję buddyjską** jako coś lepszego, potrzebnego etc., bez wątpienia jest częścią większej **antychrześci-jańskiej ofensywy**, która ma przedstawić wyznaw-ców Chrystusa jako ludzi gorszej kategorii. Jest to część polityki ośmieszania Chrystusa, Kościoła i jego wyznawców...

dalej Roszak

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

„Decyzją Zarządu i Właścicieli, w dowód wdzięczności za wsparcie Rządu RP w postaci tarczy antycywilizacyjnej, Korporacja Wschód Sp. z o.o. wprowadziła obowiązek zakupu dla swojej floty samochodowej paliw, smarów i olejów wyłącznie produkcji polskiej i wyłącznie na stacjach Orlen i Lotos bez względu na ich cenę. Zdecydowany apel w tej sprawie o propagowanie podobnych działań wystosowano również do pracowników i ich rodzin” – ogłoszenie tej treści ukazało się 13 czerwca w „Gazecie Polskiej Codziennie”. Redakcja zawiada w swym składzie najwybitniejszych partyzantów wolnego słowa na świecie, zatem do prawa prasowego podchodzi po partyzancku, co wyraża się tym, że materiały reklamowe niekiedy trudno odróżnić od redakcyjnych. Tym razem zamieszczono na łamach napis „ogłoszenie płatne”, nie pozostawiając złudzeń, iż Korporacja Wschód zapłaciła za to, żeby poinformować publikę, że jest wdzięczna Morawieckiemu oraz nade wszystko naczelnikowi państwa polskiego i żeby się odwdziżyć, auta wchodzące w skład firmowej floty będzie tankować wyłącznie na stacjach Obajtka, nawet gdyby za litr benzyny trzeba było tam płacić 100 zł.

Półkolumnowe ogłoszenie ukazało się na dwunastej stronie „GPC”; według cennika kosztowało około 30 patyków.

Do pełna

W tym samym numerze zamieszczono infografikę mającą dowodzić, iż ceny paliw urosły w całej Europie, bo cała Europa ponosi koszty wojny w Ukrainie. Czytaj: Polacy za benzynę płać więcej nie z powodu pazerności Orlenu, ale dlatego, że kacapy mordują, gwałcą i palą. Wśród składowych cen w publikacji wymienia się kurs dolara, notowania gazu ziemnego, ropy, energii, cenę biodatków oraz koszty transportu morskiego, informując, iż „**marże stacji to koszty liczone w groszach, a nie w złotych-kach**”. Gazeta nie zamieściła informacji, czy publikacja jest płatna, ale figurujące w eksponowanym miejscu logo Orlenu wskazuje, że zapłacił za nią koncern. Z cennika wynika, że Obajtek na całokolumnowe ogłoszenie wydał ok. 100 tys. zł; to nie pierwszy i na pewno nie ostatni przypadek sponsorowania przez wszechmogącego Daniela Obajtka gazety Tomasza Sakiewicza. Ergo: na liście składowych ceny paliwa w Polsce należy umieścić finansowanie „Gazety

Detektory wazeliny

Łaska pańska na „Gazecie Polskiej” się ogłasza.

Polskiej Codziennie”, a także innych prorządowych mediów, bowiem Orlen grosza nie szczędi wszystkim piśmiennym patriotom głoszącym nieomyślność prezesów Kaczyńskiego i Obajtka.

Tankując na stacjach Orlenu, kierowca ponosi więc nie tylko koszty wojny w Ukrainie, ale także propagandy uprawianej przez prorządowe media.

Przetrzeć szyby

W numerze „GPC” z 13 czerwca oprócz owieszczenia Korporacji Wschód i infografiki Orlenu jest jeszcze całostronicowe ogłoszenie Lotosu. Motywacja zarządów spółek skarbu państwa finansujących „Gazetę Polską Codziennie” i podobne tytuły jest zrozumiała, bo szarańcza trzyma się drzewa, ile ma sił w gębie, ale co skłoniło do wydania niemałych pieniędzy Korporację Wschód, firmę prywatną? Żeby to pojąć, trzeba wrócić do roku 2012.

Na łamach „Rzeczpospolitej” ukazała się wtedy słynna publikacja „Trotyl na wraku tupolewa” autorstwa Cezarego Gmyza. Z publikacji wynikało, że na resztkach samolotu, który rozbił się pod Smoleńskiem, znaleziono ślady trotylu i nitrogluceryny. Odkrycie Gmyza wywołało małą burzę, i to zarówno w kraju, jak i na świecie, bo artykuł powieliły zagraniczne media. Nade wszystko publikacja stała się paliwem dla pisowców utrzymujących, że prezydent Kaczyński zginął w wyniku zamachu przygotowanego

przez Putina przy współpracy Tuska. Pisowska narracja straciła jednak impet, bo prowadząca śledztwo w sprawie katastrofy prokuratura wojskowa wydała oświadczenie następującej treści: „**Detektory wykryły coś, co może być składnikiem materiału wybuchowego, ale aby to stwierdzić jednoznacznie, potrzebne są specjalistyczne i długotrwałe badania, gdyż potencjalny trotyl mógł być równie dobrze namiotem z PCV, pastą do butów lub resztkami kosmetyków**”.

Gmyz wkrótce wyleciał z roboty, a Jarosław Kaczyński uronił łezkę nad brakiem wolności słowa w Polsce i ogłosił, że w Smoleńsku doszło do zamordowania 96 osób z prezydentem na czele. PiS, wówczas partia opozycyjna, zażądało zwołania posiedzenia sejmowej komisji sprawiedliwości i praw człowieka i złożenia na jej forum wyjaśnień przez prokuraturę.

Dupiarze z Platformy ugili się i „Wyjaśnienia Wojskowej Prokuratury Okręgowej w Warszawie na temat ewentualnej obecności materiałów wybuchowych we wraku Tu-154M” przedstawił płk Jerzy Artymiak. Poza argumentem przytoczonym w oświadczeniu prokuratury (detektory wykryły związki chemiczne występujące w materiałach wybuchowych, ale także w wodzie kolońskiej) Artymiak przedstawił 10 innych, wskazujących, że katastrofa tupolewa nie mogła być skutkiem wybuchu (m.in.: brak śladów materiałów wybuchowych na zwłokach, zeznania naocznych świadków, zapis



dźwiękowy rejestratora z samolotu). Wydawało się, że pisowska machina propagandowa po takim ciosie nieprędko się podniesie, ale gdy już nie było nadziei, głos zabrał Jan Bokszański, prezes zarządu Korporacji Wschód, dystrybuującej detektory użyte przez śledczych. Bokszański w czasie obrad komisji oświadczył, iż co prawda chichot historii sprawił, że detektory, które wskazały obecność trotylu, wyprodukowano na licencji rosyjskiej, mimo to są to urządzenia dokładne. „**One nie służą do wykrywania perfum, dlatego że jeżeli one by miały tak duże błędy we wskazaniach, to nie kosztowałyby tyle, ile kosztują, i nie byłyby kupowane, nie byłyby dostarczane.** (...) Jeżeli te urządzenia wskazują, że był trotyl,

Powstanie kuźnia pisowskich kadr do wysysania publicznych pieniędzy.

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza miała Wyższą Szkołę Nauk Społecznych, która kształciła elity partyjne, a kaczyści będą mieć Akademię Kopernikańską: niespotykany twór, jak na współczesne standardy państw demokratycznych, i zbiurokratyzowany moloch dublujący prace i zadania licznych instytutów badawczych, instytutów Polskiej Akademii Nauk, Polskiej Akademii Umiejętności, Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej czy Narodowego Centrum Nauki.

...

Akademii tworzyć będzie 6 izb: Izba Astronomii i Nauk Matematyczno-Przyrodniczych, Izba Nauk Medycznych, Izba Nauk Ekonomicznych i Zarządzania, Izba Filozofii i Teologii, Izba Nauk Prawnych oraz Izba Laureatów Nagrody Kopernikańskiej. Każda izba będzie miała przewodniczącego (powoływanego na 7-letnią kadencję) i od 10 do 20 członków.

Organami władzy akademii będą sekretarz, zgromadzenie i prezydium. W strukturze znajdą się też Centrum Badawcze Mikołaja Kopernika i Biuro Akademii, oczywiście z dyrektorami, zastępcami i sekretarkami.

Na bazie istniejących już Kolegium Astronomii i Nauk Przyrodniczych w Toruniu, Ko-

legium Nauk Medycznych w Olsztynie, Kolegium Nauk Ekonomicznych i Zarządzania w Warszawie, Kolegium Filozofii i Teologii w Krakowie, Kolegium Nauk Prawnych w Lublinie powstanie powiązana z akademią Szkoła Główna Mikołaja Kopernika w Warszawie.

...

Po co to wszystko? Zdaniem prezydenta Andrzeja Dudy – z którego inicjatywy uchwalono ustawę – aby „**zwiększyć konkurencyjność i poziom rozpoznawalności polskiej nauki**” i „**uczcić najwybitniejszego polskiego uczonego**”.

Akademii ma nadzorować premier, a jej członków (będą podlegać lustracji) ma powołać prezydent, który powoła też sekretarza generalnego akademii. Nawet w czasach stalinizmu, gdy w latach 50. powstawała Polska Akademia Nauk, Bolesław Bierut ani nikt z władz partyjnych nie mianował jej członków.

Kandydatem na członka akademii będzie mogła zostać osoba, która uzyska pisemne rekomendacje co najmniej dwóch członków izby akademii (podobna rekomendacja jest konieczna, aby wstąpić do PiS), czyli jedni partyjni naukowcy będą wspierać innych partyjnych naukowców. Powstanie zamknięta grupa towarzyska, w której mogą się znaleźć

wybitni profesorowie Krystyna Pawłowicz, Adam Glapiński, doktorzy Magdalena Ogórek i Patryk Jaki czy usłużni wobec władzy niespełnieni jajogłowi

z Akademickiego Klubu Obywatelskiego im. Lecha Kaczyńskiego.

Z akademii wykluczone zostaną za to osoby powyżej 80. roku życia, co jest kuriozum, które mógł wymyślić tylko jakiś debil, myślący naukę z boksem i niemający pojęcia, że wielu wybitnych naukowców nie przechodzi na emeryturę, osiągając stosowny wiek, ale jest aktywnych zawodowo, pracując tak długo, jak pozwoli im na to zdrowie.

...

Akademia stanie się kolejną instytucją stworzoną przez PiS do wysysania publicznych pieniędzy. Sekretarz akademii zarobi rocznie 200 tys. zł. Co roku „za wybitne osiągnięcia

naukowe o przełomowym znaczeniu i międzynarodowym zasięgu” przyznawane będą Nagrody Kopernikańskie w wysokości 500 tys. zł. (Jest to dublowanie istniejącej już Nagrody im. Mikołaja Kopernika, przyznawanej od 1995 r. przez Polską Akademię Umiejętności). Partyjna szkoła PiS nie będzie się zajmować dziedzinami technicznymi, które są kołem zamachowym gospodarki, ale teologią, filozofią, ekonomią, matematyką, medycyną czy prawem. Wyłoży też miliony złotych na badania i staże dla wybranych naukowców. Nie przyniesie to wielkich korzyści dla przemysłu czy społeczeństwa, ale za to zapewni byt i splendor zwasalizowanym uczonym. Honoraria członków akademii (których może być nawet stu) będą wynosić 6666,66 zł, czyli 3 razy więcej niż honoraria członków Polskiej Akademii Nauk. Nie będą opodatkowane ani w żaden sposób oskładkowane. Roczny całocitowy koszt honorariów wyniesie do nawet 8 mln zł. Członkowie akademii dostaną też pieniądze na diety, koszty podróży i noclegi w hotelach.

...

Co 5 lat organizowany będzie w Toruniu Światowy Kongres Kopernikański w celu „**wymiany informacji, doświadczeń oraz wyników najnowszych innowacyjnych badań ostatnich**

O Akademii Kopernikańskiej powiedział podczas posiedzenia sejmowej komisji edukacji, nauki i młodzieży (24 kwietnia 2022 r.):

• przewodniczący rady Narodowego Centrum Nauki prof. dr hab. Jacek Kuźnicki: „Jest to projekt polityczny i daje politykom prawo decydowania o członkach tej akademii oraz o przyznawaniu nagród, przyznawaniu grantów i innych rodzajów funduszy. Mimo wielu deklaracji w projekcie i w uzasadnieniu projektu dubluje on wszystkie istniejące organizacje finansujące naukę w Pol-

sce. Co więcej, dublując je, nie pokazuje, jakimi schematami będzie przyznawał środki finansowe na naukę”.

• członek Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich prof. dr hab. Zbigniew Marciniak: „Rozumiem, że są przesłanki do tego projektu, chcemy uhonorować Kopernika – chwala za pomysł. Natomiast są tam 2 bardzo złe pomysły, tj. utworzenie alternatywnej akademii. Naprawdę nie tak robi się w świecie, nie tak celebrować się wybitnych uczonych z przeszłości. Na świecie jest inny obyczaj. Tworzy się

katedry imienia tego uczonego. Zaprasza się najlepszych uczonych ze świata za dobre pieniądze, a potem oni tworzą klub, który można by nazwać Akademią Kopernikańską. Taki jest Klub Humboldtów. Jest wiele innych przykładów tego rodzaju praktyk ze świata. Drugi zły pomysł to tworzenie kolejnej uczelni. Mamy w tej chwili 334 uczelnie pod nadzorem ministra nauki i szkolnictwa wyższego. Po co nam ich 335? Mamy mniej więcej tyle uczelni, ile mają Niemcy przy dwukrotnie większej populacji”.

• prezes Towarzystwa Naukowego Warszawskiego prof. dr hab. Jerzy Langer: „Sprawa kluczowa: po co to wszystko? Jeżeli głównym celem jest celebrowanie, to proszę bardzo. Ale jeśli głównym celem jest poprawienie stanu nauki w Polsce, to chciałbym zwrócić uwagę nie na pieniądze, bo one wbrew pozorom nie są takie małe, ale na dramatyczną sytuację z kadrą. W tej chwili, jeżeli porównać sytuację w Polsce z sytuacją w Europie, to brakuje około stu tysięcy pracowników badawczych, głównie powiązanych z przemysłem.

To jest kwota rzędu kilku miliardów złotych, którą trzeba zainwestować w ludzi, nie w mury, bo w to już zainwestowano. Sama akademia niczego nie zmieni. Proszę państwa, jeżeli budżet na naukę w Polsce wynosi kilkadziesiąt miliardów złotych, to proszę sobie samemu odpowiedzieć na pytanie, co może zmienić dwadzieścia kilka milionów złotych. Proszę państwa, to niczego nie zmieni. Proszę państwa, z tego po prostu nic nie będzie poza fasadą, przepraszam za słowo, wioską potiomkinowską, którą nam się funduje”. □

to prawdopodobieństwo, że nie był to trotyl, jest równe zeru. Dlatego nie mogę się zgodzić ze stwierdzeniem, że jeżeli to urządzenie pokazuje, że to są jony trotylu, to mogą to być również jony różnych innych substancji” – stwierdził prezes.

Dokreślić kota

Bokszczanin po tym występie został gwiazdą propisowskich mediów, masowo zamieszczających materiały w rodzaju „Prokuratura kłamie – producent detektorów twierdzi, że to musiał być trotyl”. Macierewicz zapraszał Bokszczanina do udziału w konferencjach smołskich, gdzie pan prezes, występując w roli bezstronnego eksperta, wygłaszał tezy typu: „**Podejrzewam, że polskie społeczeństwo jest manipulowane i to bardzo umiejętnie**”; „**śledztwo prowadzone jest w taki sposób, że pytań jest coraz więcej**”; „**interpretacja prokuratury była inna niż ekspertów dokonujących pomiarów**”. Matka partia nie zapomina o takich przysługach...

Korporacja Wschód jest prywatną spółką z ograniczoną odpowiedzialnością, której Bokszczanin jest udziałowcem, ale korzysta z koncesji udzielonej przez ministra spraw wewnętrznych i administracji, upoważniającej do obrotu technologiami i produktami o przeznaczeniu wojskowym i policyjnym. Oprócz detektorów materiałów wybuchowych handluje wykrywaczami narkotyków, sprzętem do kontroli osób i bagażu, zestawami do sprawdzania dokumentów i pojazdami specjalnymi, np. służącymi do przewozu materiałów wybuchowych. Kontrahentami spółki są niemal wyłącznie instytucje państwowe, co oznacza, że niełaska rządzących mogłaby wywołać drastyczny spadek dochodów. W tym świetle obrona atakowanego zewsząd Orlenu (bojkot stacji paliw, napad nożownika na ochroniarza) poprzez zamieszczenie płatnego ogłoszenia w porządowej gazecie nie jest wydatkiem, lecz inwestycją. Choć należy zauważyć, że z raportu Ministerstwa Rozwoju i Technologii wynika, iż Korporacja Wschód zatrudnia trzynastu pracowników i nawet jeśli każdy ma służbowy samochód, to rynek takie lanie do baku dostrzeże z trudnością.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

pięciu lat z zakresu astronomii, ekonomii oraz medycyny”. Najbliższy kongres zaplanowano na 2023 r. Nie wiadomo, jacy goście przyjadą i jakimi osiągnięciami PiS pochwali się światu, ale z przygotowywanych planów wynika, że do Torunia zawitają chyba terroryści lub chuligani stadionowi, a nie elita naukowa.

Na czas kongresu miasto zamieni się w twierdzę pilnowaną przez tysiące policjantów, żołnierzy i funkcjonariuszy służb specjalnych. Zabezpieczone zostaną łózka w szpitalach na wypadek zamachu czy zamieszek. Wojewoda kujawsko-pomorski przygotowuje „**plan zapewnienia bezpieczeństwa i porządku publicznego**”, który będą musieli zaakceptować komendanci policji, straży pożarnej, Służby Ochrony Państwa i szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Uczestnicy kongresu poddani zostaną inwigilacji. Policjanci będą przetwarzać informacje na ich temat, w tym dane osobowe, bez ich wiedzy i zgody do trzech miesięcy od dnia zakończenia kongresu. Zakazane zostaną zgromadzenia spontaniczne, a demonstracje dozwolone będą tylko za zgodą i pod nadzorem rządu.

...

Być może PiS boi się reakcji polskich środowisk naukowych, z którymi Duda nie konsultował ustawy, a które jednym głosem zaprotestowały przeciwko utworzeniu zbędnej akademii. Stanowcze „nie” powiedziały m.in. Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Wyższych, Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Narodowe Centrum Nauki, Polska Akademia Umiejętności, Państwowa Akademia Nauk.

Według założeń Akademia Kopernikańska pochłonie 25 mln zł w pierwszym roku funkcjonowania. Specjaliści, z którymi rozmawiałem, twierdzą, że można to spokojnie pomnożyć przez 4, a z każdym rokiem wydatki będą coraz większe. Sens istnienia napompowanej pseudopatriotycznymi frazesami instytucji paranaukowej jest wątpliwy; jeśli nie liczyć, oczywiście, zapewnienia partyjnemu zapleczu dodatkowych dobrze płatnych posad.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Prawdziwy obraz Lecha Kaczyńskiego.

Od dwunastu lat pisowska propaganda mozolnie buduje świetlany mit Lecha Kaczyńskiego. Wąsaty Kaczyński ma już kilkadziesiąt ulic, placów i skwerów swojego imienia, liczne pomniki i tablice pamiątkowe, gazoport w Świnoujściu, drogę szybkiego ruchu, statek do transportu gazu, nawet Krajowa Szkoła Administracji Publicznej (KSAP) dostała go za patrona, choć niczym się uczelni nie przysłużył.

Według oficjalnej narracji zmarły tragicznie brat bliźniak był wielkim wizjonerem, wybitnym mężem stanu, który poświęcił życie dla Polski i Polaków. Zdaniem arcybiskupa Marka Jędraszewskiego „świętej pamięci pan profesor Lech Kaczyński, prezydent Rzeczypospolitej Polski, od dwunastu lat spoczywający na Wawelu – coraz bardziej jasno widzimy to wszyscy – w swojej służbie narodowi i państwu, w swym oddaniu prawdzie, w swej trosce o własną wolność i o wolność Polski i Polaków królem był równy”.

...

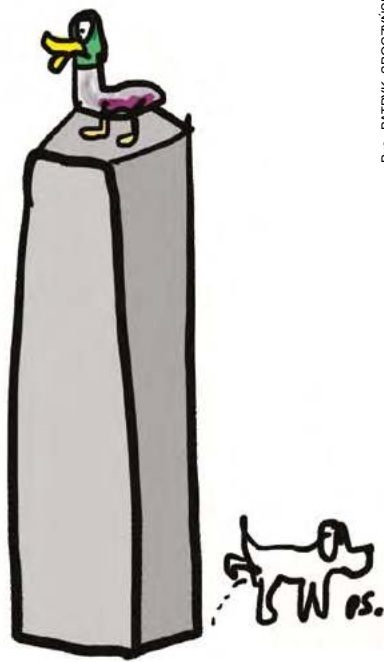
Prezes Kaczyński na uroczystości odsłonięcia pomnika brata w Tarnowie mówił tak: „**Dlaczego stanął na pomnikach? Bo uczynił bardzo wiele dla Polski – najpierw dla »Solidarności« i dla tego, co było przed »Solidarnością«, czyli dla Wolnych Związków Zawodowych, później już dla państwa, dla narodu**”.

Jarosław wymieniał też inne zasługi Lecha. Jako minister u Lecha Wałęsy w prezydenckim Biurze Bezpieczeństwa Narodowego „**zdobył ogromną wiedzę o tym, co dzieje się na zapleczu polskiej polityki, o tym wszystkim, co dla zwykłego obywatela, nawet dla polityków było nieznanie**”. Będąc prezydentem Warszawy, stworzył w tym mieście „**zupelnie nową jakość**”, a jako minister sprawiedliwości „**potrafił walczyć z lumpenproletariatem, z tą łobuzerią, która terroryzowała Polskę**”.

...

Na miesiąc przed śmiercią Kaczyńskiego (w marcu 2010 r.) CBOS opublikowało wyniki badań „Spo-

Prezydent słabizna



Rys. PATRYK SRODZYŃSKI

łeczny portret prezydenta Lecha Kaczyńskiego w roku wyborczym” przeprowadzonych od 4 do 10 lutego 2010 r. Co prawda Kaczyński jeszcze nie ogłosił, czy będzie ubiegał się o reelekcję, ale nikt przy zdrowych zmysłach nie wyobrażał sobie, by mogło być inaczej. Badacze uznali, że kończąca się kadencja prezydenta skłania do podsumowań: „**Podobnie jak w przypadku poprzednich prezydentów w roku wyborczym, ale jeszcze przed rozpoczęciem przedwyborczej kampanii, zapytaliśmy Polaków, jak oceniają obecną głowę państwa, jaką opinię mają o Lechu Kaczyńskim jako o polityku, co sądzą o jego osobie i stylu sprawowania urzędu prezydenta**”.

Prezes PiS i jego klakierzy powinni spuścić z tonu. Lech wypadł tragicznie w ocenie Polaków. Respondenci mieli zastrzeżenia co do jego walorów intelektualnych.

Aż 47 procent stwierdziło, że Lech nie wyróżnia się inteligencją. Równie negatywnie oceniane były jego kompetencje jako głowy państwa. Zdaniem 45 procent ankietowanych Lech nie ma odpowiedniej wiedzy i umiejętności, by sprawować najwyższy urząd.

Negatywne noty przewyższały też w ocenie konsekwencji i efektywności działań podejmowanych przez prezydenta. Prawie połowa badanych (49 procent) postrzegala Lecha Kaczyńskiego jako polityka niekonsekwentnego, którego działania cechuje brak stanowczości i jasno sprecyzowanych celów. W przekonaniu połowy ankietowa-

nych (51 procent) jego prezydenturę charakteryzuje nikła wrażliwość społeczna i – zdaniem tej grupy – tak naprawdę nie interesują go problemy i los zwykłych ludzi. Według ponad połowy pytanых (54 procent) Lech Kaczyński jako prezydent nie cieszy się szacunkiem Polaków. Większość badanych ocenia, że sprawując urząd prezydencki, Lech Kaczyński kieruje się przede wszystkim swoim interesem politycznym, na dalszym planie stawiając w swych działaniach dobro kraju (56 procent).

Opinie o Lechu okazują się krytyczne również w wymiarze wizualnym. Zdaniem dwóch trzecich ankietowanych (64 procent) prezydent nie ma umiejętności przekonywania do swoich racji. Większość Polaków (65 procent) uważa, że Lech Kaczyński jako prezydent wypowiada się niejasno i unika konkretów. Negatywna jest ocena Lecha Kaczyńskiego w kontekście jego działalności politycznej w ramach pełnionej funkcji. Pytani przez ankietatorów Polacy twierdzili, że prezydent jest niesamodzielny

ETYKA BEZBOŻNA Czy Żydzi mogą się panoszyć w Polsce?

Jerzy Urban jest Żydem i się panoszy. Ja jestem Żydem i się panoszę. Wolno nam? Wolno i nie wolno. Wszyscy jesteśmy równi, każdy więc może się „panoszyć”, czyli żyć, jak chce, mówić, co chce, krytykować, psioczyć, śmiać się, płakać, zarabiać i wydawać. Z drugiej strony nikomu nie wolno w taki sposób się panoszyć, żeby innych traktować jak poddanych, a siebie jak ich pana. Bo mamy wolność i demokrację, a czasy panów i sług szczęśliwie już minęły.

Inaczej ma się jednak sprawa z cudzoziemcami, którzy nie będąc u siebie, mają siłą rzeczy nieco mniej praw niż obywatele polscy. Moje pytanie o panoszenie się Żydów dotyczy właśnie Żydów cudzoziemców, a nie mnie czy Jurka Urbana. Pytanie jest bardzo na czasie, bo właśnie na fali ogólnego psucia relacji z Izraelem rząd polski pokłócił się z izraelskim w sprawie noszenia broni przez ochroniarzy wycieczek działwy szkolnej, nawiedzającej naszą Żydów miłującą krainę celem odwiedzenia miejsc związanych z Zagładą. Tak się pokłócili, że wycieczki zostały wstrzymane. A pytanie brzmi: czy Żydom z Izraela wolno przyjeżdżać do nas z bronią palną?

Dotychczas było wolno, a teraz już bodajże nie. Po prostu uznano, że to jest właśnie panoszenie się, czyli arogancja, brak zaufania do naszych służb porządkowych, a nawet lekceważąco-nieufny stosunek

do Polski jako takiej. Nie ukrywam, że sam tak to odbieram i wcale mi się nie podoba, jak jakiś Żyd z gnatem za pazuchą odgania mnie od autobusu jak jakiegoś pedofila albo innego goja. Żle się z tym czuję – nie chcę być podejrzanym gojem we własnym kraju. I to mimo faktu, że przypadkiem akurat nie jestem gojem. Gdy czytam o scysjach z aroganckimi ochroniarzami i wychowawcami z Izraela, budzi się we mnie antysemita. We mnie! A co dopiero w Polaku goju!

Każdy, kto przyjeżdża do obcego kraju, jest w pewnej mierze gościem. Nie do końca, bo w zasadzie Ziemia jest nasza wspólna i mamy prawo po niej podróżować, lecz jednak gdy jedziemy za granicę, korzystamy z ochrony, jaką daje nam nie nasza społeczność, lecz ktoś, dla kogo jesteśmy obcy. Dlatego podporządkowujemy się obyczajom i prawom miejscowym, nawet gdy nie bardzo się nam podobają. Okazujemy szacunek gospodarzom, a oni w zamian mają dla nas pewne względy. Wszystko to działa dopóty, dopóki nie obudzi się uśpiony duch arogancji. Arogancja zmienia gospodarza w panisko, które „jest tu u siebie, a jak się komu nie podoba, to niech wraca tam, skąd przyszedł”, gościa zaś zmienia w rozbrykanego ośła, który myśli, że mu wszystko wolno, „bo zapłacił”.

Jestem pewien, że Polska, nawet ta pisowska, jest w stanie zapew-

nić bezpieczeństwo izraelskiej młodzieży podróżującej po naszym kraju. Co więcej, uważam, że byłoby miło, gdyby zamiast jeździć po Polakach jak po burchach sukach (co się należy, ale nie wystarczy, jeśli mamy się szanować i rozumieć), izraelscy przewodnicy choć odrobinę pokazywali swojej młodzieży Polskę i pozwolili na kontakty z polskimi rówieśnikami. Jakoś z Niemcami to się udało – pół Izraela bawi się w Berlinie. A u nas? Jeno popioły i ochroniarzskie giwery. A jeśli już z własnej chęci ktoś przyjeżdża, to raczej na grób jakiegoś cadyka niż po prostu do Polski.

Gwoli sprawiedliwości trzeba przyznać, że również większość wycieczek z Polski do Izraela nie ma na celu poznania tego pięknego kraju, lecz odwiedzenie „Ziemi Świętej”, przez co rozumie się zresztą coś zgoła innego niż w samym Izraelu. Żydzi jeżdżą więc sobie w Polsce „po obozach”, a my w Izraelu „po kościołach”.

Chciałoby się, żeby było inaczej i bardziej normalnie. Trzeba jednak w tym wszystkim pamiętać o jednej rzeczy, a mianowicie o szczególnym statusie „świętych” miejsc. Takimi są dla chrześcijan kościoły w Izraelu, np. bazylika Narodzenia. Podobnie droga krzyżowa, idąca przez jerozolimskie stare miasto. Izrael w pewnym sensie wycofuje się z tych miejsc, oddając je we władzę takiego czy in-

i daje sobą sterować (62 procent). Jednocześnie jest postrzegany jako prezydent „partyjny”, faworyzujący w swoich decyzjach oraz działaniach tylko jedną partię – PiS (64 procent).

Najbardziej negatywnie Polacy ocenili sposób działania Lecha Kaczyńskiego i jego dynamizm. Aż 80 procent badanych uznało, że jest zbyt powolny, za mało energiczny w swych działaniach.

...

Generalnie aż 64 procent Polaków oceniało negatywnie Kaczyńskiego. I nie były to tylko bogate „wykształciuchy” z dużych miast, ale głównie osoby w młodym i średnim wieku (między 25. a 44. rokiem życia), mieszkańcy prowincji, z wykształceniem zasadniczym zawodowym i średnim oraz z niskimi dochodami.

Kaczyński nie miał dobrych opinii nawet wśród wyborców o poglądach prawicowych. Co prawda w sondażu jego zalety akcentuje 47 procent badanych o orientacji prawicowej, ale jednak większość (51 procent) postrzega go krytycznie. Kaczyński pozytywnie był oceniany jedynie w wąskim i zamkniętym elektoracie PiS, który szacowany był na jakieś 23 procent.

...

Badacze tak podsumowali wyniki ankiety: „**W oczach Polaków Lech Kaczyński jest ze wszech miar prezydentem partyjnym – widać to zarówno w ocenie jego działalności, jak i zróżnicowaniu opinii ze względu na sympatie partyjne. W opinii większej części ankietowanych Lech Kaczyński jako prezydent nie starał się utrzymywać pozycji bezstronnego, ponadpartyjnego arbitra, ale bardzo często był stroną angażującą się w bieżącą walkę polityczną po stronie ugrupowania, z którego się wywodzi. Wzmacnia tę opinię przekonanie o jego politycznej niesamodzielności**”.

A.S.

nego Kościoła chrześcijańskiego. Te miejsca nie są może eksterytorialne, lecz ich status zakłada bardzo daleko posuniętą autonomię. Jednocześnie ten sam

Izrael oczekuje od kilku innych krajów, na czele z Polską, że będą respektować tereny największych obozów śmierci jako miejsca żydowskie. Żydzi nie myślą, że będą mieli szansę się tam „panoszyć”, lecz chcieliby przynajmniej, aby nie były one polonizowane i chrystianizowane,

czyli symbolicznie zawłaszczane przez rzeczników pamięci niezbyt licznych w porównaniu z Żydami nieżydowskich ofiar wojny.

Widzę tu analogię. Giwera izraelskiego ochroniarza jest tak samo arogancka jak krzyż pod płotem obozu w Auschwitz. Szanowanie cudzej wrażliwości to niemala sztuka. Warto jednak się jej nauczyć – dla wspólnego dobra. □

JAN HARTMAN

Maruderownia

Jak to na wojence brzydko.

Ukraińiec broni Ukrainy. Sława gerojom! Sława! To narracja obowiązująca w polskich mediach. Ukraińiec niebroniący Ukrainy?! Ukraińiec, sorki za słowo, maruder? Albo, Boże, strzeż, dekownik?

Prezydent Andrzej Duda nie lubi szarości. „Upór, odwaga, umiłowanie wolności i ojczyzny będzie źródłem waszego zwycięstwa. Jesteście bohaterami Ukrainy, Polski, Europy i całego świata!” – mówi o młodych Ukraińcach.

Lewica widzi więcej. Nie wszyscy pchają się na front, niestety. Podkreśla, że się brzydzi. „Nie potrafisz określić postawy obywatelskiej mężczyzn, którzy zamiast bronić swojej ojczyzny, woleli wyjechać” – grzmi poseł Wiesław Szczepański.

Poseł Tomasz Siemoniak, Koalicja Obywatelska, straszy konsekwencjami: „Zostaną w swoim kraju objęci ostracyzmem, bo oni wyjechali, a ich koledzy walczą i giną. To coś absolutnie nagannego!”.

Wracać? Nie wracać?

Pierwszego dnia wojny prezydent Wołodymyr Zelenski wydał dekret o stanie wojennym. Najważniejsza myśl: Ukraińcy pracujący poza granicami kraju, wracajcie bronić ojczyzny!

Polskie media informowały: Wyjeżdżają. Masowo. Zabraknie piekarzy, kierowców, staną tramwaje...

Iwan pochodzi spod Prypeci, miasta leżącego nad rzeką o tej samej nazwie. Mieszkańców ewakuowano po awarii elektrowni jądrowej w Czarnobylu w 1986 r., miasto zamknięto.

Jesienią 2019 r. przyjechał do Białegostoku. Zaczepił się na budowie jako zbrojarz, fachowiec od skręcania drutu. Kilka miesięcy później dojechał do niego Artem, kolega z tej samej wsi. Iwan jest kawalerem, ma 32 lata. Artem skończył 36 lat, pod Prypecią zostawił żonę i dwóch synów. Starszy Dima, 10-latek, jest niepełnosprawny: porażenie mózgowe.

– Potrzebuję więcej złotych monet, niż można zarobić w Polsce – żartował kiedyś. – Wyjadę w styczniu do Republiki Południowej Afryki – oznajmił już poważnie. – Oferuję co najmniej 1300 dolarów na rękę. To na początek. Nie muszę znać języków. Jest tam ukraiński inżynier budowy...

Gdy Rosja zaatakowała Ukrainę, wynagrodzenie Artema w przeliczeniu na złotówki przekroczyło 10 tys. zł. Iwan skręcał w Białymstoku szkielety metalowych konstrukcji za połowę tej kwoty.

Wracać na Ukrainę? Nie wracać? – Powroty były przedmiotem drobiazgowych kalkulacji.

– Nie wrócę teraz, to nie wrócę nigdy. Bo w ojczyźnie będę sądzony za dezercję. A ja kocham swoją wieś. Prypec. Tamtejsze bory – wytłumaczył szefowi Iwan.

W marcu 2022 r. był już ukraińskim żołnierzem.

Artem został w Kapsztadzie.

– To nie jest proste. Do Kijowa mam 14 717 km – tłumaczył Iwanowi.

Odległość nie była jedynym powodem zwłoki. Wiedział, że wyjazd z Ukrainy to szansa dla Dimy. Kara za dezercję? Nie planował powrotu. Zadzwoń do Białegostoku, do starych kolegów.

– Pomożemy. Daj znać kiedy, to odbierzemy żonę i dzieciaki z przejścia w Dorohusku – obiecali.

Zdolni do noszenia

Pisaliśmy, że Ukraińcy w wieku poborowym próbują przedostać się do Polski razem ze swoimi kobietami i dziećmi. Są wyłapywani przez patrole kontrolujące samochody przed przekroczeniem polskiej granicy. Legalnie mogą uciec przed wojną ojcowie rodzin wielodzietnych i samotni ojcowie.

Obrona Ukrainy to przepiękny cel, ale wielu młodych mężczyzn nie chce umierać.

Wojenna rzeczywistość odbiega od obrazków serwowanych przez media. Wpis 18. Batalionu Morskiego Sił Zbrojnych Ukrainy: „Zapasów prawie nie ma, na froncie zostajemy bez amunicji, braki żywności stały się powszechne. Jest duży problem z odsyłaniem rannych

na tyły, brakuje oleju napędowego i benzyny. (...) Dowódcy często nie wiedzą, co robić. Często wydają rozkazy, które prowadzą tylko do nowych strat. Zostajemy wrzucani do nieprzygotowanych ofensyw bez wsparcia artylerii i lotnictwa. (...) Najważniejsze jest dla nich stworzenie pozorów...” (za portalem Naspravdi.info).

W kwietniu 2022 r. ukraiński parlament wprowadził odpowiedzialność karną za nielegalne przekroczenie granicy przez potencjalnych poborowych. Oprócz wysokiej grzywny grozi do pięciu lat więzienia.

Porucznik Anna Michalska, rzeczniczka prasowa komendanta głównego straży granicznej, dodała, że od 24 lutego do 7 czerwca 2022 r. przyjechało do Polski 3,645 miliona Ukraińców. W tym 432 tysiące mężczyzn w wieku 18–60 lat. Pierwsza opublikowała te dane „Rzeczpospolita”.

Wolelibyśmy, żeby to Rosjanie szukali w Polsce ochrony przed poborem. Ale ubiega się o legalny pobyt w Polsce tylko 150 Rosjan, których celem może być ucieczka przed wojną.

Jechać dalej, uciekać

Dlaczego Ukraińcy przyjeżdżają, choć jest to zabronione?

„Winne są nieszczelności graniczne” – wyjawiał poseł Szczepański.

Zwykle chodzi o korupcję. Nie chcesz w kamazie? Nie kryj się w zabawkach syna w bagażniku samochodu prowadzonego przez żonę. Nie wyskoczysz z kasy, nie dasz w łapę funkcyjna-



Rys. MARCIN BONDAROWICZ

riuszom, to cię namierzają. Przymknięcie oczu na twój wiek tuż przed odprawą graniczną albo podczas niej kosztuje 3–5 tys. dolarów.

Można zapłacić za nielegalne przekroczenie granicy poza punktami kontroli granicznej. Większość transferów kończy się sukcesem, granica z Ukrainą nie jest tak chroniona przez Polskę jak z Białorusią. Cena ta sama: 5 tys. dolarów.

A może znasz język polski na tyle, że bezpiecznie poczujesz się z polskim dowodem osobistym? Fałszywka zaczyna się od 70 tys. hrywien. Polscyżyna nie musi być gładka, jeśli z polskim dowodem udajesz się do innego kraju Unii Europejskiej.

Najlepszy jest tzw. biały bilet wojskowy. Dokument poświadczający niezdolność do służby. Cena niewygórowana, tylko 7 tys. dolarów, ale trzeba mieć dojścia na górę.

Źródłem tych informacji jest Służba Bezpieczeństwa Ukrainy, która chwali się, gdy uda jej się przyskrznić przestępcę godzącego w obronność państwa. Podaje pojedyncze przypadki. Za pewnością nie są to białe kruki.

Ukraińcy w wieku poborowym nie występują o polski PESEL. Po co zbierać dowody na zrobienie ojczyzny w trąbę? Zresztą polskie papiery byłyby utrudnieniem dla tych, którzy planują jechać dalej.

Polska Afryka

Walentyna, żona Artema, zatrzymała się z dziećmi w Suwałkach. Chcą dotrzeć do Danii. Jest z nimi Zofia, mama Walentyny.

– Zięć chciał, żebyśmy z Kopenhagi poleciały do Kapsztadu – mówi. – Nalegał. Bardzo....

Z dnia na dzień przekładały podróż. Bo były utrudzone podróże, a w Polsce nie jest źle. Dostają „500 plus” i inne dodatki na dzieci. Wala pracując przy montażu okien, legalnie zatrudnienie, 2500 zł na rękę. Zofia sprząta. Zawodowo nigdy nie sprzątała, na Ukrainie miała gospodarstwo, sadziła pomidory i ogórki, ale pomyślała: nie święci garnki lepią.

Bierze 25 zł za godzinę, przynosi do domu więcej niż córka, pracodawczyni są zadowolone. Mówią po polsku, ona po rosyjsku. Dogadują się w pół słowa. Do pieniędzy dorzuca ciuch, kosmetyk, bukiet piwonii...

Dima chodzi do szkoły specjalnej. Zła wiadomość jest taka, że jest bardziej chory, niż wynika z ukraińskiego orzeczenia. Dobrze, że w Polsce dostanie zasiłek rehabilitacyjny. Dobrzy ludzie wzięli już sprawę w swoje ręce...

Podkreśla, że jest dużo pracy dla ukraińskich mężczyzn. Wszędzie. Poznań: praca przy produkcji szyb zespolonych i szlifowaniu szkła. Nikt nie wymaga CV, nie trzeba znać polskiego, 4,5–5,5 tys. zł na miesiąc. Poznań: produkcja płyt kanałowych, mile widziane uprawnienia do obsługi suwnic, konieczna umiejętność czytania rysunku technicznego i doświadczenie budowlane. Kraków: montaż konstrukcji aluminiowych, 19–20 zł/h. Warszawa: koordynator pracowników z Ukrainy. Kierownicze stanowisko, telefon, laptop, owocowe wtorki. Niezbędny język polski na poziomie komunikacyjnym. 4,8–6 tys. zł brutto.

Prawda, czasem pracownik szuka zajęcia. Ale to wyłącznie specjaliści. „Witam, jestem lekarzem z Ukrainy, mam 23 lata, w tym roku ukończyłem studia...” „Witam, jestem lekarzem z Ukrainy, nostryfikowałem dyplom, zdałem egzamin w Naczelnej Izbie Lekarskiej, niestety nie udało mi się póki co zdać LEK...”

Odzywa się prywatny szpital z Krakowa. Jasne, przyjeżdżajcie, choć najmilej będą widziani położnicy i ginekolodzy.

– Zięć powiedział, że wróci do Polski, jeśli wynajmowi mieszkanie. – Zofia wierzy, że się uda. Choć ma świadomość, że miejscowi nie chcą wynajmować mieszkań nie-Polakom. Boją się, że pewnego dnia lokatorzy wymontują krany i z łupem wrócą na Ukrainę.

– Damy radę – podkreśla. Bo jedyne, co jej się w Polsce nie podoba, to pogoda.

– U nas jak stanie ciepło, to jest ciepło. U was raz i deszcz. Wiatr. Grad. Dzisiaj 25 stopni, jutro 15. Ale to i tak lepiej niż w tej Afryce – mówi z przekonaniem.

Kto to widział: mieszkać w Afryce? Naturalnie jak będzie trzeba, to pojedzie za córką. Nie darmo Wala mówi: Jesteś nasz czemodan. Walizka.

Wypuszczają, to wpuszczamy

„Nie chcemy, by Ukraina tę wojnę, prowadzoną w bohaterski sposób, przegrała. Ukraina musi zwyciężyć, musi się obronić!” – podkreśla Jarosław Kaczyński.

Tymczasem Polska zamieniła się w raj dla maruderów i dekowników. Powiedzmy głośno: to nie wina Polski! Przecież najpierw Ukraina musi wypuścić, żebyśmy mogli wpuścić, nie?

Na razie

polska straż graniczna nie wyłapuje młodych Ukraińców przekraczających granicę,

a komendant główny straży granicznej generał Tomasz Praga nie przekazuje do Kijowa danych obywateli ukraińskich w wieku poborowym, którzy schronili się przed wojną w Polsce.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Hej, kto Polak, na raki

Bombki b

Nudna ta wojna. Jak długo można oglądać ludzi bez nóg, zasmarkane bachory w piwnicach oraz jakieś chałupy z osmalonymi dziurami zamiast okien? Rakietą znowu zabiła 4 osoby w Lisiczańsku, a bomba rozwalila targowisko w Czornobajewce? No i co z tego...? Żeby stymulować wrażliwość, potrzebujemy naprawdę czegoś mocnego. Główni niemowląt poustawiane w piramidki! Wydłubane ludzkie gałki oczne pływające w nocniku lub choćby żołnierze gotujący w rosale kobiece biusty. Nasi bracia Słowianie ustają niestety w pomysłowości.

Za to nasze władze ze swoimi odpowiednikami w Moskwie przy wsparciu aparatu PR pracują naprawdę nad czymś ekstra. Będzie hardcore'owo, kolorowo, paradnie, kurewsko ładnie.

Czas stanąć u bram

„W Polsce jest 40 milionów Polaków gotowych stanąć z bronią w rękę, żeby bronić swojej ojczyzny” – mówił premier Morawiecki, biorąc udział w oficjalnym otwarciu pneumatycznej strzelnicy sportowej w Zespole Szkół nr 1 w Myszkowie. Następnie oddał 3 strzały z wiatrówki i pojechał do Warszawy, aby specjaliści wyjaśnili mu, jakie jego wypowiedź wrażenie wywarła na Putinie.

Reakcja Moskwy była dość stonowana po wnikliwej analizie możliwości oręża, którym walczył Morawiecki. „Wojsko polskie nie ma realnych możliwości inwazji na Ukrainę. Jest raczej nieszkodliwym związkiem wojskowym, dla którego operacja zaczepna jest zbyt skomplikowana” – wyjaśnił redaktor kanału telewizyjnego Zwiezda Stanisław Stremidowski.

Również Radek Sikorski, były minister obrony i spraw zagranicznych, nie szczędził światu judeochrześcijańskich porad w kwestii tego, jak doprowadzić do III wojny światowej: „Zachód ma prawo dać Ukrainie głowice nuklearne, by mogła chronić swoją niezależność”.

Jest to zapewne bezwarunkowa reakcja Sikorskiego na talk-show telewizji Rosija „O coraz bardziej realnej III wojnie światowej” z red. Władimirem Solowjowem w roli Pana Boga. Nad korzyściami z takiego obrotu sprawy debatowali rosyjscy celebryci, podkreślając, że NATO nie posiada możliwości przeciwdziałania śmiertelności rosyjskiej broni. Program obejrzało 2 miliony ludzi.

Rzeczniczka rosyjskiego MSZ Maria Zacharowa, niezorientowana w tym, którą telewizję ogląda Sikorski, czyli nieświadoma kontekstu, stwierdziła, że nasz eurodeputowany jest „kontrolowany przez Amerykanów” w postaci osobistej żony Anne Applebaum. Zacharowa dołożyła Sikorskiemu, że jest ekstremistycznym siewcą nienawiści i podsycaczem konfliktów. Zagroza planecie naruszeniem reżimu nierozprzestrzeniania broni jądrowej oraz polskiemu

Jak wiadomo, Marcin Mikołajek poprosił o azyl polityczny na Białorusi. Zdecydował się przekroczyć granicę, bo 30 maja 2022 r. Mariusz Pindera z Prokuratury Okręgowej w Świdnicy zarzucił mu popełnienie wielu przestępstw. Mikołajek dopuścił się ich na swoim profilu na Facebooku. Przez 9 dni, od 24 lutego 2022 r. do 4 marca 2022 r., chwalił Rosję, choć wiadomo, że w tym czasie zbrodniczo atakowała Ukrainę. 8 czerwca 2022 r., zamiast stawić się na przesłuchanie, Mikołajek wsiadł do autobusu i przysnął do kraju Łukaszenki.

Mikołajek macza palce

Marcin Mikołajek ma 24 lata. Mieszka w Świdnicy, Rosja to od lat jego wielka miłość. Czy ma rosyjskie korzenie? Może ma... „Uważa się za Rosjanina, pisze jedynie w języku rosyjskim” – ujawnił prowadzony z zagranicy niezależny białoruski portal Zerkalo.io.

Młody człowiek od 2015 r. prowadził konto na rosyjskojęzycznym serwisie „Odnoklassiki”. Maczał palce w organizacji prorosyjskiego happeningu w Świebodzicach. Zauważył go blog Marucha.wordpress.com. I pochwalił: „...uwaga, że Rosja jest bliskim nam narodem i należy z nią żyć w zgodzie i przyjaźni, pomimo tylu kłamstw szerzonych, aby zniechęcić nas Polaków do naszych najbliższych sąsiadów zza wschodniej granicy”.

W lipcu 2020 r. podczas wyborów prezydenckich ruskie media obiegło zdjęcie Mikołajka i karty do głosowania, na której obok nazwiska Duda i Trzaskowski dopisał nazwisko „Putin”. Komentarz: „Polacy chcą głosować na Putina, tłumacząc ten wybór brakiem alternatywy”.

ety. Będą na gwiazdkę

narodowi, który jest prowadzony nad granicę światowej wojny nuklearnej.

W międzyczasie Jarosław Kaczyński pojechał do Sochaczewa. Tam przestraszył ludzi, kłamiąc: „Ja w żadnym wypadku nie chcę państwa straszyć i mówić, że ta wojna się rozleje. (...) czynimy wszystko w tym kierunku, żeby tak się właśnie nie stało. Ale ta wojna nie może się skończyć klęską Ukrainy”. Nie powiedział Kaczyński niestety, czym zatem ma się skończyć. Pośród możliwych logicznie do wyrozumowania możliwości jest jeszcze klęska Rosji.

Aby wojna „się nie rozlała”, Kaczyński wysłał na Ukrainę 230 pokojowo wyresowanych czołgów. Udzielono pacyfistycznej pomocy w innym sprzecie wojskowym do eutanazji na kwotę 7 mld zł lub 2 mld dolarów – jak twierdził prezydent Duda.

Dopilnowano także, aby Rosjanie – którzy jasno przy innej okazji powiedzieli: „Przyjaciele naszych wrogów są naszymi wrogami” – wiedzieli, że Mesko, polska fabryka pocisków, dostarczać będzie Ukraincom amunicję do ich pokojowo nastawionych armat.

Obluda Kaczyńskiego była jednak uzasadnioną reakcją na informację dziennika „60 Minut Rossija”, którą obejrzał między transmisjami rodeo. Rosjanie pokazali plan zniszczenia europejskich stolic. Infografika zatytułowana: „Czas lotu pocisków RS-28 „Sarmat” do stolic państw, które dostarczają Ukrainie najwięcej broni” podawała takie wartości: z Kaliningradu do Paryża 200 sekund, do Londynu 202 sekundy, do Berlina 106 sekund. Warszawy nie było. Zapewne Rosjanie nie mają zegarków mogących zmierzyć czas poniżej dwóch sekund...

Rosyjska publiczność została poinformowana, że jeden „Sarmat” ma 10 głowic termojądrowych o mocy 750 tys. ton trotylu każda (tyle trotylu załadować można na 12 tys. wagonów kolejowych, które spięte stworzyłyby pociąg o długości 168 km). Mocy ona ma 50 razy więcej niż „Little Boy” – który zniszczył Hiroszimę (15 kiloton). Największy ładunek nuklearny zdetonowany w historii ludzkości miał moc 50 kiloton (termojądrowy „Car”), czyli był 13 razy słabszy.

Nieco wcześniej, aby „wojna się nie rozlała”, prezydent Duda powiedział prezydentowi Putinowi: „Nie strasz, nie strasz, bo się zesrasz”. Następnie wyjaśnił, że „nasza ojczyzna jest dość rozległa, żeby pochować wrogów”. Głowa państwa potępia też Niemców, że zamiast wysłać Ukraincom czołgi rozmawiają z Putinem – a przecież do kogoś na podobieństwo Hitlera nie wypada telefonować.

Szef rosyjskiego MSZ Ławrow, odnosząc się do słów Dudy, zastanawiał się, czy Duda mówiąc to, co mówi, ma go tym samym za Ribbentropa. Jednocześnie stwierdził, że odrzucając dialog z Rosją, Polska rozpoczyna ekspansję na terytorium Ukrainy. Zdaniem Ławrowa „decyzje Rady Najwyższej Ukrainy w sprawie szczegó-

nych praw Polaków” umożliwiają Polakom obejmowanie stanowisk w ukraińskiej armii oraz innych instytucjach państwowych. A zatem prowadzenie wojny rękami Ukraińców lub własnego wojska w ukraińskich mundurach. I tak dalej, i dalej...

Czarne dni niedostatku

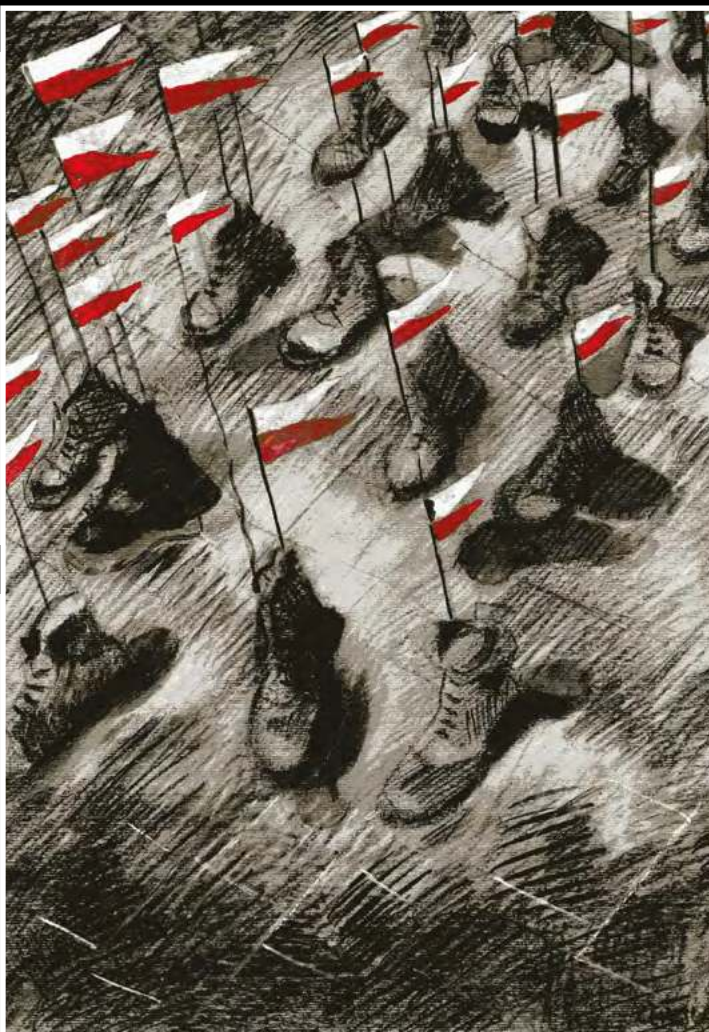
W spirali nonsensów, wzajemnie napędzających się pomysłów na destrukcję i podwyższania pułapu strachu nie ma szans na jakiś zwrot akcji. Spróbujmy przewidzieć, jak to będzie szło.

Wariant umiarkowanie optymistyczny i zapewne jedyny brany teoretycznie pod uwagę tak po stronie Rosji, jak za jej granicami jest taki, że sankcje destabilizują systemy ekonomiczne obu stron, co doprowadzi do wybuchów społecznych.

Nośniki energii będą drożeć. Koszty produkcji będą rosły. Ludzie będą ograniczać wydatki. To znów spowoduje spadek produkcji, ale wzrost cen. Najpierw psiożyć będą powiązani z rosyjską gospodarką. Produkujący na rosyjski rynek lub stamtąd pochodzących surowców. Potem ci, których usługi i produkty nie mają wiele wspólnego z potrzebami dnia codziennego: adwokaci, doradcy podatkowi, księgowi, pracownicy marketingu, handlowcy itp. Następnie mało zarabiający. W końcu i na końcu będący na utrzymaniu państwa jako jego pracownicy lub klienci systemów ubezpieczeń społecznych. Gdy inflacja wyczerpi oszczędności, a banki nie będą w stanie policzyć zdolności kredytowej żadnego przedsiębiorstwa, gospodarki przestawia się na wytwarzanie produktów absolutnie podstawowych.

Umowy handlowe, w których przecież najważniejszym elementem jest cena, zostaną przez inflację unieważnione. Rozsypie się system budowanych przez lata wzajemnych powiązań. Zerwane będą łańcuchy dostaw. Przejdziemy do fazy czegoś podobnego do komunizmu wojennego. Armaty zamiast masła...

W najlepszym układzie spowoduje to wymięcenie obecnych ekip politycznych w Europie i ukonstytuowanie nowych w rezultacie wyborów. Ludzi, którym wolno będzie bez wstydu powiedzieć: co było, to było, zaczniemy rozmawiać o przyszłości. Przy jakim poziomie niedostatku to nastąpi? Gdy w domach zabraknie prądu i gazu. Samochodami jeździć będą tylko ksiądz i dentysta. Gdy zdzierstwo, lichwa, wyzysk, łapówkarstwo i prostytutka staną się jedynymi



rys. HENRYK CEBULA

uznawanymi metodami poprawy losu. Truję nieco jak białoruska telewizja... Być może stery rządów przejmie bezwzględna banda łajdaków (jeżeli oczywiście jeszcze nie przejęła), która wykorzystując poczucie powszechnej krzywdy i odwetu, zaproponuje rozwiązania ekstremalne.

Na Wschodzie bez zmian

Co do przykrości Putina, to sytuacja jest inna. Najpierw ucierpią elity, bo to ich zachodnie samochody staną bez części zamiennych. Komputery przestaną dostarczać wysoko zdefiniowanej pornografii. Wyładują się baterie w smartfonach. W depresję popadną kosmonauci i sportowcy niemający prezentować wdzięków w zachodnich telewizorach. Nieleczona z braku prozacu powszechna chandra doprowadzić może nawet do samobójstw. Nowi Ruscy przestaną jeździć do Berlina na zakupy.

I na tym koniec. Przeciętny standard życia rosyjskiego obywatela, który byłby tragedią i barbarzyństwem dla każdego przeciętnego Europejczyka, jest na takim poziomie, jakiego obniżyć się nie da. Rosja w całej swej bardakowości jest samowystarczalna.

Zauważyć też wypada, że sankcje Zachodu mają charakter technologiczny oraz w zakresie tzw. *know-how*. Tyle że Putin ma nadal dobre kontakty z Chinami, w których zachodnia technologia i wiedza już są. Zostały ukradzione lub dlatego, że Europa dawno przeniosła tam produkcję. Zastąpienie oryginalnych produktów chińszczyzną może być dla Rosjan niezauważalne.

W tej zimnej wojnie na sankcje, które poczynujemy za słuszne i moralnie usprawiedliwione, wcale nie jest powiedziane, że odniesiemy sukces. Rojenia Kaczyńskiego o tym, że Europa nie może przegrać, mogą być przeszacowane. Nie jest powiedziane, że znajdziemy dobre rozwiązania, które zastąpią nam proste surowce, kupowane w Rosji. Zanim zelektryfikujemy samochody, opanujemy wodór i będziemy mieli prąd elektryczny z niczego, miną dekady.

Iskra życia i śmierci

W ten sposób doszliśmy do kwestii smutniejszej, ale za to ciekawszej: konflikt nuklearny wisi na włosku. Im bardziej przyzwyczajamy się do jego obecności, tym nasze szanse rosną. Może rozpocząć się przez pomyłkę lub powiedzmy mikrowylew w 1,5-kilogramowym mózgu Putina, któremu Piotr I Wielki Aleksiejewicz przyśni się w poniedziałek i każe wymiotować ogniem (obeznani w sennych predestynacjach rozumieją, o co chodzi).

Natowscy stratedzy przekonują, że w łańcuchu decyzyjnym Rakietnych Sił Strategiczowskowsko Naznaczenia na pewno pojawi się ktoś odważny lub tchórzliwy – wszystko jedno – kto zdradzi, zdezerteruje, odmówi wykonania rozkazu zabicia wszystkich w Radomiu i Górze Kalwarii rakieta wycelowaną w Warszawę. To jest trochę tak, jak gdyby planować rozwiązanie problemu zadłużenia hipotecznego, grając w totka.

Wojny tej nikt nie może wygrać. Za 100 lat znajdzie się znów ktoś z rozsądkiem Churchilla, kto powie o III wojnie światowej, jak ów powiedział o II: „Była po prostu niepotrzebna”.

Przegrają miliony ludzi, którzy zginą, ale przecież nie to się liczy. Liczy się to, kto komu podsunie akt kapitulacji. Tutaj znowu rojenia o przewadze NATO – które jest strukturą skomplikowaną, podzieloną narodowymi egoizmami, wielojęzyczną, w opozycji do jednolitej jednak Rosji – mogą być błędne. Nasze poczucie bezpieczeństwa wynikające ze statutowej koncepcji sojuszu, że atak na jednego jest atakiem na wszystkich, okazać się może przesadzone.

Gdy przyjdzie co do czego, okaże się, że może lepszy byłby lokalny konflikt jądrowy niż światowy. Może np. odpalić kilka rakiet w centrum Białegostoku, a Amerykańce się opanują. Entuzjazm Francuzów i Brytyjczyków do umierania za Gdańsk nie jest większy niż w 1939 r.

Rozłam w szeregach już się zarysowuje. Pana Morawieckiego na ostatnią wycieczkę do Kijowa nie zaproszono...

Zapewne amerykańska opinia publiczna, która obejrzy nasze trupy w telewizorach, będzie miała też prezydentowi cokolwiek do powiedzenia. Na przykład czy jego poparcie dla Ukrainy nie ma charakteru prywaty, skoro Kijów zatrudniał prezydenckiego syna na intratnym stanowisku, do którego Hunter Biden nie miał żadnych kwalifikacji?...

Obiecuję wam krew, pot i łzy, rzekłbym, parafrazując, ale umierając, będziecie sobie mogli powiedzieć, że żyliście naprawdę w ciekawych czasach. Europa, jaką znamy, popępnia powolne samobójstwo, a naszą skromną retoryką nie sposób temu przeciwdziałać.

ROBERT JARUGA

Bardzo niedobrzy Polacy.

Mikołajek i ucieczka do Mińska

W 2019 r. trafił do ukraińskiej bazy Centrum Myrotvorec. Ukraińcy scharakteryzowali go jako „antyukraińskiego propagandystę”. W 2022 r. dostał zakaz wjazdu na Ukrainę, bo przekroczył granicę na przejściu kontrolowanym przez Rosjan.

W marcu 2022 r. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego złożyła zawiadomienie o przestępczej działalności Mikołajka, polegającej na wpisach na Facebooku.

Strona została zablokowana. Pozostaje wierzyć ABW i prokuraturze: „Wspierał Rosję, prezydenta Rosji Władimira Putina, armię rosyjską, pochwałał wszczęcie i prowadzenie wojny napastniczej oraz przemoc stosowaną wobec ludności ukraińskiej z powodu przynależności narodowej”. Ten opis wypełnia 4 artykuły kodeksu karnego. Czyny są karane wieloletnim więzieniem.

Mikołajek się skarży

10 czerwca 2022 r. Mikołajek udzielił 20-minutowego wywiadu białoruskiej telewizji. Powiedział, że w ojczyźnie grozi mu do pięciu lat więzienia za to, że trzyma z Rosją. Prawda.

Zalił się: „Jeśli powiesz, że opowiadasz się za Rosją, to jesteś człowiekiem nawet nie drugiego, ale trzeciego sortu. Miałem wstążkę w kolorach rosyjskiej flagi, teraz mam sprawę kryminalną”. Prawda.

Mikołajek jest pewien, że jeśli wróci do Świdnicy, skończy na ławie oskarżonych, a proces będzie pokazowy. Pewnie tak.

Czuje się „poszkodowany przez wartości wolnej Europy i nastroje rusofobiczne”. Hmm... Jak się ma 24 lata, można się mylić w ocenach. Z pewnością im dalej od Polski, tym nastroje rusofobiczne mają się gorzej, nad czym ostatnio ubolewa rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych Stanisław Żaryn, powołując się na Włochy.

Polska w ocenie Mikołajka jest małym krajem, który wykonuje rozkazy. Nie ma własnych poglądów, jeśli chodzi o politykę międzynarodową. Potrzebuje Białorusinów do pracy jako niewolników, bo Polacy nie chcą pracować za grosze.

Coś może być na rzeczy...

Mikołajek jest podobny

Media – w ślad za TVPiS – podkreślają, że Mikołajek to drugi Emil Czecko. Nie całkiem... Jedyne podobieństwa to wiek – Czecko miał 25 lat. Oraz fakt, że obaj młodzieńcy uciekli na Białoruś i na kilka chwil zostali gwiazdami Łukaszenkowskich mediów.

Jak wiadomo, we wrześniu 2021 r. Czecko został skazany przez Sąd Rejonowy w Bartoszycach za znęcanie się nad matką. Gniazdował u niej, jak to młodzi mają w wyuczaju. Przy tej okazji znieważał, poniżał, krzyczał, zmuszał do kupowania fajek i alkoholu, zabraniał

korzystać z jedyne go pokoju. Groził, bił w twarz i w tył głowy, zaciskał dłoń na szyi.

Wyrok: pół roku ograniczenia wolności, nakaz powstrzymania się od nadużywania alkoholu, zakaz zbliżania się do matki na odległość mniejszą niż 50 metrów i kontaktowania się przez rok.

Czecko odwołał się, Sąd Okręgowy w Olsztynie miał lada dzień wydać prawomocny wyrok. Szanse na uniewinnienie były żadne.

Jak nieudacznik – taką opinię mają o Czecku koledzy – to nieudacznik. Jak pech, to pech. 12 grudnia 2021 r. policja zatrzymała młodzieńca za jazdę po pijaku.

Naręczony siostry pochodził z Białorusi. Chwalił Łukaszenkę. Czecko pilnował polskiej granicy w Narewce... Pokusa była nie do odparcia. 16 grudnia 2021 r. zostawił na posterunku broń i poszedł do wrogów. W białoruskiej telewizji plótł, jak gdyby się napił szaleju. Opowiadał, że polscy żołnierze i on sam strzelają do imigrantów. Zabijają nawet dwudziestu dziennie. Ciała pakują w masowe groby.

Znudzili nawet Łukaszenkę, zdjęto go więc ze sceny. Pracę i mieszkanie znalazła organizacja o pięknej nazwie Systemowa Obrona Praw Człowieka. Reżimowa, oczywiście.



rys. K. OLEWIK

17 marca 2022 r. jej szef Dymitryj Bielakow znalazł ciało Czeckich w mieszkaniu, które wynajął Polakowi. Czecko powiesił się? Został powieszony? Przez kogo?

W maju 2022 r. białoruska prokuratura wydała zgodę na pogrzeb. Jak twierdzi Bielakow, polska ambasada nie chciała w tej sprawie współpracować, do rodziny się nie dodzwonił. Musiał poradzić sobie sam. Na miejsce pochówku wybrał Dołhinów, to wieś pod Mińskiem, bo tutaj leżą polscy żołnierze polegli w wojnie 1919 r. Był ksiądz katolicki, a przede wszystkim polska flaga na trumnie.

Wielu Mikołajków

„Nie wolno komentować tej prowokacji” – mówił „Faktowi” wiceminister obrony narodowej Marcin Ociepa o pogrzebie w Dołhinowie. „To już jest ostatnia informacja o tym człowieku i ostatnia rola dezertera. To zły gest w kierunku Polaków” – ocenił Paweł Łatuszka, były ambasador Białorusi w Polsce.

Naprawdę? Polska nie dała ciała, wysyłając pijacką i matkobójczą do obrony polskiej granicy? Nie wygłupiła się, z uporem trwając przy tej decyzji kadrowej? Jak to pięknie, choć przy innej okazji, ujął Jarosław Kaczyński, „Nas nie przekonają, że białe jest białe, czarne jest czarne”.

Umknął uwadze opinii publicznej, a szkoda, twitterowy wpis Stanisława Żaryna z 10 czerwca 2022 r., z którego wynika, że Mikołajków jest więcej, może więc naśladowców Czeckich też przybędzie: „ABW w ostatnim czasie skierowała kilka innych zawiadomień w podobnych sprawach. Śledztwa prowadzone są przez różne jednostki prokuratury”.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Złapał Biden Putina, a Putin...

Jeśli w telewizji słyszysz, że sankcje nałożone na Rosję działają, ale na ich efekty trzeba poczekać – zmień kanał.

Rosyjski rubel rok temu kosztował 14 centów amerykańskich. Dzisiaj, po ponad trzech miesiącach sankcji, płaci się za niego 18 centów. Gazu i ropy Rosjanie eksportują więcej niż w każdym przedwojennym roku. Dzięki temu, że ceny węglowodorów są wyjebane w kosmos, przychody Moskwy są na poziomie niespotykanie wysokim w historii. Sankcje nałożone na obywateli rosyjskich sprowadzają się do tego, że na plażach nieuropejskich kurortów słychać niemal wyłącznie język Puszkina, a

na rosyjskiej prowincji jak nie można było nigdy kupić podwójnego burgera z Maca, bo tam nigdy Maca nie było, tak dalej nie można.

☆☆☆

To wszystko po tym, jak „wolny świat” nakłada milion osiemset pięćdziesiąt pakiet sankcji na kremlofskich agresorów. Żeby było zabawniej, to „wolny świat” mierzy się z nienotowaną od dziesięcioleci inflacją. Giełdy zachodnie zachowują się tak, jak gdyby za chwilę miała nadejść wielka recesja, a ekonomiści wróżą Zachodowi największy znany syf gospodarczy o nazwie stagflacja, w którym wartość pieniądza będzie spadała, wzrost gospodarczy zamrze, a stopa bezrobocia znacznie zapieprza pod niebiosa.

Jeszcze zabawniejsza jest trwoga przed głodem, do którego dojdzie, bo Ukraina nie może eksportować zboża. Tyle że Ukraina odpowiada za 10 proc. światowego eksportu pszeni-

cy, a tegoroczne plony w Rosji spowodują, że zamiast ziarna znad Dniepru do Afryki i na Bliski Wschód trafi pszenica znad Wołgi. Świat, łykający jak pelikan narrację o zagrożeniu głodem, nie będzie robił Rosji najmniejszych problemów z dostawami zbóż do potrzebujących. Rosja znów więc zarobi krocie.

☆☆☆

Czułostkowi komentatorzy będą się dziwić tak wielkiej niesprawiedliwości. Tymczasem ludzie, którzy znają się na ekonomicznych aspektach sankcji, będą się śmiali w kułak. Razem z Putinem.

Święte oburzenie wolnego świata i spowodowane nim sankcje były dla Kremla przewidywalne. Przygotowywał się do nich od lat ekonomicznie i dyplomatycznie. Analitycy Putina na pamięć uczyli się książek wybitnych specjalistów udowadniających od lat, że sankcje ekonomiczne są przeważnie bez większego sensu, a gdy się do nich przygotować, to można na sankcjach wyjść na duży plus.

Znaczna część zachodnich prac naukowych poświęconych sankcjom uczy

polityków, że powinny być one nakładane nawet w świadomości, że poniosą porażkę, bo w przeciwnym przypadku „złe kraje” będą uznawać każdą groźbę ich nałożenia za błąd. Rosjanie zaczytywali się w sformułowaniu, że efektywność sankcji powinna być oceniana nie na podstawie tego, czy ich nałożenie zmieniło zachowanie ukaranego państwa, ale raczej czy zmieniała je groźba ich nałożenia. Polityka sankcyjna służy wyrażeniu dezaprobaty wobec polityki złego kraju lub nałożeniu sankcji staje się swoistą karą za podjęcie przez niego złych działań. W takim przypadku – wywodził zachodni znawcy sankcji – nie można rozważać kwestii ich skuteczności, ponieważ nie chodzi o rezultat polityki, ale o fakt jej zastosowania.

Kremlowi wystarczyło się zatem nie przestraszyć. Zwłaszcza że Moskwa z sankcjami miała do czynienia od dziesięcioleci. Za czasów ZSRR obowiązywał przecież zakaz transferu za żelazną kurtyną nowoczesnych technologii. Po kolejnych aneksjach Putina sankcjami objęto w ostatnich latach w cholerę sektorów rosyjskiej gospodarki. Efekt i kiedyś, i jeszcze niedawno był taki sam – żaden. Z jed-

nej strony zagraniczne firmy same zgłaszały chęć współpracy z Rosjanami, z drugiej robiły to – jak Francja, z jej mistralami i elektroniką – rosyjskiej artylerii – z oficjalnym błogosławieństwem państwa.

Rosjanie znali historię i wiedzieli, że sankcje są od tego, aby je obchodzić. Sami zastosowali to już w czasach Napoleona, który zakazał Europie kontynentalnej handlu z Wielką Brytanią. Wtedy pierwszym krajem, który po cichu, acz skutecznie się z embarga wyłamał, była Rosja.

Rosyjski brak strachu przed sankcjami Zachodu potęgowała świadomość, że mało ważna Korea Północna żyje z sankcjami już 70 lat, a tamtejsza władza ma się wciąż dobrze. Kuba jest objęta amerykańskimi zakazami 60 lat i jakoś daje sobie radę. Iran zresztą też.

☆☆☆

Rosyjscy lektorzy zachodnich prac naukowych obczaili, że w dobie globalizacji kraje nakładające sankcje nie są już w stanie wpływać na gospodarki innych krajów w stopniu gwarantującym osiągnięcie ich celów politycznych. Brak współpracy ze strony innych państw, a tym bardziej udzielenie pomocy rekompensującej koszty nałożenia sankcji złym krajom skutecznie rozwalają politykę sankcyjną. Do sytuacji tego typu dochodziło w czasie zimnej wojny. Potem podkopywało to wysiłki USA, zmierzające do izolacji Kuby, Iranu i Myanmaru. Co więcej

– pomoc udzielana „krajom bandytom” przez ich przyjaciół nie tylko równoważyła koszty nałożenia sankcji, ale również wzmacniała pozycję złych rządów w kraju i za granicą. Nic zatem dziwnego, że gdy trzy czwarte krajów na świecie ma w dupie sankcje przeciwko Rosji, Putin może się z zachodnich sankcji tylko śmiać. W zbywaniu rosyjskich surowców może liczyć na pomoc Chin, Indii, Brazylii czy Meksyku.

☆☆☆

Miód na serce Kremla lały udowodnione twierdzenia zachodnich myślicieli, że w przypadku państwa autorytarnego nie należy się spodziewać osiągnięcia stawianego sankcjami celu. Zdolność reżimu do przetrwania w obliczu sankcji ekonomicznych wynika z posiadania służb specjalnych i propagandy. Najlepszym przykładem był Irak, gdzie mimo dotkliwej sankcji po wojnie z Kuwejtem nie doszło do zmian politycznych.

Podobną politykę prowadzi Iran, który wykorzystuje fakt nałożenia sankcji ekonomicznych do umacniania władzy, oskarżając Stany Zjednoczone o wszystkie problemy ekonomiczne. Sankcje bowiem uderzają słabiej w ludzi zamożniejszych, a najmniej dotykają ludzi tworzących strukturę władzy. Zgodnie zresztą z tezą klasyka, że w czasie trwania sankcji „rząd się zawsze wyżywi”.

Badaczom wyszło również, że po zniesieniu sankcji autorytarne rządy stawały się bardziej represyjne. Ale w żaden sposób nie wpłynęło to na chęć Zachodu do nakładania na autorytarne kraje obstrzeżeń i embarg.

W latach 1950–2019 na świecie odnotowano ponad 1100 przypadków nakładania sankcji. Tylko w latach 2016–2019 pojawiło się 75 nowych przypadków, a w roku 2016 obowiązywało ok. 170 przypadków sankcji o różnym zasięgu i charakterze. Rosjanie wiedzieli więc, że nakładane na państwa kary nie działają.

Jedyne, co w ostatnich latach powodowało, że jakiś zły kraj zaczynał być nieco lepszy, było militarne pokonanie go. Czy to z mandatem ONZ, NATO, ot, tak jak Stany pokonały Grenadę, czy – początkowo – Irak. Tego jednak Rosja – podejmując decyzję o inwazji na Ukrainę – się nie bała. Jest stałym członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ, a w razie czego ma siły pełne atomów.

Mając potencjał finansowy, militarny i ludzki taki, jaki ma, Rosja jest więc teraz w stanie prowadzić wojnę aż do znudzenia wszystkich. Szczególnie tych, którzy ekscytują się, że sankcje robią swoje. Rosyjscy analitycy kombinują tak samo – są pewni, że sankcje Zachodu dotkną „wolny świat” i doprowadzą do władzy przychylnych Kremlowi Salwinich i Le Penów.

TADEUSZ JASIŃSKI

Chrust i posypka z miału



Polska pod rządami Prawa i Sprawiedliwości miała być potęgą węglową. Węgla nie ma, a prezes Jarosław Kaczyński Barbórkę będzie świętować z górnikami w Kolumbii, RPA i Indonezji.

Prezydent Andrzej Duda podczas spotkania z górnikami w kopalni Bogdanka (grudzień 2016 r.): „O jednym chciałem was zapewnić, że dla mnie jako prezydenta jasną sprawą i oczywistą jest, że węgiel jest naszym podstawowym surowcem energetycznym. Nie zastąpi go żadna energia wiatrowa, inna energia, bo to się Polsce nie opłaca. To może być dodatek do naszej energetyki opartej na węglu, bo go mamy tutaj i jest nasz”.

Duda podczas szczytu klimatycznego w Katowicach (grudzień 2018 r.): „Węgiel jest naszym strategicznym surowcem, jak podają eksperci, mamy zapasy na 200 lat. Trudno, żebyśmy z naszego surowca, dzięki któremu mamy zapewnioną suwerenność energetyczną, całkowicie zrezygnowali. Byłoby to z punktu widzenia polityki, którą realizuje nasze państwo, dziwne. Suwerenność energetyczna jest tutaj priorytetem”.

W biurze prasowym Kancelarii Prezydenta RP zapytałem: „Skoro jest tak, jak mówił prezydent, to dlaczego polskie kopalnie nie potrafią zapewnić odpowiedniej ilości węgla, a trzeba go sprowadzać m.in. z Kolumbii, USA czy Australii?”.

Nie dostałem odpowiedzi...

PiS rządzi już siódmy rok i tak długo opowiada bajeczki o potęgę węglowej Kaczynianu. A ciemny lud to kupuje. Prawda jest brutalna. Wydobycie węgla w Polsce jest nieopłacalne nawet przy rekordowych cenach tego surowca. Pierwsze 3 kwartały 2021 r. przyniosły polskiemu górnictwu stratę w wysokości 2,3 mld zł. Polska Grupa Górnicza (PGE), będąca największą spółką wydobywczą w Unii Europejskiej, zakończyła zeszły rok stratą w wysokości ok. 2 mld. To nie koniec. W ciągu najbliższych dziesięciu lat rząd dopłaci spółkom górniczym prawie 30 mld zł.

Fedrowanie przynosi straty, a to dlatego, że polskie kopalnie są głębokie, niebezpieczne (pełne metanu) i zlokalizowane na terenach zurbanizowanych, a to wszystko powoduje ogromne koszty. Obciążeniem są benefity i rozbudowany socjal górników, którzy są najbardziej uprzywilejowaną grupą zawodową o wielkich wpływach politycznych. Polski węgiel jest marnej jakości (ma niską kaloryczność, wysoką zawartość popiołów i metali ciężkich). Dlatego PiS sprowadzało tańszy i lepszy gatunkowo su-

rowiec z zagranicy. Gdy wprowadzono embargo na import węgla z Rosji (w 2021 r. sprowadzono do Polski 8,2 mln ton), wszystko pierdoliło, a składy węglowe świecą pustkami.

Ministra klimatu Anna Moskwa ogłosiła na Twitterze dobrą nowinę: „Kolumbia, USA, Australia, RPA, Indonezja to kierunki importu węgla. Spółka PGE Paliwa oczekuje na 8 statków z ponad 700 tys. ton (...). Na dziś mamy zabezpieczone ponad 8 mln ton węgla. Jesteśmy po bezpiecznej stronie”.

Guzik prawda! Zdaniem specjalistów, z którymi rozmawiałem, rządowi nie uda się sprowadzić na zimę dostatecznej ilości węgla (zabraknie kilka milionów ton). Nie ma na to po prostu już czasu. Ściągnięty z odległych zakątków świata surowiec nie przyda się Polakom, którzy korzystają z tzw. kopciuchów.

„Węgiel, który przypłyne do nas statkami, to będzie niemal w całości miał. Będzie się on nadawał do spalania w energetyce, ale nie w domowych piecach. Można szacować, że grubszych sortymentów węgla nadających się na opał będzie tam maksymalnie 10 proc.” – powiedział Dominik Kolorz, szef śląsko-dąbrowskiej „Solidarności”.

Tak upada mit węglowej potęgi Polski, a suweren, żeby przeżyć zimę, będzie musiał zbierać w lesie chrust.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Czas wrywania torebek w parku się skończył. Teraz wrywa się przez telefon.

Trafiony pomarańczą

Choćbyś miał profil zaufany, podpis kwalifikowany, ePuap, piorunochron w Biurze Informacji Kredytowej, za który płacisz roczny abonament, choćbyś miał zabezpieczenia w sieci teleinformatycznej na palec, żrenicę czy inny organ, choćbyś ustawą o ochronie danych osobowych wytapetował wszystkie punkty obsługi klienta w kraju, a nawet zamiast standardowych haseł Polaków w rodzaju „123456” używał odjechanych kombinacji alfanumerycznych – to i tak gdy przyjdzie co do czego, okaże się, że są to zasady dla słabeuszy. Czyli dla ciebie, żyjącego w ślepej kieszce systemu operacyjnego. Bo tam, gdzie można by się spodziewać głowy, mózgu czy przynajmniej zwiększonej kontroli dostępu do twoich danych, czyli konieczności krzyżowej, dwustopniowej weryfikacji wszelkich dokonywanych na nich zmian, każdy Dzidek czy każda Barbara mogą wejść i swoim paluchem przyznać sobie prawo do zarządzania twoim życiem i twoimi pieniędzmi. W każdym, kurwa, salonie w całej Polsce. A najmniej zainteresowana przyłapaniem ich na gorącym uczynku okazuje się ogromna firma, w której pracują, a której ty jesteś klientem od ponad dwudziestu lat.

Ostatnio głośno było o kłopotach Netii, ślepej i głuchej na sygnały klienta, iż przekazano mu dostęp do całej bazy danych wszystkich klientów Netii. Byłem zdziwiony. Nieuczciwych ludzi jest teraz wszędzie pełno, ale żeby firma nie chciała usunąć takiego błędu i ignorowała wielokrotne zgłoszenia naruszenia prawa? To posłuchajcie mojej historii, a potem wejdźcie na swoje konta u swoich operatorów – zwłaszcza gdy prowadzicie firmę, nawet małutką, i opłacacie abonament za 2, 3 numery telefonu, bo w moim przypadku głuche i ślepe przez kilka miesięcy było Orange. Wejdźcie więc na te konta i sprawdźcie, czy nadal należą one do was.

Stabiutki PESEL

Wydaje się, że cała historia zaczęła się 15 lutego w nocy. Powiadomieniami, że ktoś o drugiej i trzeciej w nocy próbował się włamać na mój profil zaufany. Seria mejli postawiła mnie na nogi i trzymała niemal przez dobę. Zawłaszczanie profilu oznaczało horror, bo umożliwiałoby wszystko: przede wszystkim wyrobienie dowodu osobistego z moimi danymi, założenie firmy na moje konto, wystąpienie o kredyt... Nie było mnie wówczas w kraju, nawet nie w Europie, co istotnie ograniczało możliwości reakcji. Ale prób zmiany mojego hasła było tyle, że pomyślałem: „Jeść kasę, dzwonić na infolinię”. Ograniczenie ewentualnych szkód było ważniejsze. W celu zmiany podobno niezmiennego hasła otrzymałem przez telefon tajemny login do zatwierdzenia nowego hasła. Tajemnym loginem okazał się... mój PESEL. Wtedy wkurwiłem się po raz pierwszy.

O tym, że – prawdopodobnie – tamta historia się nie zakończyła tak prosto, że złodzieje nie zrazili się pierwszym niepowodzeniem, przekonaliśmy się 27 marca, w dodatku przez zupełny przypadek. Tak zupełny przypadek, że stało się to w łazience: siedząc na kiblu, z nudów grzebałem w telefonie. I postanowiłem sprawdzić z jakiegoś powodu historię połączeń w aplikacji Mój Orange. Wtedy okazało się, że moje konto w Orange w zasadzie nie jest już moje. To właśnie 15–16 lutego ktoś zmodyfikował wybrany przeze mnie numer do autoryzacji zmian w aplikacji. Dla tych, co nie wiedzą: aby wejść do aplikacji, trzeba podać login i hasło, a dostęp do historii otwiera się po podaniu kodu z SMS-a. Tylko ten kod ja-koś nie chciał do mnie przyjść. Zajrzałem trochę

głębiej do profilu i wtedy wkurwiłem się po raz drugi. Odkryłem zmianę numeru do autoryzacji w Moim (!) Orange. Co więcej, odkryłem trzykrotną zmianę tego numeru.

Słaba głowa

Domowe śledztwo trwało krótko. Przeanalizowałem tylko to, do czego miałem dostęp w ramach systemu. Wielokrotne zmiany numeru do autoryzacji na telefony, które nigdy nie były moje, okazały się tylko zapowiedzią większego przekreślenia. Gdy poznałem wszystkie elementy tej układanki, uznałem, że w zasadzie mam szczęście. Ze osoby, które mają taki dostęp do wszystkich moich danych obwarowanych RODO, nie kupiły za pośrednictwem Orange na moje konto np. jachtu. To znaczy wtedy tak mi się wydawało, że nic nie kupiły. Bo nie wiedziałem jeszcze, że wkurwię się wkrótce ze 4 razy.

Jest jedna kluczowa sprawa, z której znaczenia przeważnie nikt nie zdaje sobie sprawy. W Orange mogłem określić preferowany rodzaj kontaktu firmy ze mną. I określiłem: via internet. Nie chciałem „przez telefon”, bo nie mam czasu odbierać marketingowych połączeń 2 razy dziennie. A już tym bardziej nie chciałem „przez handlowca”, bo w zasadzie nie bywam w stacjonarnych salonach. Ale raptem się okazało, że preferuję bliskie kontakty z handlowcami! Odhaczenie przez jakiegoś Dzidka tego jednego małego kwadracika, a następnie wskazanie wbrew moim życzeniom „przez handlowca” otwiera wrota piekiel. Bo oznacza, że ktoś zawłaszczyl sobie w ten sposób prawo do stanowienia o życiu moim i mojej rodziny.

Teraz już miał drogę otwartą nie tylko do zmiany danych kontaktowych moich i mojej firmy, zmiany adresu mejlowego do kontaktu z nim (bo nie ze mną), ale i... zaznaczenia wszelkich zgód na otrzymywanie ofert marketingowych (normalnie mam na tym punkcie pierdolca – nawet kod zamieszkania w marketach budowlanych podaje fałszywy). Co jest nadzwyczaj ważne, bo kolejnym krokiem jest oczywiście zatwierdzenie tych ofert, czyli... zakupy.

Nikt nie powiedział mi dlaczego, ale pierwsze zamówienie drona i kamery się nie powiodło. Podobno „moje” konto w Orange nie zostało nimi obciążone. Usłyszałem za to w odpowiedzi na moją reklamację z 30 marca i moje żądania, że Orange nie widzi żadnego problemu w tej sytuacji, nie może mi udostępnić logów z tych operacji, które chciałem przekazać Urzędowi Komunikacji Elektronicznej i organom ścigania, bo ich... nie ma, i że utraciłem zapewne kontrolę nad telefonem. Co zabrzmiało, jak gdyby miał za słabą głowę na codzienne zalewanie się w trupa i sam był sobie winien. Wtedy wkurwiłem się po raz trzeci. Nie dlatego, że upijam się tylko w domu, ale dlatego, że uznałem, iż operator ignoruje moje zgłoszenia przestępstw, których dopuszczają się prawdopodobnie właśnie jego pracownicy.

Za słabi dla policji

Jeśli się spodziewacie, że telefon z policji był iskrą do czwartego wkurwu, to nie... W zasadzie mój paradygmat już się chyba na tyle zmienił, że gdy jestem w Siechnicach, a dzwoni do mnie



RYŚ: KRZYSZTOF OLEJNIK

funkcjonariusz z wydziału do spraw przestępczości zorganizowanej z Głogowa i pyta mnie, czy ten facet, którego właśnie złapali policjanci, to ja – to ja już grzecznie mówię, że nie, że nie ma, kurwa, takiej możliwości... I już wiem, że zaraz będę musiał znowu zadzwonić do Orange... Tylko że teraz państwowe oficjalne organy ścigania do spraw przestępczości zorganizowanej nadały mi status pokrzywdzonego. Nawet zamieścili na swojej stronie internetowej notkę w „mojej” sprawie (<https://glogow.policja.gov.pl/dgl/aktualnosci/bieza/69566,Internetowy-oszust-zatrzymany-przy-paczkomacie.html>). A to trochę zmieniło reguły gry. Co po kilku miesiącach zauważył operator.

Dotarłem do punktu, w którym weryfikowanie moich danych i danych mojej firmy w aplikacji Mój (!) Orange stanowi codzienną porcję adrenaliny... Co mi dzisiaj zmieniono?

Znam nazwisko Bartosza G., 29-latka, który zakupił na moje konto przez Orange laptop Huawei za 8,5 tys. zł i wpadł w ręce policji w momencie wyciągania go z paczkomatu. Ale nie znam jeszcze gnoja z Polkowic, który zdążył odebrać laptop HP za 4 tys. zł. Kupił go sobie przez „moje” konto w Orange 14 maja, a 17–18 maja już mógł opylić kumplom. Zajrzałem do profilu użytkownika – chociaż byłem już po trzeciej próbie wymuszenia na Orange jakichkolwiek kroków, firma olała wszystkie moje zgłoszenia, reklamacje i żądania podjęcia działań. Ja to sobie wszystko skrzętnie screenowałem, fotografowałem i nagrywałem. Okazuje się, że dobrze. Bo ślady po niektórych działaniach zaczęły znikać z systemu. Między 26 kwietnia (moja ostatnia reklamacja) a 3 czerwca (wejście do gry policji od przestępczości zorganizowanej) na „moim” koncie w Orange przeprowadzono 26 operacji. Do najciekawszych należą dwie metody. Pierwsza to wybór oferty z odroczoną pierwszą płatnością na raty, czyli dowiecie się

o tym (bo wiem, że nie jestem jedyny, wiem też, że wśród poszkodowanych są klienci innych operatorów komórkowych) za kilka miesięcy, gdy w systemach pogina już wszelkie ślady pośrednich działań. Druga to zmiana adresu mejlowego do przesyłania rachunku za telefon. Właśnie mam za sobą pierwszy miesiąc, gdy ten dokument powędrował na fake'owy adres. Udokumentowałem: zmianę numeru autoryzacji na 699..., dokonaną 3 razy, zmianę danych kontaktowych na domino01...pl, zmianę dotyczącą zarządzania zgodami, zmianę preferowanej formy kontaktu, zamówienie nowej oferty, czyli zakup komputera, zmianę danych ewidencyjnych klienta (czyli moich), kolejną zmianę danych kontaktowych na werk...gmail.com, zmianę numeru autoryzacji tym razem na 690..., zmianę danych kontaktowych na ul. Wołodyjowskiego w Polkowicach, dokonaną 2 razy, kolejną zmianę danych ewidencyjnych i ponowną zmianę danych kontaktowych, przekierowanie wysyłania faktur na adres werk...gmail.com, kolejne 3 zmiany dotyczące zgód, no i oczywiście zamówienie nowej oferty, czyli zakup kolejnego komputera, znowu zmianę danych ewidencyjnych klienta i danych kontaktowych na numer 500...

Każda akceptacja oferty wiąże się ze zmianami w abonamencie, jego wydłużeniem czy zmianą wysokości... I pomyśleć, że

tylko konsekwentne działania jakiejs grupy policjantów sprawiły, że po kolejnej reklamacji zgłoszonej na wkurwie ustnie i potem pisemnie firma Orange dostrzegła problem. I to wśród swoich pracowników. Bo tylko ktoś, kto ma dostęp do systemu w Orange, może dokonać zakupu na każdego z was.

W dodatku bez najmniejszego problemu, bez telefonu do was, bez zatwierdzenia kredytu choćby SMS-em z waszego telefonu, w końcu bez weryfikacji waszej zdolności kredytowej. Żyjąc w tej ślepej kieszce systemu, bronię się, jak mogę, przed wyłudzaciami. Płacę nawet BIK za utrzymanie ich z dala od mojego konta bankowego. Ale okazuje się, że...

BIK jest tylko dla słabych

Właśnie! BIK! Przecież mam wykupione powiadamianie mnie SMS-em i mejlem z Biura Informacji Kredytowej o zapytaniach dotyczących mnie i mojej zdolności kredytowej. Żeby nikomu nie przyszło do głowy wziąć sobie laptopa czy maybacha na moje konto! Dlaczego to, kurwa, nie zadziałało? Zadałem to pytanie w Orange. Usłyszałem, że jestem tak wiarygodnym klientem, przez tyle lat sumiennym, że... nie wymagałem weryfikacji.

Rozumiecie? Procedury są tylko dla nas. Dla ciebie i dla mnie. Chcecie jeszcze jednego dowodu? Znowu zaznaczyłem w systemie Orange, że życzę sobie wyłącznie składania ofert drogą elektroniczną. Jak myślicie, ile razy Orange już do mnie zadzwoniło w sprawie nowego abonamentu? Przecież w systemie ktoś zmienił czas trwania moich umów... Na razie tylko dowiedziałem się, że nie zostanie obciążony tamtymi zakupami. Reszta moich roszczeń i żądań wyjaśnienia sprawy została przemilczana.

G.K.



„Pani Natalia przygarnęła błakającego się kota, a teraz może trafić do więzienia. Kobieta jest oskarżona o kradzież i grozi jej nawet 5 lat” – zaalarmowali w ostatnim odcinku reporterzy audycji „Państwa w państwie” na Polsacie.

...

Streszczam program: Natalia, starannie umalowana i ufryzowana blondynka, była 29 sierpnia 2021 r. na kolacji w Kryształowej. To w centrum Świdnicy. Wyszła około dziesiątej wieczorem. Patrzy: kot. Z obrózką.

Zapytała obsługę, czy to sierściuch. Niczyj – odpowiedzieli panie. Zabrała kota.

– No bo, umówmy się, samotne zwierzę przy ruchliwym skrzyżowaniu po godzinie 22.00 to nie jest codzienny widok...

Na obroży był telefon. Czyj to mógłby być numer? Właściciela? Zadzwoń. Nikt nie odbierał. Skontaktowała się ze schroniskiem dla zwierząt. Chciała oddać bydłaka.

– Nie mam zwierząt, nie chcę mieć zwierząt...

Po trzech dniach problem sam się rozwiązał, bo kot uciekł. Bez obrózki.

– Zdażyłam już o tym kocie zapomnieć, a tu w listopadzie 2021 r. wpadają policjanci i mówią, że jestem oskarżona o kradzież Tasmana... Że to kot brytyjski niebieski długowłosy... – relacjonuje Natalia.

Przeszukano jej dom, chałupę byłego i mamy.

– Brakowało tylko, żeby antyterrorysty wpadli nad ranem, bo oprócz tego było wszystko...

Znaleziono obrózkę. Prokuratura oskarżyła Natalię o kradzież zwierzęcia. Postawiona pod murem kobieta zorganizowała akcję poszukiwawczą i... odnalazła kota. Natychmiast odwiozła go do Kryształowej.

...

Dziennikarze wytknęli 2 absurdy. Pierwszy: Natalia będzie odpowiadać za kradzież kota, którego uratowała i który jest już w prawowitej właścielki. Drugi: O przestępstwie kradzieży mówimy, gdy wartość przywłaszczonego mienia przekracza 500 zł. Właściciele kota przyjęli, że jest wart 1000 zł. Można byłoby się z tym zgodzić, pod warunkiem że zwierzę byłoby rasowe. A Tasman nie ma rodowodu! Trzeba więc przyjąć,

Nie mam twojego kota...

...i co mi zrobisz?

że tylko przypomina kota rasowego. Czytaj: nie ma żadnej wartości. Czyli nie może być mowy o przestępstwie!

Media zgodnie stanęły w obronie wybawicielki Tasmana. Policja i prokuratura dostały łomot za nadgorliwość. Dlaczego były nadgorliwe? Bo to się im opłaciło!

„Policjant prowadzący sprawę kota dostał awans – jest teraz zastępcą komendanta lokalnej policji” – ustalił dziennik „Fakt”.

Zadają sobie Państwo pytanie, czy był kot? Może Wojciecha Murdzka? To lokalny poseł PiS. A może nie chodzi o właściciela, tylko o kolidację Tasmana? Może to krewniak Pierwszego Kota RP śp. Alika albo Pierwszej Kotki RP Fiony, które to zwierzątka chętnie fotografowały się z Jarosławem Kaczyńskim?

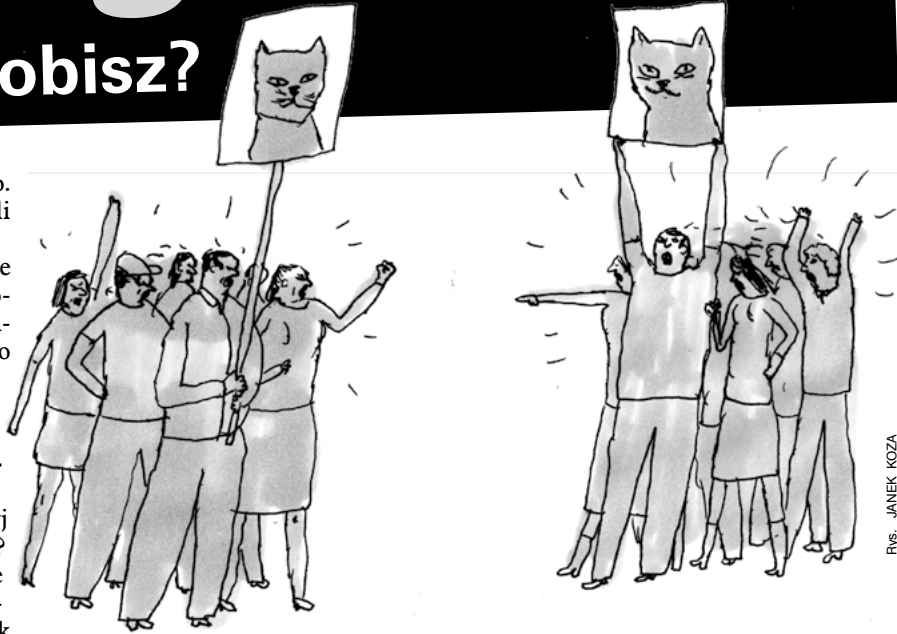
...

Oto, o czym tylko napomknął albo co przemilczał Polsat.

Kobieta, gdy dotarli do niej policjanci, przyznała się do zaboru kota i podpisała oświadczenie o dobrowolnym poddaniu się karze. Dlaczego to zrobiła? Nie potrafi przekonująco wyjaśnić.

Bo koty brytyjskie są łagodne, inteligentne, piękne? Bo właśnie brytyczek występuje w reklamie kociego jedzenia? Bo na serwisie Olx.pl małutki mruczek zaczyna się od 1550 zł, do czego trzeba dorzucić kilka tysięcy złotych na dokonane w chacie zniszczenia związane z rośnięciem ząbków i mózgu?

Następnego dnia Natalia zmieniła zdanie o swojej winie. Zażądała przesłuchania pracowników schroniska



i powołania biegłego, który oceni wartość kota. Domagała się też, aby właścicielka przedstawiła umowę nabycia Tasmana.

Zamiast uzupełnić materiał dowodowy prokuratura wniosła do sądu akt oskarżenia.

Może dlatego, że pracownicy restauracji zapamiętali tamten wieczór inaczej niż Natalia.

– Zaczęła pytać, czy to nasz kot i gdzie on jest. Kierowniczką powiedziała, że to kot pani, która mieszka niedaleko i często tu przychodzi. Wtedy ona powiedziała: Może ja zabiorę tego kota. Chodziła po sali i go szukała. Myślałam, że chce go pogłaskać i zostawi.

Obsługa obejrzała nagranie z monitoringu. Natalia wsadła z kotem do audi. Numery rejestracyjne były dobrze widoczne.

– Kot już się nie pojawił, zadzwoniłam do właścicielki...

Wypytywanie pracowników schroniska o telefon sprzed dziesięciu

miesięcy, którego domaga się Natalia, to będą jaja. Schronisko to takie miejsce, do którego mnóstwo ludzi dzwoni, chcąc pozbyć się niechcianych zwierząt, pracownicy potwierdzą więc, że w sierpniu 2021 r. ktoś chciał oddać kota. Na pewno Natalia?

Najlepiej byłoby sięgnąć do bilingów. Są przetrzymywane przez 12 miesięcy, zatem to ostatnia chwila, żeby uwiarygodnić opowieść o ratowaniu Tasmana. Jeśli Natalia telefonowała do właścicieli Tasmana i schroniska, nie może być mowy o kradzieży. Spór może dotyczyć jedynie wysokości znaleźnego.

...

Łupem złodziei padają zwierzęta rasowe bądź „w typie zwierząt rasowych”. Znalezione jest legalną nabycia zwierzęcia. No i co, że piesek stał przed sklepem, wyraźnie czekając na właściciela? Jeśli dalmatyńczyk da

się wziąć na ręce, to do samochodu z nim!

...

Zaboru zwierząt z mieszkań czy posesji najczęściej dokonują samozwańcy obrońcy zwierząt pod pretekstem złego traktowania. Gdy już właściciele udowodnią, że zarzut jest wyssany z palca, okazuje się, że

inspektor ochrony zwierząt przepadł bez wieści. A z nim pies. Albo kot. Albo – częściej – że nie ma jedynie zwierzęcia.

Przykłady podaję za Stowarzyszeniem Czarna Grupa Organizacji Prozwierzęcych:

- Wyparował Amor, uratowany przez fundację SOS Bokserom. Organizacja nie mogła wydać psa, choć dostała nakaz, bo... straciła dostęp do dysku twardego, na którym były informacje o miejscu pobytu zwierzątka.

- Mieszkanka Pietrzykowa nie odzyskała kota, choć przekonała policję, że miejscowy Inspektorat Ochrony Zwierząt ukradł zwierzę. Z notatki policyjnej: „**W wyniku awarii energii elektrycznej i najprawdopodobniej niefrasobliwości wolontariusza lub ochrony kot z kilkoma psami uciekł i nie odnalazł się**”.

- Ostatnio w Czerwińsku suka w typie cane corso trafiła do gminnego schroniska. Zamiast właścicielom wydano ją kobiecie przedstawiającej się jako „**inspektor pogotowia dla zwierząt**”, która zaofiarowała się, że przy okazji podwózki sprawdzi warunki, w jakich suka żyje. W trakcie podróży do domu pies o wielkości małej krowy wyparował.

Odszkodowanie? Jakie odszkodowanie, jeśli wartość materialną ma jedynie czworonóg z rodowodem? Czarna Grupa kwituje przekręt starym dowcipem: Nie mam pańskiego płaszcza i co mi pan zrobi? Nie mamy pańskiego psa ani kota i co pan nam zrobi? Cham się uprę i mu daj. Skąd wezmę, jak nie mam?

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Spółdzielnia mieszkaniowa, wiecznie żywy relikw PRL-u, z którym jak Polska długa i szeroka miał styczność niemal każdy mieszkaniec bloku z wielkiej płyty. W kraju jest ok. 3,5 tys. spółdzielni mieszkaniowych.

Państwo w państwie, królestwo bezprawia z „wiecznym” prezesem na czele, gdzie często od ciecica aż po samą górę na tabliczce jest to samo nazwisko. Koło wzajemnej adoracji, w którym decyzje dziwnym trafem podejmowane są zgodnie z interesem znajomków z firm remontowych i usługowych, a nie spółdzielców. Legenda głosi, że są spółdzielnie mieszkaniowe, których członkowie chwalą sobie przynależność do nich, jednak znakomita większość wzdryga się dreszczem obrzydzenia i kurwicy, śledząc metody działania zarządców, którym buli co miesiąc czynsz. Nic dziwnego zatem, że właściciele poszczególnych lokali coraz częściej decydują się na wystąpienie ze spółdzielni i rozpoczęcie funkcjonowania nieruchomości w formie wspólnoty mieszkaniowej.

Nie inaczej stało się w Zielonej Górze. Dziwne rachunki, podejrzone remonty i, najdelikatniej mówiąc, brak transparentności działań spółdzielni sprawiły, że w ciągu kilku lat kolejni mieszkańcy osiedli Pomorskiego i Śląskiego zdecydowali się uwolnić od największej w mieście Spółdzielni Mieszkaniowej „Kisielin”. I choć zwykle taki krok oznacza konflikt z władzami spółdzielni, odważyli się. Jerzy Biczek, prezes SM „Kisielin”, z buntownikami także się w tańcu nie pierdolił.

Rok 2019, październik. Blok osiedla Śląskie 10 ABC, osiemnastu właścicieli mieszkań dzielnie podjęło decyzję o odejściu spod zarządu spółdzielni i założeniu wspólnoty mieszkaniowej. Niestety popełnili błąd taktyczny. Choć serca mieli gorące, to na zewnątrz, jak to w październiku, pizdziło, a węzeł ciepłowniczy znajduje się w rękach prezesa spółdzielni. Ten chciał okazać „dobroć” i zaproponował, że do



czasu podpisania przez buntowników własnego kontraktu na dostawę ciepła z elektrociepłownią zapłacić jedynie 50 proc. więcej za gorący kaloryfer i ciepłą wodę w kranie.

Lokatorzy popukali się w głowę, prezes kurek zakręcił. Rykoszetem oberwali właściciele pozostałych dwunastu mieszkań formalnie należących do spółdzielni. I na nic się zdało, że mieli opłacone faktury. Niech marzną prewencyjnie lokatorskie dupy, żeby do głowy nie przychodziły głupie pomysły.

Rok 2020, styczeń. Pani Henryka z osiedla Pomorskiego dostała sądowy nakaz zapłaty 7,6 tys. zł za używanie chodnika i parkingu należących do SM „Kisielin”. Chuj z tym, że nie ma auta, pewnie wielokrotnie zasuwała bez troski przez parking, nieświadoma szkód eksploatacyjnych, jakie wyrządza swoimi trepmi. A wiadomo, że ci,

którzy spółdzielnię zdradzili, ze szczególną złośliwością po asfalcie i chodnikach depczą.

Henryk Sikora, inny beneficjent nakazu zapłaty 10 tys. zł, otrzymał wyjaśnienie, że z terenu spółdzielni można przejść na teren wspólnoty, ale odwrotnie już nie, chyba że za ten przywilej uiści się opłatę abonamentową w wysokości 200 zł miesięcznie. Spacer przez osiedle może przynieść tyle samo radości co przebieżka przez pole minowe, brak bowiem wydzielonych stref spółdzielczych i wspólnych, łatwo o pomyłkę, która może wiele kosztować. Śmigła w dupie nikt sobie przecież nie zamontuje. Zasady i wysokość naliczanych stawek wzięto z dupy właśnie, czyli ustaliła je spółdzielnia wedle własnego widzimisię.

Oberwało się też miastu, prezes Biczek przypomniał sobie, że do miejskiej szkoły i przedszkola prowadzą (co za szczęście administracyjne!) drogi należące do spółdzielni. Do Wydziału

Oświaty i Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej wpłynęły roszczenia na kwotę 1,2 mln zł za 10 lat beczelnego korzystania na krzywy ryj z dojazdu do placówek.

Sąd upierdolił wszystkie wezwania do zapłaty, w tym te wystosowane wobec miasta. Dodatkowo kosztami sądowymi w wysokości 11 tys. zł obarczył SM „Kisielin”. Nie trzeba dodawać, że prezes nie musiał płacić ze swoich.

Rok 2022, czerwiec. Osiedle Pomorskie. Błędym światem koparka zaczęła zdierać chodniki prowadzące do bloku numer 19, którym zarządza konkurencyjna wobec spółdzielni wspólnota mieszkaniowa.

Mieszkańcy przyznają, że chętnie zapłaciliby za luksus korzystania z betonowych ścieżek, które wiodą do szkoły, sklepu czy na przystanek komunikacji miejskiej, ale może niekoniecznie w kwocie tysiąka rocznie na rodzinę.

Z troski o trawnik, którym po rozebraniu ciągu pieszego mogliby popierdalać na skróty cwaniacy ze wspólnoty, na mocy dekretu prezesa Biczka między blokami wyrósł betonowy mur. Ile kosztowało zbudowanie ściany w porównaniu z utracenymi przychodami za korzystanie z chodnika? Nikt nie wie. Chodziło o huk, a nie o zającą.

„Wyrwij murom zęby krat!” – taki cytat z Kaczmareckiego utkwił w głowach mieszkańców, posłuchali, mur nie przetrwał nocy.

W jego miejsce spółdzielnia zamontowała labirynt wykonany z metalowych barier. Na upartego można przez te zasieki przejść, najtańszy palnik do ciecica złomu kosztuje dwie stowy...

Może następna będzie fosa?

10 lat temu zapowiedziano regulację, które miały uzdrowić i unowocześnić funkcjonowanie spółdzielni mieszkaniowych. Przepisy zakładały m.in. kadencyjność prezesów, którzy dziś niepodzielnie rządzą spółdzielniami niekiedy przez dekady. Na zapowiedziach się skończyło, a o zapowiadanych nowym prawie wszyscy zdążyli już zapomnieć.

IDALIA DUBICKA

WIEŚCI GMINNE i INNE

■ 4 osoby zostały ranne w wyniku wypadku na przystanku tramwajowym przy szpitalnym placu Szyrockiego. Jedna nie żyje! Rany i śmierć zadała karetka pogotowia, która wjechała w przystanek z nieznanymi przyczynami. Karetka stanęła w płomieniach, do których stłumienia przysłano wóz strażacki. Ten nikogo nie zabił ani nie podpalił.

■ W realność postulatu „zero ofiar śmiertelnych na drogach” może również wątpić ten, kto dowie się o przebiegu tragedii w pobliżu miejscowości Kamień koło Łukowa. W trakcie wymijania traktora przez samochód rasy citroen urwał się metalowy element przewracarki do siana ciągniętej przez traktor. Przebił przednią szybę citroena. Uderzył kierującą. Uderzona wyzionęła ducha, chociaż traktorzysta był całkiem trzeźwy.

■ Pięciu funkcjonariuszy Krajowej Administracji Skarbowej z Katowic, mających zwalczać hazard, zostało zatrzymanych za okradanie nielegalnych automatów do gier hazardowych, które zabezpieczyli w związku z postępowaniem przeciw nielegalnemu hazardowi. Gdyby zalegalizować nielegalny hazard, do podobnych incydentów by nie dochodziło.

■ „Czułam się, jakby odebrano mi część kobiecej godności i naruszo- no moją prywatną sferę” – powiedziała jedna z uczennic I Liceum Ogólnokształcącego w Szczecinie. Godność miała być odebrana jej przez szkolnego kolegę, który sfotografował majtki, jakie dziewczyna miała na sobie. Podobnych skandalicznych wyczynów dopuścił się nastolatek wobec majtek dwóch innych koleżanek. Majtki są rozczarowane, że dyrekcja szkoły o tym ubolewania godnym incydencie nie powiadomiła policji, a sąd nie wymierzył fotografowi dwudziestu lat ciężkich robót bez prawa ubiegania się o wcześniejsze zwolnienie.

■ Na szlaku Ulikowo–Tarnowo Pomorskie zapaliła się lokomotywa pociągu PKP Intercity. Ze zdjęć dokumentujących wydarzenie wynika, że w tym miejscu szlak komunikacyjny nie jest zelektryfikowany. Jednostka holownicza napędzana była dieslem zasilanym rosyjską jeszcze ropą. Czy teraz wszystko jest jasne?

■ W Centrum Szkolenia Policji w Legionowie rzecznicy i pracownicy zespołów prasowych komend powiatowych z całego kraju (w dużej mierze kobiety) wraz z funkcjonariuszami z jednostek antyterrorystycznych (w dużej mierze mężczyźni), wyposażeni w alkohol, słuchali muzyki z przenośnego głośnika. Nie spodobało się to dyżurnemu uczelni, który wtargnął na spotkanie, przewracał stoły i poróżbiał szklanki. Doszło nawet do rozlewu krwi. Antyterrorysta pokaleczył się stłuczką szklaną. Trzynaście osób uczestników policyjnego kursu prasowego

odpowie za naruszenie etyki zawodowej. Przydatność antyterrorystów do dalszej służby też ma być wnikliwie zbadana. Wspominamy o tym ku zrozumieniu uciążliwości pracy nas, cywilnych dziennikarzy. Z takim policyjnym elementem użeramy się niemal każdego dnia.

■ Komenda Powiatowa Policji w Pińczowie w województwie świętokrzyskim potwierdziła, że ujęto właściciela psów. Postawiono mu zarzuty niewłaściwego ich przetrzymywania, ponieważ psy zagryzły 29 owiec pasących się na łące kilka kilometrów dalej. Właściciel hodowli owiec może stanąć pod zarzutem niedopełnienia zwykłych lub nakazanych środków ostrożności podczas hodowania tych delikatnych roślinożerców.

■ Za to królik z Elbląga ma złamany kręgosłup. Znajduje się w stanie krytycznym – poinformowała miejscowa policja. 63-letni mieszkaniec tego miasta podtapiał zwierzę w wiadrze i wyrzucił je z wysokości I piętra – dowiedzieć się można z dalszych policyjnych enuncjacji. Za złamany kręgosłup, podtapianie w wiadrze i wyrzucanie przez balkon królików grozi 10 lat więzienia – straszy policja wszystkich posiadaczy królików, wiader i balkonów.



Rys. PATRYK SROCKIŃSKI

■ Również 10 lat więzienia grozi 66-letniej księgowej z jednej z oświęcimskich szkół, która zdefraudowała 2 mln zł z Pracowniczej Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej. Poszkodowanych zostało ponad 1000 nauczycieli ze szkół powiatu oświęcimskiego. Ludzie przez całe życie są nienażarci. Nie dość, że księgowa dostawała emeryturę, to jeszcze takie coś...

■ Do niebywałej tragedii, porównywalnej jedynie z wyginieciem dinozaurów przed stu milionami lat, doprowadził trzeźwy kierowca tira na drodze nieopodal miejscowości Ignasin w województwie lubelskim. Kierowca wraz z tirem wpadł do rowu. Z ciężarówki wypadły ponad 2 tys. butelek piwa, z których przeżyło naprawdę niewiele. „Jak do tego doszło, nie wiem” – powiedział szofer. Z dinozaurami jest podobnie: przyczyny ich wyginiecia nie są do końca jasne.

■ Podobnie jak 3 tygodnie temu policja w Płocku strzelała do samochodu, którego kierowca nie zatrzymał się do kontroli drogowej. Policja utrzymuje, że jadący samochodem byli złodziejami, którym kule się należały. Jednocześnie zaznacza, że sprawców

provokacji nie zatrzymano. Dobrze by było, aby ci, których w końcu policja w Płocku zatrzymała, byli tymi, których chciała zatrzymać, ale się nie dali. Będzie to choć trochę uzasadniało nad wyraz wybujałe skłonności płockich gliniarzy do sięgania po spluwę.

■ Nieznani sprawcy uprowadzili z terytorium Czech 5 walców drogowych. Przez nikogo nieniepokożone walce przejechały do Zajączkowa Tczewskiego, czyli ponad 800 km, gdzie zaparkowano je na poboczu drogi. To wzbudziło podejrzenia miejscowej policji. „Ty, zobacz, to mogą być te walce, które skradziono w Czechach” – powiedział dowódca patrolu z Tczewa do kierowcy radiowozu. „No, możesz mieć rację” – odparł podwładny. Tak w każdym razie imaginujemy sobie tę scenkę rodzajową... Walce zostały odzyskane, ale złodzieje jak pozostawali nieznani, tak pozostają nieznani.

■ Uruchomiono pierwsze w historii cywilizacji połączenie lotnicze między Mazurami a Bieszczadami – utrzymują media. Chodzi o to, że z Międzynarodowego Portu Lotniczego Olsztyn-Mazury znajdującego się w Szymanach, 60 km od Olsztyna, 2 razy w tygodniu można będzie sobie polecieć do Międzynarodowego Portu Lotniczego Rzeszów-Jasionka. Stąd już w Bieszczady tylko 100 km. Pierwszym rejsowym połączeniem na tej międzynarodowej destynacji polecili: marszałek województwa warmińsko-mazurskiego Gustaw Brzezina oraz prezes portu lotniczego Olsztyn-Mazury Wiktor Wójcik. W Jasionce powitali ich marszałek województwa podkarpackiego Władysław Ortyl i prezes lotniska Adam Hamryszczak. Najważniejsze jest to, że oddalone od siebie, ale jakieś podobne umysłowości władarzy lokalnych odnalazły się w ogólnym chaosie współczesnego świata.

■ Pośród okrzyków „Prze-stań-ka-mać!”, „Śpie-praj-dzia-du!”, „Lech-Ka-czyń-ski! Lech-Ka-czyń-ski!” Jarosław Kaczyński odśpiewał pomnik Lecha Kaczyńskiego na placu przed dworcem PKP w Tarnowie. Zapytany, czy w Smoleńsku to była katastrofa, czy zamach, wicepremier odparł, że „to był zamach, zbrodnia tych samych, którzy dzisiaj mordują na Ukrainie”. Rzecz jasna życie psychiczne Jarosława Kaczyńskiego musi być wyjątkowo trudne i niewarte zazdrośczenia.

■ W Malborku ukradziono jedną z pięciu figurek Marianka, czyli jednego z pięciu Marianków. Marianki to są takie gnomy odlane z mosiądzu, które władze miasta poprzykręcały w różnych miejscach śrubami do podłoża w celach, których zrozumienie przekracza nasze możliwości. W każdym razie Marianek, który od roku 2020 zainstalowany był na ławce przed muzeum przy ul. Kościuszki 54, zniknął. Za odnalezienie Marianka żywego lub martwego burmistrz proponuje 2 tys. zł. Żeby to tylko nikogo nie skusiło do skidnapowania czterech pozostałych Marianków. Kasa miasta może tego nie wytrzymać.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy regionalnej. Bardzo byśmy chcieli, aby przynajmniej niektóre nie były prawdziwe. Obawiamy się jednak, że są.



LISTONOSZ DONIOŚĆ

Przebudzenie mocy

Pod koniec maja br. zakończył się kolejny, 42. Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego. Widać, iż powoli następuje w ZHP przebudzenie – Zjazd dopuścił dwie rotacje przyrzeczenia harcerskiego: jedną „z Bogiem”, drugą zaś „bez Boga”. Po zmianie ustroju Polski i preferowaniu omalże konstytucyjnie zatwierdzonego państwowego wyznania – ZHP w metodach wychowawczych cofnął się do początków ruchu skautowego. Stał się kościelną przybudówką: „biała służba” w trakcie papieskich wizyt, kierowanie „ruchem” w trakcie pielgrzymek itp. (za moich czasów drużyny harcerskie miały pod stałą opieką seniorów, wspomagając ich w codzienności, a nie zabawiały się pomocą sutanownym).

„Moje” harcerstwo nazywane jest „przybudówką PZPR”: harcerska asysta w trakcie partyjnych i wojskowych uroczystości, pochody pierwszomajowe itp. Lecz dawało to wymierne korzyści: obozowy sprzęt, darmowe przewozy autokarowe na miejsce obozowania, finansowanie przez Rady Przyjaciół Harcerstwa różnych harcerskich przedsięwzięć. Ta „przybudówkowość” nie przeszkadzała w prowadzeniu zajęć wychowawczych z uwzględnieniem metodyki harcerskiej, a dzieci i młodzież miały wypełnione popołudnia dobrymi i ciekawymi zajęciami pozaszkolnymi.

Wychowany jestem przez harcerstwo (od grudnia 1956) w jednym z dużych miast wojewódzkich na południu Polski. Był to jeden z największych hufców w kraju. Mocny „harcerzami starszymi” i drużynami o wielu specjalno-

ściach. Istniały kluby łączności, drużyna lotnicza, drużyna wodna etc. Teraz pozostały pojedyncze przypadki takich drużyn. W tym brzydkim, podobno komunistycznym harcerstwie nie dominowały metody wychowawcze oparte o dorobek chrześcijaństwa. Wychowanie opierało się na ogólnoludzkich, uniwersalnych wartościach, różniących dobro i zło – one zaś niekoniecznie wynikają z zasad chrześcijaństwa (tym bardziej iż chrześcijaństwo niekoniecznie może się poszczycić samymi dobrymi naukami/zachowaniami/przykładami). Nie byli potrzebni kapłani – szczególnie iż np. na obozach każdy chcący mógł iść w niedzielę do kościoła, nawet w mundurze, oczywiście pod opieką instruktorów.

W „nowym” ZHP obowiązkowo musieli być (i są) kapłani: w Głównej Kwaterze ZHP, w poszczególnych chorągwiach czy hufcach. Oczywiście przedstawiciele „jedynie słusznej wiary” – czyli Kościoła rzymskokatolickiego.

W okresie ostatnich 30 lat harcerstwo straciło na atrakcyjność. Gdzieś została pogrzebana „harcerskość”. I nie można tego zwać na komputery, komórki, internet, narkotyki, życiowy pęd czy modę. Coś zagubiliśmy.

Tak więc zjazdowa zmiana w sprawie przyrzeczenia harcerskiego wydaje się dobrym krokiem w kierunku wychowawczego uniwersalizmu w ZHP. Jeszcze tylko pozostaje do załatwienia sprawa „rozvodu” z klerem – co w tym kraju wydaje się raczej niemożliwe. Aczkolwiek jedynie młodzi mogą zmienić losy kraju na lepsze.

Bartek Majeran, niegdyś harcmistrz Polski Ludowej

REKLAMA

MAŁGORZATA ŻUBER-ZIELICZ
ZHP W CIENIU BOGA I LUSTRACJI

KARY ZA LEKARZY
PRZEBIERAŃCÓW W REKLAMACH

JAK BUDOWANO NOWĄ HUTĘ
– WYTRZYMALI NAJTWARDZI

POLACY UPRZEJMIE DONOSZA

tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

MAMY DOŚĆ
CHCEMY MIESZKAĆ

HALOGORZATA ŻUBER-ZIELICZ
TAK W CIENIU BOGA I LUSTRACJI

KARY ZA LEKARZY
PRZEBIERAŃCÓW W REKLAMACH

JAK BUDOWANO NOWĄ HUTĘ
– WYTRZYMALI NAJTWARDZI

POLACY UPRZEJMIE DONOSZA

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementowicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

TRYBUNA

Towarzysz Tuska

www.trybuna.info

26 czerwca obchodzony jest ustanowiony w 1987 r. przez Organizację Narodów Zjednoczonych Dzień Solidarności z Osobami Uzależnionymi od Narkotyków zwany Dniem Zapobiegania Narkomanii. Najlepszym sposobem na zapobieganie – jak się w praktyce okazuje – jest legalizowanie. Biologiczna potrzeba odurzania się jest bowiem tak silna, że nie sposób wygrać z nią zakazami.

Coraz więcej krajów na świecie postanowiło przestać walczyć z wiatrakami i zalegalizować lub zdekryminalizować kolejne substancje, a zamiast karać tych, którzy nadużywają, kierować ich na leczenie. Problem został więc przeniesiony ze sfery prawnokarnej do społeczno-zdrowotnej, a nadużywanie substancji psychoaktywnych traktowane jest jak nadużywanie alkoholu. Korzyści z takiej polityki są obustronne – państwo zyskuje ekonomicznie, oczyszczając system więziennictwa, ludzie są mniej stygmatyzowani i nie trafiają do pudła bez powodu. Za wzór w Unii Europejskiej stawiana jest Portugalia, gdzie zdekryminalizowane jest posiadanie wszelkiego rodzaju narkotyków, w tym kokainy i heroiny.

Mądry Kwaśniewski po szkodzie

Polsce, rządzonej przez konserwatywnych starych dziadów uznających za jedyne słuszny sposób na ucieczkę od rzeczywistości napicie się wódeczki, spektakularne zmiany w tej sprawie na razie nie grożą. U nas od dwudziestu lat trwa walka o zioło. Zakaz palenia i posiadania na własny użytek marihuany zawdzięczamy prezydentowi Aleksandrowi Kwaśniewskiemu. Lewicowy prezydent w 2000 r. podpisał kretyńską nowelizację ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii wprowadzającą możliwość pójścia na rok do mamra nawet za posiadanie niewielkiej ilości substancji psychoaktywnych na własny użytek. W praktyce legalnie w Polsce można więc bezkarnie mieć przy sobie zero gramów narkotyków, a dzięki ustawie co roku na karę więzienia za ich posiadanie skazuje się ponad 1000 osób, w tym około siedmiuset za posiadanie niewielkich ilości.

Kwaśniewski twierdzi, że podpisanie ustawy było błędem. Cóż... Podobnie jak wprowadzenie tzw. kompromisu aborcyjnego, o którym dzisiaj można jedynie pomarzyć, a który również był antywolnościowym wyjściem Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

Sadzić, palić, dekryminalizować

28 maja po 2-letniej przerwie ulicami Warszawy przeszedł Marsz Wyzwolenia Konopi. Zapytany z tej okazji przez dziennikarzy „Gazety Wyborczej” rzecznik klubu PSL Miłosz Motyka stwierdził: „Z legalizacją marihuany niektóre formacje będą chciały pójść krok dalej. Po miękkich narkotykach mogą próbować zalegalizować jeszcze twardsze specyfiki, a tutaj nie ma wątpliwości, że marihuana jednak narkotykiem jest”. Argument Motyki przeciwko legalizacji marihuany spod znaku „dasz palec, wezmą całą rękę” brzmi identycznie jak ten

Odłot z rządem

Lepiej popalać niż się zachlewać.



dotyczący legalizacji związków partnerskich: „Najpierw małżeństwa, potem adopcja dzieci”. Czy marihuana jest narkotykiem? Tak. Czy niektóre środowiska będą chciały zalegalizować te „jeszcze twardsze” narkotyki? Oczywiście. Czy niektórzy geje będą chcieli adoptować dzieci? Tak. Czy jest w tym coś złego? Niekoniecznie.

Umysły z kamienia

Problemem upajanych jedynie alkoholem konserwatywnych umysłów jest kierowanie się nie nauką i faktami, lecz mitami wymyślonymi przez walczące z hipisami konserwatywne rządy Richarda Nixona, który w 1971 r. wytoczył narkotykom historyczną wojnę, demonizując je i nadając samemu pojęciu pejoratywny wydźwięk na całe dekady. Narkotyki to nic innego jak substancje odurzające wywołujące zaburzenia percepcji. To, że jedne są legalne, a inne nie, zależy od poglądów społecznych oraz polityki narkotykowej USA. Według badań z 2010 r. dla brytyjskiego czasopisma medycznego „The Lancet” substancją odurzającą najbardziej szkodliwą zarówno dla jej użytkownika, jak i społecznie

jest nic innego jak znany i lubiany, dostępny na każdej stacji benzynowej Orlenu alkohol etylowy. Stosunek Polaków do tego środka widać było ostatnio po oburzeniu narodu słowami posłów Razem o ograniczeniu dostępu do alkoholu i jego promocji, cytujących jedynie ostatnie zalecenia Światowej Organizacji Zdrowia. Mniej szkodliwa od alkoholu jest znajdująca się na drugim miejscu heroina, potem kokaina i amfetamina. Znajdująca się na ósmym miejscu marihuana dawno przestała być tematem tabu, a znalezienie kogoś, kto nigdy nie zapalił, jest jak trafienie na uczciwego posła Zjednoczonej Prawicy. Będące na 18. i ostatnim, 20. miejscu LSD i psylocybina, których zażywanie powoduje zerowe skutki uboczne dla społeczeństwa i znikome dla użytkownika, przez posłów pokroju cytowanego rzecznika PSL uznawane są za zło wcielone. Mimo że wyprodukowane przez naturę psychodeliczne grzyby zawierające psylocybinę rosną na łąkach jak Polska długa i szeroka, za ich zerwanie, czyli posiadanie, grozi pobyt w mamrze. Udostępnianie społeczeństwu substancji zwiększającej agresję i predysponującej do robienia burd i bicia żony jest OK, kontemplowanie złożoności i piękna wszechświata po psychodelikach – nie OK. Gdzie tu logika? Nie ma, bo sam podział na narkotyki twarde i miękkie jest sztuczny i ma niewiele wspólnego z rzeczywistością.

Psychodeliczny renesans

W Polsce – być może ku utrapieniu rządzących – obywatele nadal mają dostęp do internetu. Podczas gdy u nas ubrani na zielono, biedni palacze nadal walczą o prawo do legalnego skrepta, w krajach, gdzie temat dawno jest już oswójony, ludzie idą o krok dalej. Na tapecie są teraz skutecznie zdemonizowane przez konserwatywny rząd Nixona psychodeliki, nad którymi przerwane w erze hipisów badania, głównie nad pochodzącą z grzybków psylocybina, zostały oficjalnie wznowione. Badanie z 2006 r. nad terminalnie chorymi na raka pacjentami wykazało, że po podaniu substancji psychoaktywnych i na

tzw. tripie ludzie ci potrafili pogodzić się ze swoim stanem i zbliżającą się śmiercią. Na temat badania powstał opublikowany w „New Yorkerze” w 2015 r., napisany przez Michaela Pollana artykuł „The trip treatment”. Autor bestsellerowych książek, m.in. zekranizowanej przez Netflix „Magii gotowania. Naturalnej historii transformacji”, przyznaje, że po spotkaniach z terminalnie chorymi, którzy po walnięciu psylocybiny mimo zbliżającej się śmierci byli w świetnym humorze, sam postanowił zostać „psychonautą” (osobą zmieniającą świadomość w celu poznania własnego umysłu). 60-letni niebiorący wcześniej dragów pisarz stwierdził, że wypróbuje na sobie różnego rodzaju psychodeliki. Po osiągnięciu celu opisał swoje doświadczenia w przetłumaczonej niedawno na polski książce „Jak zmienić swój umysł. Czego nowe badania nad psychodelikami uczą nas o świadomości, umieraniu, uzależnieniu, depresji i transcendencji”.

Czego uczą? Wystarczy włączyć jakiś wykład Pollana. Uśmiechnięty, wesolutki, natchniony, mówi o zbawiennym i terapeutycznym wpływie psychodelików nie tylko na pojedynczych ludzi, ale i na społeczeństwo. W jednym z wykładów pada nawet żarcik o dodawaniu LSD do wody – zamiast fluoru. Psychodeliki mają olbrzymi potencjał terapeutyczny, ponieważ nie maskują problemu, lecz pozwalają dotrzeć do jego sedna. Depresja, uzależnienia czy otyłość – to wszystko można wyleczyć.

Netflix, LSD i czill

Netfliksowe produkcje, niezależnie od stopnia naukowej rzetelności, mają ogromną siłę rażenia, moc obalania tabu i wpływania na społeczne wybory. Platforma od początku istnienia podchwytuje gorące ekologiczne, żywieniowe i zdrowotne trendy, od lat promując np. weganizm, czego efekty widać na sklepowych półkach także w zapyziałej Polsce. Nic więc dziwnego, że w dobie powrotu do przynoszących nadszpodziewanie pozytywne efekty badań nad psychodelikami w leczeniu depresji, zaburzeń nerwicowych i uzależnień – w tym od alkoholu i tytoniu – postanowiono zekranizować także książkę Pollana „Jak zmienić swój umysł”. Pierwszy netfliksowy serial na podstawie jego twórczości przyczynił się do masowego pieczenia chleba w domach. Kto wie, może i drugi spotka się z równie entuzjastycznym odbiorem. Nadszpodziewanie amatorów substancji zakazanych wzbudził także fakt, że temat psychodelików podchwyciła osoba, której jedno pierdnięcie na Twitterze może zwiastować globalne zmiany, czyli Elon Musk. Pod koniec kwietnia napisał: „Rozmawiałem z wieloma osobami, którym bardziej pomogły psychodeliki i ketamina niż SSRI i amfetamina”. Według niektórych może to być znak, że Musk po zamachu na Twittera przygotowuje się do wykupienia słynnej Big Pharmacy. Trzymajmy kciuki.

Polska premiera serialu „Jak zmienić swój umysł” na Netflixie odbędzie się 12 lipca, a kolejne wybory parlamentarne prawdopodobnie za rok.

MAGDALENA RZEJAK

Co z nami będzie względem kochania.

Cicho dała, cicho wzięła

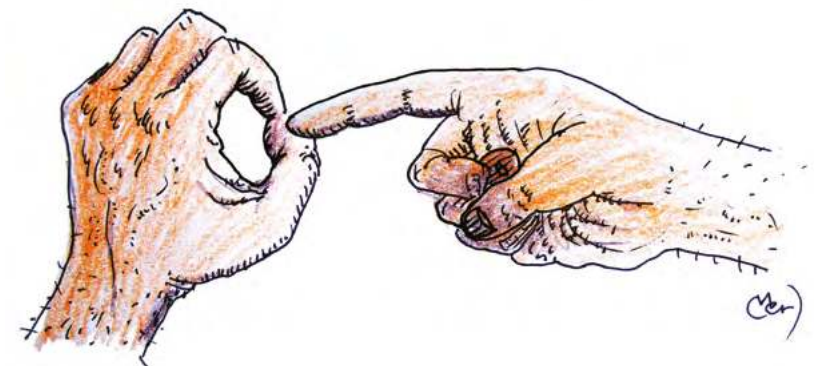
Statystyki są bezlitosne: w Polsce systematycznie rośnie liczba zakażeń chorobami wenerycznymi. Poznańska przychodnia zachęca do badań w nietypowy sposób – rozdając pluszaki „weneraki”. Celem akcji jest popularyzacja profilaktyki chorób przenoszonych drogą płciową.

Lato się zaczęło, czas wakacyjnej bez troski, turnusowych romansów, festiwali muzycznych, na których tak łatwo pomylić nie tylko namiot, ale i koleżankę, czy wreszcie egzotycznych wycieczek, które uczą, że korzeń korzeniowi nierówny.

Rozluźnienie obyczajów rozkwita w lipcowym słońcu, ahoj, przygodo!

Mile spędzony czas może niemiłe zaskoczyć i okazać się, że zdjęcie drinków z palmą, muszelki i flaszka unikatowego trunku to niejedyne pamiątki, które przywieźliśmy z urlopu.

Według Światowej Organizacji Zdrowia każdego dnia chorobami wenerycznymi zaraża się ponad milion osób. Najczęściej występujące schorzenia weneryczne to opryszczka narządów płciowych, rzeżączka, rzęsistkowica czy chlamydia. Ogromnym problemem jest też prze-



noszony drogą płciową wirus brodawczaka ludzkiego HPV, który prowadzi do rozwoju raka szyjki macicy.

On poznał ją na wczasach

W wielkim stylu powróciła też stara dobra franca. Tak, to nie żart, kiła wróciła na polskie salony z hukiem.

Jak zauważa dr Maciej Pastuszek, dermatolog z Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego, kiła czy rzeżączka to zaniedbany problem, a niektórzy ludzie są nawet zdziwieni, że takie choroby jeszcze istnieją, bo kojarzą je ze średniowie-

czem. Tymczasem praktyka kliniczna pokazuje, że liczba zachorowań rośnie. Według raportu „Choroby zakaźne i zatrucia w Polsce w 2020 r.” w 2019 r. liczba zachorowań na kiłę wyniosła 1607, a w 2020 r. 710. Hospitalizowanych było odpowiednio 347 i 127 pacjentów.

Przyczyn tego smutnego stanu jest kilka, ale główną jest rezygnowanie z używania gumek. Bierze się to stąd, że pojawiła się profilaktyka przedekspozycyjna zakażenia HIV. Spora część społeczeństwa ma świadomość, że są dostępne leki, nie obawia się więc zakażenia. Zdarzają się również przypadki osób żyjących bez troski

w błędnym założeniu, że tabletki antykoncepcyjne chronią przed chorobami przenoszonymi drogą płciową. Nic bardziej mylnego!

Następnym razem niech każdy, kogo znęci wizja przygodnego seksu bez ogumienia, pomyśli, jak bardzo by to ucieszyło papieża Polaka. Wciąż lepiej śpiewać stare chujowe dosłownie i w przenośni kawałki Big Cyca niż „Barke”: „Zalóż gumę na instrument, wow, yeah”.

Ona była winna, on nie mył kutasa

Nieleczone choroby weneryczne mają wpływ na cały organizm i prowadzą do groźnych powikłań. Dlatego poza odpowiednimi zachowaniami dotyczącymi wyboru kolegi czy koleżanki do wesołego harcowania czy stosowaniem zabezpieczenia podczas aktu ważne jest też przeprowadzanie badań. Szczególnie że chlamydia czy kiła mogą przebiegać bezobjawowo.

W Polsce porad wenerologicznych udziela się w poradniach dermatologicznych. Problemem może być skierowanie i czas oczekiwania na

wizytę. Pacjent z chorobą weneryczną nie powinien czekać na diagnostykę pół roku.

Najczęściej potencjalnych pacjentów przed profilaktyką hamuje wstyd. Poznańskie Centrum PrEP (profilaktyki przedekspozycyjnej HIV) oraz Grupa Stonewall stworzyły w ramach wspólnej inicjatywy Przychodnię Stonewall.

Idea przyświecająca temu miejscu jest przede wszystkim popularyzacja dbania o zdrowie seksualne. Zainspirovani sukcesem pluszaków ze sklepu z owadźm logo, aktywiści wprowadzili własną promocję Gangu weneraków. Opryszczka Kasia? Krętek Andrzej? A może Brodawczak Bartosz? Sam zdecyduj, o którym weneraku marzysz – kuszą.

Zasady gry są proste. Pacjent dołącza do programu lojalnościowego i zbiera pieczątki za wykonywanie badań. Za 10 pieczątek wybiera weneraka, którego zabiera w świat.

I można sobie robić podśmiechujki z dzieciaków, które będą latać po podwórku z pluszakiem w kształcie syfu zamiast brokułu i drzeć się radośnie, że mama czy tata załatwią mu wszystkie weneraki.

W kraju, w którym na szkolnych lekcjach zakonnice wciskają dzieciakom, że prezerwatywy prowadzą do niedokrwienia penisa, każda inicjatywa zachęcająca do dbania o zdrowie intymne jest na wagę złota.

IDALIA DUBICKA



Czwarta płeć: tenis

Szkoda Rosji, taka bura...

Rys. PATRYK BROCCZYŃSKI

Podczas niedawnego turnieju tenisowego WTA w Berlinie grały ze sobą Rosjanka Daria Kasatkina i Ukrainka Anhelina Kalinina. Już ten fakt jest wydarzeniem. Ważniejsze jednak, co się stało w czasie meczu.

Trwa wojna, Rosjanie na terenie Ukrainy dopuszczają się bestialskich zbrodni, ale w tenisie mamy zawieszenie broni. Co prawda rosyjska federacja została wykluczona z międzynarodowych władz, ale zawodniczek i zawodnicy mogą grać, tyle że nie pod państwową flagą, lecz jako osoby prywatne.

Mecz Kasatkiny z Kalininą stał się ważny, a może nawet symboliczny ze względu na zdarzenie z początku drugiego seta. Piłkę podawała Ukrainka. Podczas serwisu źle postawiła stopę na trawie i upadła z grymasem bólu na twarzy. Podbiegł do niej sędzia, ale najwyraźniej nie wiedział, co robić, zapewne wcześniej wezwał przez krótkofalówkę fizjoterapeutkę. Zimną krew zachowała Kasatkina. Natychmiast zjawiała się koło leżącej rywalki z woreczkiem lodu, który przyłożyła do bolącego miejsca.

Kontuzja nie okazała się groźna, Kalinina wróciła do gry, ale nie była już pewna swoich uderzeń i przegrała mecz. Daria Kasatkina zebrała gromkie brawa od publiczności, co nieczęsto się ostatnio zdarza rosyjskim sportowcom.

A mogła być w mafii

Kasatkina to ciekawa kobieta. Warto poznać ją bliżej. Urodziła się w Togliatti, mieście nad Wołgą nazwanym tak na cześć włoskiego komunisty Palmira Togliattiego. Miasto Togliatti słynęło w ZSRR z fabryki samochodów Łada. Po pierestrojce stało się głośne z innego powodu. Według badań przeprowadzonych przez Instytut Finansowy w Moskwie Togliatti jest najbiedniejszym regionem w kraju. Policja może do tego dodać, że słynie z groźnych i bezwzględnych mafii.

Kasatkina miała więc możliwość przystąpić do którejś z miejscowych band, ale wolała skupić się na treningach. Na pewno wpływ na to mieli rodzice. Matka uprawiała wyczynowo lekką atletykę, a ojciec hokej na lodzie. Oboje na poziomie określanym w ZSRR mianem kandydatów na mistrzów sportu.

Tenis rosyjskiej zawodniczki, która wygrała w karierze 4 turnieje, w tym wielkoszlemowy French Open na kortach Rolanda Garrosa w 2014 r., trochę nie przystaje do tego, jak obecnie grają jej rywalki. Nie wkłada w uderzenia wielkiej siły, stara się zaskakiwać zmianą rytmu, sprytem i nietypowymi uderzeniami. Może dlatego jej kariera zatrzymała się na pewnym poziomie i nie może wznieść się na wyższy. Podczas tegorocznego French Open Iga Świątek bezlitośnie obnażyła wszystkie mankamenty jej gry.

Życie ludzi ważniejsze

Jeszcze zanim podczas turnieju w Berlinie Kasatkina pobiegła z błyskawiczną pomocą dla swojej ukraińskiej rywalki, zrobiło się o niej głośno za sprawą wypowiedzi po wykluczeniu białoruskich i rosyjskich zawodników z Wimbledonu. Decyzja brytyjskiego organizatora nie została dobrze przyjęta przez środowisko tenisowe. Wiele zawodniczek i zawodników uznało ją za niesłuszną dyskryminację. Nawet Iga Świątek, która od wybuchu wojny gra z kokardką w ukraińskich barwach na czepeczce, a na lipiec szykuje w Polsce specjalną imprezę dla poparcia tego kraju (jej szczegóły na razie są tajemnicą), nie wypowiadała się na temat Wimbledonu jednoznacznie,

szczerze mówiąc, troszkę kluczyła. Zdanie Rosjan i Białorusinów jest oczywiste i bez żadnych niedomowień. Nie rosyjscy sportowcy wypowiadali wojnę i nie oni powinni być za nią karani. Tymczasem Kasatkina stwierdziła, że choć decyzja organizatorów Wimbledonu jest dla niej krzywdząca, rozumie ją, bo życie ludzi jest ważniejsze od sportu.

I z kobietą także

Atrakcyjna 25-latką nie ma partnera. Rzadkie godziny wolnego czasu między treningami a startami w zawodach Dasza spędza w gronie przyjaciół. Swego czasu plotkowano o romansie, jaki miał ją połączyć z jej ówczesnym belgijskim trenerem Philippe'em Dehaesem. Kilka jego zdjęć pojawiło się na Instagramie Kasatkiny. Po dwóch latach zawodniczka podziękowała jednak trenerowi za współpracę i nawet jeśli był jakiś romans, to Philippe wrócił do belgijskiej rodziny.

Oczywiście dziennikarze nie byliby zatrudniani w redakcjach, gdyby nie zadali pytania, dlaczego tenisowa gwiazda nie ma partnera. I od tego pytania Dasza nie uciekała. Po prostu: nie trafił się jej odpowiedni kandydat. Owszem, był jeden, który zaskoczył ją oryginalnym prezentem. Podarował jej buty Neymara, bo wiedział, że jest to ulubiony piłkarz Kasatkiny. Ale nie tego oczekiwała od poważnego partnera. Nawiasem mówiąc, jej tenisowym idolem jest Rafael Nadal, podobnie jak Igi Świątek.

Powiedziała coś jeszcze, i to do rosyjskich mediów. Wykazała się przy tym odwagą nie mniejszą, niż trzeba mieć w Rosji, żeby na głos protestować przeciwko agresji na Ukrainę. Stwierdziła, że nie brzydzi się związkami z kobietami. Innymi słowy w ten nieco zawołany sposób przyznała się do biseksualizmu.

Chciałem pocałować kumpla

Nie wiem, czy istnieje jakiś kraj bardziej homofobiczny niż Rosja. Wszelkie odstępstwa od tradycyjnej orientacji seksualnej są tam powszechnie potępiane. Prawo zakazuje propagowania LGBT, co sprawia, że niemożliwe są nie tylko marsze równości, ale pod paragrafy można podciągnąć wszelkie inne podobne zachowania. Być może także związki homoseksualne, choć oficjalnie takie stosunki nie są karane. Mieszkalem kilka lat w Rosji i wiem, o czym piszę. Nienawidzę do homoseksualistów, biseksualistów i wszelkiej maści odmieńców jest tam potężna i powszechna. W pisowskim, ultrakatolickim i nietolerancyjnym kraju, jakim jest Polska, czuliby się niczym na rajskiej wyspie. Taka jest różnica.

Oczywiście kiedy mieszkalem w Petersburgu, chodziłem na rozmaite zawody sportowe. Wybrałem się kiedyś z kumplem na mecz hokejowy SKA Petersburg do imponującego Pałacu Lodowego. Zawody rosyjskiej ligi organizowane były z rozmachem godnym NHL: czirliderki, lasery, wielki telebim nad lodowiskiem. W przerwach zapowiadano chwilę dla zakochanych. Pary na widowni całowały się, kamera niektóre wychwytywała i ich powiększony obraz pokazywał się na telebimie. Dla żartu chciałem pocałować kumpla. Ten odskoczył ode mnie, jakbym parzył. W jego oczach ujrzałem autentyczne przerażenie. To nie był najlepszy żart w moim życiu.

Jebanyj pederast

Odejdę teraz na chwilę od sportu, żeby pokazać, ile odwagi musiała mieć Daria Kasatkina, gdy zdobyła się na krótką wypowiedź o swoich preferencjach seksualnych.

Na homoseksualistów nikt nie musi w Rosji nikogo szczuć.

Władza ma pełne poparcie ludu. Kto się przyzna do takiej orientacji seksualnej, ten jest społecznie wykluczony. Dlatego geje i lesbijki działają w podziemiu.

Nieradko zakładają „normalne” rodziny, mają dzieci, wszystko po to, żeby ukryć prawdę. To oczywiście sprzyja powstawaniu czegoś w rodzaju mafii, w której ludzie o tych samych preferencjach wzajemnie się popierają i forsują swoje kariery. Socjologowie i naukowcy z pokrewnych dziedzin mieliby więcej do powiedzenia na ten temat od dziennikarza sportowego, ale przecież dość sporo wiadomo o „lawendowej mafii” w Watykanie czy karierach w świecie mody.

O jednym z moich kumpli w Petersburgu wszyscy bardzo bliscy znajomi wiedzieli, jakie ma preferencje. Poznałem nawet jego ówczesnego partnera (zmieniał ich dość często); występował jako przyjaciel, który na jakiś czas przyjechał z innego miasta. Ten mój znajomy, nazwijmy go Kola, miał żonę. Żonę wybrała mu matka. Ponieważ znała prawdziwą orientację seksualną syna, nakazała mu ożenić się z pielęgniarką, która opiekowała się nią w ostatnich miesiącach życia. Kola jest człowiekiem majątnym, robi karierę w strukturach władzy, niewykluczone, że i tam działała jakaś „lawendowa mafia”.

Kiedyś miałem z Kolą zabawne zdarzenie. Słowo „pederast” w Rosji oczywiście oznacza homoseksualistę, choć najczęściej – nie wiedzieć dlaczego – gejów nazywa się „gołubymi”, czyli „niebieskimi”. Ale „pederast” to nie tylko homoseksualista. To także wulgarnie określenie kogoś, kto źle się zachowuje. Może występować w znaczeniu „skurwysyn”. Wrosłem już na tyle w rosyjską kulturę, że i ja swobodnie posługiwałem się tym słówkiem.

Podwoziłem kiedyś Kolę samochodem i jakiś debil wyjechał mi przed maskę z podporządkowanej ulicy. „Jebanyj pederast!” – zakląłem głośno i dopiero w tym momencie uświadomiłem sobie, kto siedzi na fotelu pasażera. Dyskretnie zerknąłem w prawo. Kola miał kamienną twarz.

Co dzisiaj słychać u Koli? Nie wiem. Kola gorąco poparł agresję Rosji na Ukrainę. Zerwałem z nim kontakt, tak jak z innymi znajomymi, którzy mają podobne poglądy, a jest ich w Rosji wcale niemało. Nie dyskutuję, nie przekonuję, nie ma sensu. To tak, jak gdyby próbować przekonać Macierewicza, że nie było żadnego zamachu smoleńskiego. Po prostu ich skreśliłem.

Czy można być Rosjaninem

Wracajmy do sportu. Głos znanych zawodniczek i zawodników bardzo się liczy. Właśnie dlatego, że są znani i podziwiani. Dlatego mam wielki szacunek dla tych rosyjskich sportowców, którzy nie zawahali się za protestować przeciw brutalnej agresji ich kraju na sąsiada.

W Polsce najgłośniej jest o internetowym wpisie żużlowego mistrza świata Artioma Łaguty tuż po wybuchu wojny. „Nie mogę już czuć się dumnym Rosjaninem” – napisał, a rosyjska federacja w odwecie odebrała mu licencję, jak gdyby pogląd na sytuację polityczną miał wpływ na umiejętność prowadzenia motocykla na wyścigach.

Były kapitan piłkarskiej reprezentacji Rosji Igor Denisow (podziwiałem jego grę z trybun Stadionu Pietrowski, gdy grał w petersburskim Zenicie) napisał w mediach odważnie, że nie może dłużej milczeć. Jest przeciwny temu, co się dzieje, przeciwny temu, że ludzie umierają. Inny rosyjski piłkarz Fiodor Smołow zamieścił krótki wpis: „Nie dla wojny!”.

Naprawdę wzruszające słowa skreśliła Jekaterina Gamowa. Młodszy kibice mogą jej nie znać. To była naprawdę fantastyczna siatkarka. Swego czasu najlepsza na świecie. Jej list jest długi, nie będę go cytować w całości, warto odnaleźć go w sieci, ale najważniejsze jest zakończenie: „Czy mogłabym milczeć? Mogłabym! Ale wstydzę się i boję...”.

Niestety nie brakuje głosów rosyjskich sportowców popierających wojnę z Ukrainą, a wręcz dominują. Czy decyduje o tym oportunizm, czy autentyczne przekonania, choćby wyrosłe z oficjalnej propagandy? Nie wiem i się nie dowiem.

Nie brak rosyjskich sportowców, którzy sankcje obchodzą w prosty sposób: zmieniają obywatelstwo. Dzięki temu tenisistka Natela Dżałamidze z paszportem gruzińskim pojedzie na Wimbledon, gracz Paweł Siwakow zmienił obywatelstwo na francuskie, a szachistka Alina Kaszłinska na polskie.

Jeszcze słówko o Darii Kasatkinie, bo od niej zaczęłam ten tekst. Dasza nie mówi już o biseksualizmie. Powiedziała, że zdecydowała się żyć sama. Nie chce zakładać rodziny. Jej rodziną ma być tenis. Nie wiem dlaczego, ale zrobiło mi się jakoś smutno...

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1-16 – 22.06.2022 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Tego, że Danuta Holeccka jest androidem, pierwsza domyśliła się Joanna Kurska, druga żona prezesa pisowskiej telewizji Jaka Kurskiego.

– Człowiek by nie potrafił tak prezesowi włożyć w dupę! – powiedziała z pretensją w głosie, iż prezes Kurski nie dość skutecznie podlizuje się prezesowi Kaczyńskiemu.

– Nawet nie wiesz, kochanie, do czego jest zdolna Holeccka... – odpowiedział Kurski i zatopił się w marzeniach, z których wyrwało go kłasnienie, jakie wydaje uderzenie dłoni w twarz.

– Za co?! – zawył mąż.

– Za jacio! – odparła żona. – Wiesz, co masz robić...

• • •

Nazajutrz prezes Kurski kazał sobie odtworzyć rozmowę Holecckiej z prezesem Kaczyńskim. Te powłóczyście spojrzenia faktycznie nie wyglądały na ludzkie... I skóra na szyi... Świetna imitacja, ale jednak nieprawdziwa... Włosy ewidentnie były sztuczne.

Ale o tym, że Holeccka mogła być szczytowym produktem pochodzącym z ośrodków naukowych zajmujących się sztuczną inteligencją, świadczyły słowa. Panie prezesie... panie premierze, same sukcesy... a totalna opozycja wredna... jaka mobilizacja, jest pan jak generał, marszałek, heros, półbóg... cały bóg w srebrzystej zbroi. Pogoni pan Tuska, Polska będzie dostatkna, Polacy szczęśliwi, Polki zajądą w ciąży i urodzą nowe Polki i nowych Polaków, którzy będą jeszcze szczęśliwsi... A pana brat, panie prezesie, jaka genialna zdolność do przewidywania... Jeśli pan chce, to zrobię panu to, czego panu jeszcze nikt nie robił...

– Naprawdę? – powiedział na głos Kurski i cofnął nagranie do słów: „Jeśli pan chce...”.

Nie, wydawało mu się... Holeccka (jeśli to była Holeccka...) nie powiedziała tego, ale jej oczy mówiły, że powie to zaraz po wyłączeniu kamer.

• • •

– Wzywał mnie pan, panie prezesie... – Holeccka usiadła, choć Kurski jej o to nie poprosił. Jeśli to była Holeccka...

– Proszę, dziękuję, dzień dobry, przepraszam. – Kurski wypowiedział wszystkie pozytywne nacechowane słowa, które znał. – Ładnie pani wygląda.

– Dziękuję. – Holeccka rzuciła Kurskiemu powłóczyście spojrzenie. Takie samo jak to, które wczoraj rzucała w studio.

Ciekawe, co teraz powie – pomyślał Kurski.

Holeccka (jeśli to była Holeccka...) podeszła do niego, pochyliła się do jego ucha i szepnęła: – Jeśli pan chce, to zrobię panu to, czego panu jeszcze nikt nie robił... niero-niero-niero-niero...

Rzęsy Holecckiej przestały się poruszać. Palce prawej dłoni drgały za to z częstotliwością pięćdziesięciu herców, a prawe kolano zgjęło się pod dziwnym kątem.

– ...niero-niero-niero-niero-niero-niero... – powtarzał zepsuty android.

Zamiast sięgnąć po telefon i powiadomić ochronę, Kurski wałnął w plecy Holeccką, która Holeccką nie była, zmodulował głos i rzekł zmysłowo: – Zrób to, bejbi.

PRZEMYSŁAW CÍWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Wołk-Łaniewska: – Mamusia mnie ochrzaniła za nasze dialogi o wrzeszczącym bachorze z pierwszego piętra. „Biedni młodzi ludzie, tacy subtelni i dobrze wychowani, a za sąsiadkę mają zgryźliwą starą babę, co im zazdrości młodości i wyżywa się na ich rodzinie”.

Daniszewska: – Twoja mamusia ma zawsze rację...

– Ale przecież ja się nie wyżywam na nich, tylko na tobie. Im nic nie mówiłam o tym, co myślę o ich rodzicie.

– A propos rozrodu: były u nas córeczki. Jedna wyszła chyba obrażona, druga wyszła na idiotkę. Ale dzięki mojej śmiałości do gulgotu. Pytam otóż tę moją rodzoną, czy utrzymuje kontakty z Pawełkiem. Znamy się od dziecka. Rodzice adwokaci nieboszczycy. A ona mi na to: „Przecież oni mieszkają w Białymstoku, a ja w Warszawie”.

– Ale jaka droga!
– Co drogie?

– Nie drogie, tylko droga. S8 jak malowanie, wylatuję z Żoliborza pod Hałą Marymoncką i za 1,5 godziny jestem u przyjaciółki zwanej siostrą, nie łamiąc nawet specjalnie przepisów. Nawet kawałek jest 3-pasmówki. Już się umówiliśmy, że będę przyjeżdżać w czwartki, żeby się poopalać w ogrodzie.

– Trochę mi umyka związek między tymi dwiema opowieściami.

– Chodzi generalnie o postęp w sieci komunikacyjnej. Wspominałyśmy ostatnio z siostrą, że jak w jej dzieciństwie wyruszyli do Warszawy trabantem, to matka piekła kurczaka, którego po drodze zjadali, bo to była prawdziwa wyprawa... A teraz mieszkanie w Białymstoku nie jest przeszkodą w kontaktach z Warszawą. I odwrotnie.

– No właśnie, gdzie ona mieszka? Chyba u mnie. Mam mieszkanie przy Poznańskiej...

– Pamiętam, pamiętam, jakie imprezy się tam odbywały... Zawsze zazdrościłam. Bardziej tej Poznańskiej niż Konstancina. Konstancin za wytworny jak na moją proletariacką tożsamość, ale ta chawira na Poznańskiej – cudo. Wcale się twojemu dziecku nie dziwię, że się przeniosło do centrum. Choć myślę, że gdybym miała tam zaparkować, mogłabym zmienić zdanie.

– Jak się mieszka w centrum, to samochód nie jest niezbędny. Podobno.

– Ostatnio odkryłam, że jak się mieszka poza, to też niekoniecznie. Kumpel do mnie zadzwonił i pyta: „Jaki masz akumulator w samo-

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA wspomina dziwaczne koleje swojego życia zawodowego. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** nie ma co wspominać, bo zawsze robiła to samo. Gdyby kiedyś napisała autobiografię, to byłaby strasznie nudna książka.



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLENIK

chodzie?”. Bardzo ciekawe pytanie. „No wiesz – mówię – taką skrzynkę prostokątną”. „To ja przyjadę sprawdzić”. Przyjechał i okazało się, że mój akumulator jest o połowę mniejszy i o połowę słabszy niż ten w jego czołgu. I do tego czołgowy się nie dał wymontować, bo nikt nie miał klucza nasadowego dziesiątki. Kumpel wziął więc mój akumulator, postawił na swoim, podłączył na słowo honoru i tak pojechał na Białoruś.

– Czemu na Białoruś?

– A czemu nie? Taką wycieczkę se zrobił w długi weekend. Wszyscy moi przyjaciele gdzieś pojechali, tylko stary Wołk został w Warszawie.

– Dlaczego?

– Uczciwie powiedziawszy, to z lenistwa. Ale nie mów nikomu, bo udaję nieszczęśliwość, żeby wzbudzić w nich poczucie winy, że mnie tak porzucili.

– Wracając do Białegostoku...

– Białystok też pojechał. Na Syceł.

– Wracając zatem: gdy byłam na pierwszym roku studiów, zmieniłam sobie adres na „Niewodnica”. Żeby było elegancko: „Niewodnica Kościelna, poczta Trypucie, powiat Łapy”.

– Trypucie, Baciuty, Małkinia, Białystok...

– A to co?

– W liceum miałam przyjaciółkę, która była w chórze „Lutnia”. Dziś jest zresztą wybitną śpiewaczką, doktorem zhabilitowanym, profesorem UMFC. Ale wtedy jeszcze nie była taka poważna i śpiewała taką dziwaczną fugę, która chyba służyła ćwiczeniu dykcji. W wersji oryginalnej składała się z angielskich nazw geograficznych: „Trinidad! And the Big Mississippi and the town Honolulu and the Lake Titicaca. The Popocatepetl is not in Canada, rather in Mexico, Mexico, Mexico”. A po polsku ktoś napisał wersję ze stacjami linii kolejowej nr 6: „Trypucie, Baciuty, Małkinia, Białystok”.

– Zapomniał o Niewodnicy.

– A Niewodnica gdzie powinna być?

– Między Trypuciami a Białymstokiem.

– Jesteś pewna?

– No wiesz! Jak śmiesz wątpić? Niewodnica to moja mała ojczyzna. Dzięki niej nie musiałam jechać na OHP, bo mamusia była zameldowana jako rolniczka. W ogóle lubiłam dziwne adresy. Kiedyś zatrudniłam się w Kopalni Piasku Maczki-Bór. Co ja miałam z tą kopalnią...

– Co?

– Dopiero nieboszczyk Sekuła opowiedział mi, że zamiast piasku siedziałam po kolana w gównie. Ale Agnieszka Osiecka chciała mi dać

każde pieniądze, żeby też tam pracować. Jeśli choćby parę groszy zostawiła. A tu zero. Ale muszę przyznać, że nic a nic za tę posadę nie dostawałam. Szybko mnie wypierdolili. Nie znałam się ani na piasku, ani na kopaniu. A przewalka szła... Dobrze, że trafiłam do dziennikarstwa, bo te tory okazały się podwójne jak ruskie.

– Jakie tory?

– No te, po których wożono piasek...

– Elhaes znaczy?

– Co znaczy?

– Linia Hutnicza Szerokotorowa. Na chuj szersza.

– Mam niejasne wrażenie, że nasz dialog stracił sens.

– Ależ skąd, jest wysoce sensowny i dotyczy mojego ukochanego tematu, czyli kolei. Kocham kolej.

– Co ty powiesz? A często nią jeździsz?

– Żebyś wiedziała. Zwłaszcza odkąd mój akumulator podróżuje po Białorusi... Otóż LHS, która wiezie od mostu na Bugu do Stawkowa, ma 1520, a nie 1435 milimetrów, gdyż jest dopasowana do radzieckich pociągów. Których szerokość została zdecydowana za cara, albowiem – głosi legenda – jak go zapytano, czy tory mają być takie jak w Europie, czy szersze, car odparł: „Na chuj szersze”. Choć z drugiej strony 8 i pół centymetra to raczej mikropenis...

– Wołku, zlituj się, pierdolisz jak potluczona.

– Może masz nieco racji. Zmęczona jestem. Wakacji potrzebuję. Albo choć miłego weekendu pod miastem. Albo – czy ja wiem... – popołudnia na tarasie, w otoczeniu zieleni, z kieliszkiem białego wina.

– Już dobrze, dobrze, rozumiem. To może przyszyły tydzień? □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 203



RYS. RYSZARD DĄBROWSKI